HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

RZYM BY NIGHT

CAROL MARINELLI

Carol Marinelli

Rzym by night

Tłumaczenie:
Agnieszka Baranowska

PROLOG

Niemożliwe!

Gdy Raul Di Savo dziękował żałobnikom za przybycie na pogrzeb matki, kątem oka dostrzegł stojącą w oddali postać. Nie ważyłby się przyjść tu dzisiaj! Nie w takim dniu!

– Moje kondolencje.

Raul oderwał wzrok od młodego mężczyzny na obrzeżu niewielkiego sycylijskiego cmentarza i skupił się na starszym panu składającym mu właśnie kondolencje.

– Dziękuję. – Schylił uprzejmie głowę.

Większość mieszkańców miasteczka nie pojawiła się na pogrzebie, co nie dziwiło, jeśli wzięło się pod uwagę okoliczności śmierci Marii i strach przed gniewem jej męża. Chociaż Gino, ojciec Raula, także nie pojawił się na pogrzebie żony. „Była dziwką, gdy się z nią żeniłem, i umarła jako dziwka” – poinformował syna. Raul, gdy tylko dowiedział się o wypadku samochodowym, natychmiast wyruszył z Rzymu do rodzinnej Casty, ale nie zdążył. Matka zmarła, zanim dotarł na miejsce. Powoli, z bólem poskładał tragiczne wydarzenia w logiczną całość.

Teraz stał nad jej grobem, spełniając swój ostatni synowski obowiązek i przyjmując kondolencje od nielicznych żałobników, którzy ostrożnie i z trudem dobierali słowa. W świetle wydarzeń poprzedzających wypadek i późniejszego publicznego potępienia, najlepszym

wyjściem wydawało się milczenie. Raul wiedział, że żadne słowa nie zdołają go pocieszyć. Nigdy. Za długo zwlekał i nie zdołał jej uratować.

W szkole ciężko pracował, dzięki czemu udało mu się uzyskać stypendium naukowe wystarczające do podjęcia studiów i wyrwania się z Casty, piekielnej doliny, jak nazywał ich rodzinne strony Bastian, najlepszy przyjaciel Raula. Cały czas obiecywał sobie, że wyrwie matkę ze szponów ojca. Maria Di Savo, przez niektórych nazywana postrzeloną, jemu wydawała się po prostu delikatna. Głęboko religijna, zanim spotkała jego ojca, marzyła o wstąpieniu do miejscowego klasztoru. Płakała rzewnymi łzami, gdy go zamykano z powodu coraz mniejszej liczby powołań, tak jakby jej nieobecność w murach imponującego kamiennego budynku przyczyniła się do upadku instytucji. Przez wiele lat klasztor stał pusty i zapomniany, a matka każdego dnia żałowała, że nie podążyła za potrzebą serca i nie została zakonnicą. Niestety, zaszła w ciążę i wpadła w pułapkę nieszczęśliwego małżeństwa. Raul stał nad grobem matki i zastanawiał się, czy żyłaby dłużej i bardziej szczęśliwie, gdyby on się nie urodził? Nienawidził doliny, ale nigdy bardziej niż w tej chwili. Zamierzał do niej nie wrócić. Miał pewność, że jego ojciec pijak sam się doprowadzi do upadku bez opieki żony. Musiał jeszcze tylko zająć się jedną osobą. Mężczyzną winnym całej tej tragedii. Rzucając garść ziemi na trumnę, Raul poprzysiągł sobie, że się na nim zemści.

– Będę za nią tęsknić.

Podniósł głowę. Stała przed nim Loretta, wieloletnia przyjaciółka Marii pracująca w rodzinnym barze.

– Nie dzisiaj, Raul, nie szukaj dziś kłopotów.

Jej słowa zaskoczyły go, zwłaszcza że pobrzmiewała w nich szczera troska. Zauważyła go, pomyślał i spojrzał na postać mężczyzny w oddali.

Bastiano Conti.

Gdy Raul skończył osiemnaście lat, Bastiano wkraczał w siedemnasty rok życia. Ich rodziny otwarcie ze sobą rywalizowały. Wuj Bastiana był właścicielem większości nieruchomości i wszystkich winnic w zachodniej części doliny. Ojciec Raula rządził niepodzielnie na wschodzie. Rywalizacja trwała od pokoleń, ale chłopcy zaprzyjaźnili się. Razem chodzili do szkoły, często spędzali wspólnie wolny czas w wakacje, nawet z wyglądu byli do siebie podobni: wysocy, o czarnych włosach, postawni i przystojni. Charakterami różnili się jednak zdecydowanie. Bastiano, dorastający jako sierota, wychowany przez dalszą rodzinę, szedł przez życie, używając swego wdzięku jak broni. Raul był poważny i nieufny. Łączyło ich ogromne powodzenie u kobiet. Bastiano uwodził. Raul dawał się uwodzić. Nie musieli ze sobą rywalizować, w dolinie nie brakowało przychylnych im dziewcząt. Niestety Bastiano użył swego wdzięku, by oczarować Marię. Kiedy romans się wydał a plotki dotarły do Gina, Loretta zadzwoniła do Marii, żeby ją ostrzec, że rozwścieczony mąż wraca do domu. Matka Raula, choć nie umiała prowadzić samochodu, wyjechała autem z garażu i zaczęła uciekać, co, zważywszy na kręte

i strome drogi w dolinie, musiało się źle skończyć. Gdyby Bastiano nie uwiódł Marii, ta nadal by żyła, Raul nie miał cienia wątpliwości.

– Raul.

Usłyszał cichy, zatroskany głos Loretty. Złapała go za rękę, choć wiedziała, że nic nie zdoła go już zatrzymać.

– Jesteś Sycylijczykiem, masz całe życie na zemstę, daj dziś spokój.

Raul pokręcił głową, ale sam nie wiedział, czy na zgodę, czy w geście sprzeciwu. Czuł, że krew w jego żyłach wrze, zaschło mu w ustach, był gotowy do ataku. Odsunął dłoń Loretty i, nie zważając na nikogo, ruszył przed siebie.

– Raul! – zawołał za nim ksiądz. – Nie tutaj i nie teraz!

– Nie powinien był tu przychodzić! – odkrzyknął Raul i przyspieszył.

– Ty gnoju! – wrzasnął, zbliżając się do Bastiana, który zamiast wziąć nogi za pas, wyszedł byłemu przyjacielowi naprzeciw.

– Twoja matka chciała….

Raul nie pozwolił mu dokończyć. Bastiano wystarczająco już zelżył jego matkę, więc żeby go uciszyć, uderzył go z całej siły pięścią w twarz. Poczuł, jak zęby Bastiana wbijają mu się w knykcie. Polała się krew. Smutek, wściekłość i wstyd okazały się mieszanką wybuchową.

Raul chciał zabić Bastiana, ale ten nie zamierzał poddawać się bez walki. Podczas gdy młodzi mężczyźni walczyli na śmierć i życie, ludzie zaczęli krzyczeć, a w oddali rozległo się wycie syren. Raul nawet nie poczuł

bólu, gdy uderzył plecami o granitowy nagrobek. Kamień rozorał jego ciało. Nie przejął się tym. Jego plecy i tak całe pokryte były siatką blizn po ciosach zadanych mu przez ojca. Adrenalina okazała się najskuteczniejszym znieczuleniem. Podniósł się, wymierzył kolejny cios i powalił rywala na ziemię. Mimo to Bastiano się nie poddawał, dlatego Raul wymierzył mu następny cios, potem jeszcze jeden i jeszcze jeden, jakby chciał zmasakrować bezczelną, piękną twarz przyjaciela.

– Powinieneś był się trzymać od niej z daleka – krzyczał Raul.

– Tak jak ty – wycharczał Bastiano.

Jego słowa zraniły Raula boleśniej i głębiej niż jakikolwiek cios silnych pięści Bastiana. Raul wiedział bowiem, że przyjaciel miał rację. Był daleko, za daleko, by uchronić matkę. Zawiódł ją.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rzym. Miasto miłości. Lydia Hayward, owinięta w ręcznik kąpielowy, z włosami wilgotnymi po kąpieli, leżała na łóżku hotelowym i zastanawiała się nad ironią losu, który ponownie zawiódł ją do Rzymu. Co prawda zatrzymała się w romantycznym, pięciogwiazdkowym hotelu, a wieczorem miała się spotkać z przystojnym i bogatym mężczyzną, ale do pełni szczęścia brakowało jej najważniejszego: miłości. Na taki luksus Lydia nie mogła sobie w tej chwili pozwolić. Oczywiście nie powiedziano jej tego wprost. Matka nie przeprowadziła z nią poważnej rozmowy na temat dramatycznej sytuacji finansowej rodzinnej firmy, którą uratować mógł już tylko ogromny majątek Włocha, z którym ona i jej ojczym mieli się dziś spotkać. Valerie nigdy też nie powiedziała, że Lydia musi się z nim przespać, żeby ratować ich ukochany zamek. Oczywiście, że nie. Zapytała za to swą jedyną córkę, czy używa antykoncepcji.

– Nie chcesz chyba zepsuć sobie wakacji – dodała z troską.

Nigdy wcześniej matka nie interesowała się jej życiem intymnym. Gdy jako siedemnastolatka pierwszy raz jechała do Rzymu na wycieczkę szkolną, Valerie nie czuła się zobowiązana uświadomić córkę. Zresztą, po co mi antykoncepcja, pomyślała gorzko Lydia. Przecież matka kazała jej się „nie spieszyć”. I tak właśnie zrobiła. Nie

z posłuszeństwa, ale dlatego, że nie potrafiła nikomu zaufać. Uważano ją za zimną i niedostępną. W głębi duszy marzyła o miłości. Może w następnym życiu, stwierdziła z rezygnacją.

Dzisiaj musiała stawić czoło kolacji z bogaczem, który oczekiwał, że zostaną sam na sam. Lydia poczuła zbliżający się atak paniki. Ostatni miała dawno temu... w Rzymie. A może w Wenecji? Tak w Wenecji, przypomniała sobie. I w Rzymie też. Na tej okropnej wycieczce szkolnej. Teraz miała okazję odczarować to miasto, spojrzeć na nie oczyma dorosłej kobiety, nie wystraszonej nastolatki. Weź się w garść, rozkazała sobie. Wstała i ubrała się. O ósmej miała się spotkać na śniadaniu z Maurice'em, swym ojczymem. Żeby się nie spóźnić, nie suszyła już włosów, przeczesała tylko palcami długie blond pasma i zarzuciła beżową lnianą sukienkę, zapinaną pod samą szyję na drobne guziczki, które teraz stawiały opór jej drżącym ze zdenerwowania palcom.

Przecież nie oczekują, że się z nim prześpię, pocieszała się w myślach. Co za idiotyczny pomysł, skąd mi to przyszło do głowy, beształa się. Wypiję z nim drinka, podziękuję za gościnność i wyjaśnię, że umówiłam się na wieczór z przyjaciółmi. Arabella mieszkała w Rzymie i Lydia zamierzała się z nią spotkać. Wzięła telefon i wysłała wiadomość: „Cześć, Arabello, nie wiem, czy dotarł do ciebie mój poprzedni esemes. Jestem w Rzymie. Może spotkamy się wieczorem? Lydia".

A teraz śniadanie, pomyślała i ruszyła do drzwi.

Przechodząc przez foyer, kątem oka zerknęła na swoje odbicie w lustrze. Wyglądała na całkowicie opanowaną i spokojną, stwierdziła z zadowoleniem i uniosła wyżej głowę. Ale wewnątrz cała się trzęsła i marzyła, by odwrócić się na pięcie i uciec.

– Nie, dziękuję. – Raul Di Savo podziękował kelnerowi po włosku za drugie espresso i wrócił do lektury raportu na temat hotelu Grande Lucia, w którym właśnie skończył jeść śniadanie.

Na jego prośbę prawnik zebrał wszystkie dostępne informacje na temat hotelu i teraz Raul musiał się z nimi zapoznać – do spotkania z sułtanem Alimem pozostało zaledwie parę godzin. Oderwał na chwilę wzrok od komputera i rozejrzał się wokół. Hotel Grande Lucia zasługiwał na miano luksusowego. W przestronnej jadalni panowała przyjemna atmosfera, szmer dyskretnych rozmów i delikatne brzękanie szlachetnej porcelany pieściły miło uszy Raula. Miał chętkę na ten hotel.

Ostatnią noc spędził jako gość właściciela, sułtana Alima. Prezydencki apartament, ale przede wszystkim dyskretna i nienaganna obsługa zrobiły na Raulu ogromne wrażenie. Z każdą chwilą spędzoną w hotelu nabierał pewności, że stanowiłby on idealne uzupełnienie jego bogatego portfolio nieruchomości.

Bastiano na pewno myślał dokładnie tak samo. Minęło piętnaście lat, a oni nadal zajadle ze sobą rywalizowali. Nienawiść motywowała ich do działania i łączyła mocno niczym nierozerwalna czarna nić.

Bastiano miał się pojawić w Rzymie po południu. Raul zdawał sobie sprawę, że jego śmiertelny rywal przyjaźni się z sułtanem, ale wiedział też, że Alim nie pozwoli, by osobiste sympatie wpłynęły na jego decyzje biznesowe. W głębi duszy miał nadzieję, że jego obecność w hotelu wytrąci Bastiana z równowagi. Mimo że obracali się w tym samym środowisku, rzadko na siebie wpadali. Bastiano jako swą bazę wybrał rodzinną Castę, Raul natomiast nigdy więcej się tam nie pojawił. Słyszał, że Bastiano kupił zrujnowany klasztor i przekształcił go w dyskretny ośrodek odwykowy dla bogaczy. Matka zapewne przewraca się w grobie, pomyślał gorzko. Czarne myśli Raula przerwał nieprzyjemny, podniesiony głos mężczyzny siedzącego nieopodal.

– Kogo tutaj trzeba przelecieć, żeby zostać obsłużonym? – rzucił głośno nieskazitelną angielszczyzną.

Raul uśmiechnął się w duchu, widząc, że kelner nadal ignoruje napuszonego Anglika. Miał już dość nieuprzejmego gościa, który nie przestawał się uskarżać na wszystko, odkąd pojawił się w sali jadalnej. A przecież naprawdę nie miał na co narzekać. Raul znał się na tym, jako właściciel wielu hoteli wyczulony był na jakość obsługi. Tu winien był zdecydowanie gość, który mimo swego nieskazitelnego akcentu nie przestrzegał pewnych niepisanych zasad. Żeby dać mu prztyczka w nos, Raul wykonał niewielki ruch dwoma palcami, wskazując stojącą na stole przed nim pustą filiżankę. Kelner natychmiast skinął głową i już po chwili wrócił ze świeżą kawą. Anglik,

zgodnie z przewidywaniami Raula, spurpurowiał z wściekłości. Tak, zdecydowanie powinien kupić ten hotel, postanowił Raul. Musiał tylko wcześniej dowiedzieć się, dlaczego sułtan pozbywał się swego kultowego już hotelu. Jak na razie nie udało mu się ustalić prawdziwej przyczyny; mimo sporych kosztów utrzymania hotel Grande Lucia wypracowywał spory zysk.

Raul zamknął laptop i postanowił zakończyć poranne lenistwo. Wtedy ją zauważył. Wchodziła właśnie do jadalni. Raul widział w życiu mnóstwo pięknych kobiet, a jednak było w niej coś, co natychmiast przykuło jego uwagę. Wysoka, szczupła blondynka w beżowej sukience zapiętej na milion guzików aż pod samą szyję szła prosto do jego stolika!

Raul nie odrywał od niej wzroku. Poruszała się z naturalną gracją, z wysoko uniesioną głową. Miała niezwykłą, bladą, świetlistą skórę. Nagle Raul zapragnął znaleźć się bliżej niej, żeby móc zobaczyć kolor jej oczu. Podniosła dłoń i zamachała. Ku swemu zdumieniu poczuł obezwładniające rozczarowanie. Przyszła na śniadanie z tym nieznośnym Anglikiem! Szkoda. Piękna blondynka przeszła koło jego stolika. Miał absurdalną ochotę rozpiąć kilka guzików w jej sukience. Zostawiła za sobą chmurkę delikatnego, świeżego zapachu. Raul postanowił jeszcze nie wychodzić. Otworzył laptop i udawał, że czyta.

– Dzień dobry – powiedziała, siadając. Miała miły, dźwięczny głos.

Jej towarzysz burknął tylko, nie zwracając na nią większej uwagi.

Niektórzy ludzie nie potrafili docenić piękna. A blondynka zdecydowanie zasługiwała na uwagę. Kelner najwyraźniej podzielał zdanie Raula. Natychmiast pojawił się przy jej boku i zamiast przewracać oczami, słuchając jej nieporadnych prób zamówienia śniadania w języku włoskim, uśmiechał się promiennie i kiwał głową z aprobatą.

– Ja wypiję jeszcze jedną kawę – odezwał się gburowaty Anglik, po czym odwrócił się do swej towarzyszki i dodał głośno:

– Okropna obsługa.

– Naprawdę? Ja jestem zachwycona. Może powinieneś spróbować magicznych słów, Maurice – zasugerowała z kamienną miną. – „Proszę” i „dziękuję” potrafią zdziałać cuda.

– Jakie masz plany na dzisiaj? – Gbur zignorował jej przytyk.

– Mam nadzieję, że uda mi się trochę pozwiedzać.

– Przede wszystkim zrób zakupy. – Zimnym wzrokiem zmierzył jej sukienkę. – I kup tym razem coś... mniej beżowego. Od konsjerża dostałem adres pobliskiego salonu piękności, umówiłem cię na czwartą.

– Słucham?

Raul zaczynał tracić zainteresowanie. Nigdy nie pozwalał sobie nawet pomyśleć o kobiecie będącej w związku

z innym mężczyzną. Brzydził się zdradą. Już miał zamknąć komputer, ale wtedy Anglik znowu się odezwał.

– O szóstej spotykamy się z Bastianem, masz wyglądać najlepiej, jak się da.

Na dźwięk imienia swego największego wroga Raul zamarł.

– Ty się z nim spotykasz o szóstej – odpowiedziała piękna blondynka. – Nie rozumiem, dlaczego miałabym się przysłuchiwać, jak omawiacie interesy.

– Nie dyskutuj. Masz się stawić o szóstej.

Raul wypił do końca swoje espresso, ale nie zamierzał wychodzić. Każdy okruch wiedzy o Bastianie stanowił dla niego cenną zdobycz.

– Chyba nie dam rady, spotykam się z koleżanką.

– Daj spokój – parsknął okropny Anglik. – Obydwoje wiemy, że nie masz żadnych koleżanek.

Zaskoczony okrucieństwem tego stwierdzenia Raul zapomniał się i otwarcie spojrzał na mężczyznę i jego towarzyszkę. Większość kobiet skuliłaby się po takim komentarzu, ale blondynka uśmiechnęła się zdawkowo i wzruszyła ramionami.

– W takim razie ze znajomą, wszystko jedno. Jestem zajęta.

– Lydio, nie zapominaj o swoich obowiązkach wobec rodziny.

A więc na imię ma Lydia. Raul przyglądał jej się, a ona, jakby wyczuwając, że ktoś ją podsłuchuje, zerknęła w jego stronę. Ich spojrzenia spotkały się na kilka sekund.

Zauważył, że miała niesamowite błękitne oczy. Szybko odwróciła wzrok. Raul nawet nie drgnął. Chciał wiedzieć więcej. Do jadalni weszło kilka osób, rodzina z małym dzieckiem. Siadając obok, narobili tyle rumoru, że słyszał jedynie pojedyncze słowa dobiegające od stolika blondynki.

– Jakiś stary klasztor...

Dłonie Raula zadrżały. Zdał sobie sprawę, że rozmawiają o dolinie.

– Zna się na starych budynkach... – głos Anglika z trudem przebijał się przez gwar. – Podobno odniósł wielki sukces...

Dziecko, wciskane przez matkę w siedzonko, zaczęło głośno protestować. Raul skrzywił się i ledwie widocznym ruchem dłoni przywołał kelnera. Wystarczyły dwa słowa i rodzina została przesadzona.

Interwencja niezadowolonego gościa nie umknęła uwadze Lydii. Zresztą zauważyła go, gdy tylko weszła do jadalni. Nawet z daleka nie dało się nie dostrzec jego urody. Miał w sobie coś magnetycznego. Jak on mógł wyglądać tak dobrze o ósmej rano? Jego czarne włosy połyskiwały i dopiero mijając go, zorientowała się, że były wilgotne, tak jak jej. Pewnie brali prysznic mniej więcej o tej samej porze. Sama się zdziwiła kierunkiem, w jakim pobiegły jej myśli.

Kiedy zauważyła, że obiekt jej nie do końca przyzwoitych rozmyślań przygląda jej się, szybko odwróciła głowę. Jej nogi zaczęły drżeć, tak jakby same jej dawały znać, że powinna usiąść. Najchętniej przy stoliku z pięknym nieznajomym. Kolejna dziwna myśl, zauważyła. A przecież nie był nawet miły, kazał przesadzić całą rodzinę tylko

dlatego, że dziecko zaczęło płakać! Irytował ją. Znacznie bardziej, niż powinien irytować ją ktoś, kogo przecież wcale nie znała. Zła na niego, i na siebie, skrzywiła się, by dać mu do zrozumienia, co myśli o jego zachowaniu. Zrobiło jej się gorąco z emocji, ale on tylko zamknął komputer i wzruszył ramionami. Zdecydowanie był irytujący. To dlatego czuła, że krew w jej żyłach zawrzała, na pewno dlatego... Jak można kazać przesadzić kogoś w jadalni?! I to z powodu płaczącego dziecka?!

Drżącą dłonią nalała sobie herbaty, jednym uchem słuchając marudzenia Maurice'a. Cały czas czuła na sobie wzrok nieznajomego.

– To nie jest właściwy moment na nieposłuszeństwo.

Lydia czuła jednak, że właśnie na to miała ochotę – odrobinę nieposłuszeństwa. Słońce świeciło, była w Rzymie, nie miała zamiaru marnować ani chwili więcej w towarzystwie gbura.

– Miłego dnia. – Odłożyła serwetkę na stół, zbierając się do wyjścia. – Pozdrów ode mnie Bastiana.

– Nie żartuj sobie, masz się pojawić wieczorem w restauracji. Bastiano specjalnie przylatuje na to spotkanie. I nie zapominaj, że to on zafundował nam pobyt w tym hotelu. Możesz chyba zejść na drinka, żeby mu podziękować.

– W porządku. – Lydia nie miała siły dłużej się spierać. – Ale tylko na jednego.

– Masz spełnić swój obowiązek wobec rodziny – warknął Maurice, czerwieniejąc.

Lydia wstała.

– Przez całe życie nie robię nic innego. Najwyższy czas, żebym pomyślała o sobie – odparła i wyszła z restauracji z wysoko podniesioną głową.

Mimo że wyglądała na spokojną, wewnątrz aż się gotowała. Jej podejrzenia zaczynały się potwierdzać. Nie przyjechali do Rzymu na wakacje. I nie wystarczy, że wypije z Bastianem drinka. Oczekiwano od niej znacznie więcej…

– Przepraszam…

Ktoś złapał ją za łokieć. Obróciła się gwałtownie i otworzyła szeroko oczy, gdy okazało się, że to mężczyzna, który przez ostatnie pół godziny rozpalał jej wyobraźnię.

– Słucham? – zapytała sucho.

– Wyszłaś tak nagle.

– Nie wiedziałam, że powinnam poprosić cię o pozwolenie.

– Oczywiście, że nie.

Miał głęboki, ciepły głos. Świetnie mówił po angielsku, ale z wyraźnym włoskim akcentem. Bardzo zmysłowym. Musiała zadrzeć głowę, żeby spojrzeć mu prosto w oczy.

– Chciałem tylko zapytać, czy wszystko w porządku.

– Dlaczego? – zdziwiła się.

– Słyszałem waszą rozmowę.

– Zawsze podsłuchujesz prywatne rozmowy?

– Oczywiście – odpowiedział bez zażenowania. – Rzadko się wtrącam, ale ty wyglądałaś na zdenerwowaną.

– Nieprawda.

Wiedziała, że świetnie opanowała sztukę ukrywania emocji. Powinna odejść, ale nie potrafiła.

– Zdenerwowani mogli być ludzie, których kazałeś przesadzić, ale tym się zdajesz nie przejmować.

– Nie przepadam za histerią przy śniadaniu, a to dziecko ewidentnie nie zamierzało przestać płakać. Pomyślałem, że zjem śniadanie gdzie indziej. Masz ochotę się do mnie przyłączyć?

Był bezczelny. I kłamał, przecież widziała, jak kelner zabierał jego pusty talerz po śniadaniu.

– Nie, dziękuję. – Potrząsnęła głową.

– Ale nic nie zjadłaś.

– Cóż, to chyba nie powinno cię obchodzić – odpowiedziała chłodno.

Obchodził go Bastiano. Od lat próbował się na nim zemścić, a jednak Bastiano miał się świetnie. Kiedyś to się musiało skończyć. Może właśnie dziś, dzięki delikatnej, angielskiej róży. Raul szybko zorientował się z rozmowy pomiędzy Lydią a okropnym Anglikiem, o co chodzi. Bastiano chciał Lydii, a ona jego nie. Znał się na kobietach, dlatego od razu zauważył jej zdenerwowanie. I podniecenie – kiedy ją złapał za łokieć, a może już wcześniej, gdy weszła do restauracji i ich spojrzenia się spotkały. Od razu nawiązała się pomiędzy nimi tajemnicza nić erotycznego napięcia.

– Chodź ze mną na śniadanie – powiedział i, pamiętając o jej słabości do dobrych manier, dodał szybko: – Proszę.

Lydia zdała sobie sprawę, że każde wypowiedziane przez nią podczas rozmowy z Maurice’em słowo zostało odnotowane. Powinno ją to zdenerwować. Czy dlatego zrobiło jej się gorąco i zabrakło jej tchu? Miała ochotę przyjąć jego zaproszenie, zaryzykować. Coś w pięknym nieznajomym niepokoiło ją, choć nie umiała tego zdefiniować. Pod nieskazitelną powierzchownością kryła się jakiś niebezpieczna rysa. Gładko ogolone policzki skrywały jednak cień zarostu, który pod wieczór na pewno doda mu drapieżnego uroku. Nawet jego zapachu, mimo że subtelny, nie można było zignorować. Lydia była bliska ataku paniki, ale innego niż te, których już wcześniej doświadczała. Nieznajomy miał w sobie magnetyczną siłę, tak wielką, że chciała się zgodzić. Raz w życiu pozbyć się obaw i zjeść śniadanie z pięknym mężczyzną. Zdała sobie sprawę, że nie zna nawet jego imienia.

– Zawsze zapraszasz na śniadanie zupełnie obce osoby? – zapytała.

– Nie. – Pochylił lekko głowę i obniżył głos. – Ale tobie nie mogłem się oprzeć.

ROZDZIAŁ DRUGI

To ona nie potrafiła się oprzeć jemu. Wychodząc z restauracji, zdziwiła się, że ulica wygląda tak normalnie, a przecież czuła, że cały świat stanął na głowie! To tylko śniadanie, powtarzała sobie, gdy ujął ją pod łokieć i poprowadził na drugą stronę ulicy. A mimo to czuła się, jakby szła na randkę. Pierwszą w jej życiu. I mimo wczesnej pory i porannego ruchu ulicznego, nagle Rzym wydał jej się szalenie romantyczny. Dzięki niemu. Zaprowadził ją do restauracji nieopodal hotelu. Usiedli w wydzielonej części sali, tak jakby specjalnie na nich czekano.

– Miałeś rezerwację? – zapytała, zaskoczona.

– Nie.

– Ale… – zamilkła.

Na takich jak on zawsze czekało specjalne miejsce w restauracji. Natychmiast nalano im do filiżanek aromatycznej kawy, na stole pojawiła się też woda. Kelner podał im menu i taktownie zniknął, zostawiając ich samych. Dwoje całkowicie sobie obcych ludzi.

– Nie wiem nawet, jak masz na imię – zagadnęła.

– Raul. – Zgłoski ześlizgnęły się gładko z jego ust.

– Raul… – powtórzyła z wahaniem. Czekała, aż doda nazwisko, ale po chwili milczenia, poddała się.

– Jestem Lydia.

– Wiem.

Spojrzał na menu. Nie tracił czasu na pogaduszki.

– Na co masz ochotę?

Powinna być głodna, nie jadła nic, od kiedy wsiadła do samolotu, bo z nerwów bolał ją żołądek. Teraz też się denerwowała, ale w inny, bardzo przyjemny sposób...

– Chciałabym... – zarumieniła się, bo do głowy przychodziły jej tylko rzeczy wcale niezwiązane z jedzeniem. – Menu jest po włosku – bąknęła.

Przecież była w Rzymie! Nie popisała się błyskotliwością, a mimo to Raul nie okazał zniecierpliwienia. Czekał spokojnie, podczas gdy ona z trudem odcyfrowywała kolejne słowa.

– Tiramisu – przeczytała nazwę znanego na całym świecie deseru.

– Brzmi nieźle.

Po chwili zajadała się deserem smakującym... niebiańsko.

– Och... – westchnęła. Słodki, delikatny krem, nasączony alkoholem puszysty biszkopt, kawowa goryczka pieściły jej zmysły.

– Dobre – zauważył Raul.

Szybko przełknęła i wytarła usta.

– Tak – potwierdziła.

Spojrzał na jej usta. Czyżby przykleił się do nich jakiś okruszek? Przygryzła lekko dolną wargę, żeby sprawdzić. Nic. Nadal wpatrywał się w jej usta. Zmarszczyła brwi i spojrzała mu pytająco w oczy. Czy myślisz o tym, o czym sądzę, że myślisz? Tak, Lydio, odpowiedział jej spojrzeniem. Gdyby miała przy sobie torebkę, poprosiłaby o rachunek,

zapłaciłaby za tiramisu i uciekła! Miała wrażenie, że traci zmysły. Ale twarz Raula nawet nie drgnęła.

– Jak ci się podoba Rzym? – zapytał uprzejmie.

Już miała odpowiedzieć wymijająco, że to cudowne miasto, ale, zapewne z nerwów, odłożyła łyżeczkę i wyrzuciła z siebie prawdę.

– Tym razem mam zamiar dobrze się bawić.

– Okej… – Raul nie okazał zdziwienia.

Rozparł się wygodnie, w pozornie nonszalanckiej pozie, ale w myślach gorączkowo szukał sposobu, by naprowadzić rozmowę na Bastiana. Czuł, że wystarczyłby jeden fałszywy ruch, a Lydia natychmiast odłożyłaby serwetkę na stół i zostawiłaby go tak jak wcześniej okropnego Maurice'a. Nie mógł się jednak jej oprzeć. Była niesamowicie zmysłowa… Ale na jej przychylność trzeba było sobie ciężko zapracować. Lydia nie flirtowała, odnotował w myślach, ani trochę. Nie bawiła się włosami, nie pochylała do przodu, nie posyłała zagadkowych uśmieszków i dwuznacznych spojrzeń. Siedziała wyprostowana, tak że momentami swoim zachowaniem przypominała mu Allegrę, jego surową asystentkę. Tylko że przy Lydii z trudem opanowywał podniecenie.

Miałem wydobyć z niej informacje na temat Bastiana, upomniał się w duchu. Próbował się skupić i skierować rozmowę na właściwe tory.

– Na jak długo przyjechałaś?

– Do niedzieli – odpowiedziała. – Dwa dni. A ty?

Właściwie nie mógł sobie pozwolić na to, by siedzieć teraz w restauracji, miał bardzo napięty grafik. Ale Bastiano zawsze stanowił priorytet.

– Wyjadę, jak wszystko załatwię – odpowiedział enigmatycznie.

Nie musiała wiedzieć, że o osiemnastej miał się stawić na lotnisku, nie zwykł opowiadać o swoich planach nikomu spoza ścisłego kręgu współpracowników.

– Czyli byłaś już wcześniej w Rzymie?

– Tak, na wycieczce szkolnej. Niezbyt dobrze się bawiłam, ale to nie wina miasta. Odwiedziliśmy też Florencję i Wenecję.

– Gdzie podobało ci się najbardziej?

Lydia zastanawiała się przez moment.

– W Wenecji.

– A najmniej?

Tym razem odpowiedziała bez zastanowienia.

– W Wenecji.

Nie myślał już o Bastianie. Zapomniał też, że miał kierować rozmową. Pomyślał o Wenecji, mieście, które kochał i wybrał na swój dom. Oczywiście nie powiedział jej tego. Ale zrobił coś, co zdarzało mu się niezwykle rzadko: uśmiechnął się.

Lydia obserwowała, jak zmysłowe usta Raula rozciągają się w uśmiechu, ukazując śnieżnobiałe zęby. Ale prawdziwe piękno czaiło się w jego ciemnych oczach, miała wrażenie, że za chwilę w nich utonie.

– W Wenecji – powiedział na swój niespieszny sposób – łatwo poczuć się naprawdę samotnym.

– Tak – potwierdziła cicho.

Miała wtedy siedemnaście lat, przechadzała się wzdłuż Canal Grande i bardzo pragnęła zachwycić się tym urokliwym miastem. Znaleźć w swoim życiu odrobinę romantyzmu. Jak każda nastolatka. Była tak straszliwie samotna, że zadowoliłaby się nawet jedną życzliwą jej osobą. Raul miał rację, łatwo było poczuć się przeraźliwie samotną, nie tylko w Wenecji.

– Ale trzeba jej wybaczyć.

– Jej? – zapytała zaskoczona.

– Wenecji.

– Nie zdążyłam, byłam tam za krótko.

– Co się stało?

– Nastoletnie dramaty... – Machnęła lekceważąco dłonią. Nie chciała mu mówić o śmierci ojca i chaosie, który po niej nastąpił.

– Dziewczyny w tym wieku potrafią dopiec – dodała wymijająco.

– Nie sądzę, żeby to zależało od wieku – zauważył.

Lydia roześmiała się mimo woli. Oczywiście miał rację. Jej dawne koleżanki dorosły, ale szczerze wątpiła, by zmieniły się na lepsze. Zerknęła na ekran telefonu. Arabella nie odpowiedziała na żadną z jej wiadomości.

– Co się stało w Wenecji?

Raul poczekał na odpowiedni moment, żeby zadać pytanie, ale nie dlatego, że próbował pokierować rozmową.

Naprawdę chciał wiedzieć.

– Pojechaliśmy do Murano... do huty szkła. – Zamilkła. Nauczono ją nie rozmawiać z nikim o kłopotach rodzinnych, zwłaszcza finansowych. Poczuła się jak zdrajczyni.

– I? – zapytał.

Dlaczego miałabym kłamać? Przecież nigdy więcej go nie spotkam.

– Mój ojciec umarł kilka miesięcy wcześniej.

Nie powiedział, że mu przykro. Brak tej automatycznej reakcji coś w niej uwolnił. Wszyscy mówili, jak bardzo im przykro, ale jak przyszło co do czego, nikt nie kiwnął palcem, żeby im pomóc. Kiedy skończyły się pieniądze, zniknęli też współczujący przyjaciele.

– Powiedziałam Arabelli, mojej najlepszej koleżance, że matka popadła w tarapaty finansowe. – Lydia czuła, że zaczyna się pocić. Zrobiło jej się niedobrze. – Powiedziałam jej, że możemy stracić zamek. Moja matka odziedziczyła go po rodzicach, ale majątkiem zarządzał ojciec. Dopiero po jego śmierci okazało się, że niezbyt umiejętnie.

Raul nie komentował, pozwalał po prostu, by mówiła.

– Ojciec odebrał sobie życie.

Nigdy wcześniej nie powiedziała tego na głos.

– Przykro mi, że spotkało cię coś takiego.

Ponieważ nie powiedział tego wcześniej, teraz uwierzyła bez trudu, że mówi szczerze.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że mnie zostawił.

– Z całym tym chaosem? – domyślił się.

Jak to możliwe, że kończył jej zdania, zanim jeszcze sama sformułowała myśl? I trafiał w sedno.

– Naprawdę było niedobrze. Matka wyprzedawała pamiątki rodzinne, żeby opłacić moją szkołę. Wycieczka do Włoch była obowiązkowa. Pracowałam w weekendy i oszczędzałam, ale i tak wystarczyło jedynie na wyżywienie i nocleg. Dziewczyny szalały w butikach, a Arabella cały czas pytała, dlaczego nic sobie nie kupuję. W końcu opowiedziałam jej o naszych kłopotach finansowych. Obiecała dochować tajemnicy.

Raul roześmiał się, krótko, niewesoło. Rozumiał. Zamilkli. Właśnie w tej chwili naprawdę się poznali. Nie przy stole we włoskiej restauracji, ale w tej samotnej przestrzeni pomiędzy słowami. Wziął ją za rękę i przeprowadził przez przepaść.

– W sklepiku firmowym w Murano wszyscy oprócz mnie kupowali pamiątki. Na jednym ze stołów wystawiono wyszczerbione, uszkodzone produkty sprzedawane za połowę ceny. Jedna z dziewczyn wskazała na konika bez jednej nogi, sugerując, że to coś, na co mogę sobie chyba pozwolić. Wtedy zrozumiałam, że Arabella nie dotrzymała słowa.

Zdrada nadal bolała. Arabella nawet się nie zarumieniła, śmiała się ze wszystkimi.

– Uciekłaś?

– O nie! – Lydia potrząsnęła gwałtownie głową. – Wysupłałam wszystko, co miałam, i kupiłam wazon, na który naprawdę nie było mnie stać.

Nienawidziła się za tę głupią reakcję.

– Niezbyt mądrze, prawda?

– Cóż, adekwatnie do głupiego zachowania twoich koleżanek.

– Nie były nimi już długo, zmieniłam szkołę. Poszłam do rejonowego liceum. Rozsądna decyzja, ale… cóż, to było innego rodzaju, ale też piekło.

Miała zbyt elegancki akcent, zbyt grzeczne ubrania, nawet jej charakter pisma wszystkich drażnił. Nie pasowała tam w ogóle.

Raul wyobrażał sobie, jak musiała się czuć – gdyby taka panienka z dobrego domu pojawiła się nagle w jego szkole, nie miałaby łatwego życia.

– Żartom nie było końca – powiedziała, ale coś ścisnęło ją za gardło. Zamilkła.

Lydia nie płakała publicznie, nigdy, nawet na pogrzebie ojca. Co się z nią działo?! Musiała przestać się nad sobą użalać, natychmiast. Zwłaszcza że naprzeciwko niej siedział nieprzyzwoicie przystojny, prawie obcy mężczyzna! Gdy zdała sobie sprawę, jak dużo mu powiedziała, przeraziła się.

– Raul, co ja tutaj robię?

Wzruszył ramionami.

– Chciałem cię uwolnić od Maurice’a – powiedział.

Roześmiała się, zaskoczona własną reakcją. Jeszcze kilka sekund wcześniej prawie się popłakała. W towarzystwie Raula czuła się wolna, mogła reagować, jak chciała.

Powiedziała mu prawdę o sobie, a jednak nie zostawił jej pod jakimś mało wiarygodnym pretekstem.

– Maurice to mój ojczym – wyjaśniła.

– To dobrze. – Odetchnął z ulgą.

– Niezbyt.

W końcu nadarzyła się okazja, by się dowiedzieć czegoś o Bastianie.

– Chce, żebyś zjadła z nim kolację?

Skinęła głową.

– Ma ważne spotkanie z potencjalnym inwestorem i chce, żebym w nim uczestniczyła.

– Dlaczego?

O tym na pewno nie zamierzała rozmawiać z Raulem!

– Zapewne i tak nie spełnię jego prośby. Może spotkam się z… koleżanką.

– Znasz kogoś w Rzymie?

Lydia odwróciła wzrok.

– Arabella tu teraz mieszka.

Wstydziła się przyznać, że nie potrafiła zerwać kontaktów z nielojalną koleżanką i jak zwykle wolała schować głowę w piasek.

– W naszym zamku organizujemy teraz wesela. Ja odpowiadam za przyjmowanie zleceń, organizuję catering… – Uśmiechnęła się z trudem, bo przypomniało jej się, jak marzyła o całkiem innej przyszłości po skończeniu szkoły… Kiedy jeszcze żył ojciec, uwielbiała oprowadzać z nim gości po zamku i słuchać fascynujących opowieści z jego bogatej historii.

– Nadal tam mieszkasz?

Skinęła głową. Wolała mu nie mówić, że nie miała innego wyboru. Interesy szły tak źle, że nie dostawała nawet żadnej pensji za swoją pracę, jedynie dach nad głową i wyżywienie.

– Bastiano, ten mężczyzna, z którym spotyka się dzisiaj Maurice, podobno zna się na przekształcaniu takich miejsc jak nasze w luksusowe ośrodki wypoczynkowe. Maurice chyba ma nadzieję, że namówi go na inwestycję w nasz zamek.

– Zabytkowe budynki wymagają stałego finansowania, a nie jednorazowej inwestycji – stwierdził konkretnie Raul.

– Bardziej niż pieniędzy potrzebujemy jego wiedzy. Wiele tego typu inwestycji upada, ale jemu udało się odnieść sukces. – Lydii nie podobał się wprawdzie pomysł przekształcenia zamku w luksusowy ośrodek, ale jej zdanie się nie liczyło.

– Rozumiem, że razem z Maurice’em podejmujesz decyzje dotyczące rodzinnego majątku i dlatego powinnaś wziąć udział w dzisiejszym spotkaniu?

Lydia wzruszyła ramionami i ponownie odwróciła wzrok.

– Zostałam zaproszona – bąknęła.

– Lydio, robię interesy, odkąd skończyłem szkołę, ale nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek zapraszał na spotkanie w interesach córkę moich potencjalnych partnerów biznesowych.

– Pasierbicę – sprostowała, ale zarumieniła się. Czuła, jak jej policzki płoną. Doskonale wiedziała, co sugeruje Raul.

– Twoje insynuacje są nie na miejscu – dodała, unosząc wysoko głowę i zacisnęła mocno usta.

Z irytującym spokojem Raul przyglądał jej się uważnie.

– Niczego nie insynuuję. Chcę tylko powiedzieć, że nie musisz wcale iść na to spotkanie, jeśli nie masz na to ochoty.

– Nie mam przekonującej wymówki – przyznała smutno.

– Nie potrzebujesz wymówki.

Rzuciła mu zirytowane spojrzenie. Co on wiedział o jej życiu?! W głębi duszy czuła jednak, że miał rację.

– Lydio, mogę dać ci radę?

Milczała uparcie, ale on czekał cierpliwie, aż przestanie się dąsać. Podobało jej się, że nie próbuje jej narzucić swojego zdania, tylko cierpliwie czeka, aż będzie gotowa go wysłuchać.

– Tak.

– Zawsze możesz odmówić, każdemu, i nie musisz się przy tym tłumaczyć.

– Wiem – odpowiedziała pospiesznie.

W teorii miał rację, ale wiele słusznych teorii po prostu nie sprawdzało się w jej życiu.

– Jeśli jednak potrzebujesz powodu, żeby nie pójść na to spotkanie, może spędzisz ten wieczór ze mną? – zaproponował, jakby czytał w jej myślach.

Roześmiała się, zaskoczona, pewna, że nie mówi poważnie.

– Dziś wieczór mógłbym być twoją wymówką. Przyjacielem, z którym się spotykasz.

Nie dowierzała własnym uszom.

– Masz wielu przyjaciół? – zapytała, żeby uniknąć odpowiedzi na jego propozycję.

– Kilkoro.

– Bliskich?

– Nie muszę pamiętać o ich urodzinach – odpowiedział zdawkowo.

– Przynajmniej zaoszczędzasz na prezentach – zażartowała, żeby rozluźnić napiętą nagle atmosferę.

– Lubię kupować prezenty. Zwłaszcza następnego ranka. – Zdecydował się na następny ruch. Jeśli chodziło o seks, nie lubił niedopowiedzeń.

Tym razem Lydia nie mogła już udawać, że nie zrozumiała jego aluzji. Nie zarumieniła się jednak. Przeszył ją zimny dreszcz, jakby nagle ciemna chmura zakryła palące poranne słońce. Raul był mroczny, niebezpieczny i niesamowicie pociągający. Na pewno nie stanowiła dla niego godnej przeciwniczki. Ani partnerki.

– Przyjechałam pozwiedzać Rzym, Raul.

– W takim razie potrzebujesz eksperta.

Lydia nie wątpiła ani przez chwilę, że miała do czynienia z ekspertem. W wielu dziedzinach. Ciekawa była, jak by zareagował, gdyby się dowiedział, że ona z kolei nie miała żadnego doświadczenia. Że byłby jej pierwszym…

Skarciła się w duchu za tę myśl. Jednak musiała przyznać, że nie mogłaby lepiej trafić. Raul emanował zmysłową energią, która sprawiała, że przy nim nie była sobą. Spuściła wzrok, żeby nie wyczytał z jej oczu, jak wielką

stanowił dla niej pokusę. Zerknęła na jego piękne dłonie, duże, silne, z długimi palcami. Wyobraziła sobie, jak jej dotyka... O rany! Co się ze mną dzieje?! Siedziała przy śniadaniu i myślała o seksie!

– Jakie masz na dzisiaj plany? – zapytał, jak gdyby nigdy nic Raul.

– Mówiłam już, chcę pozwiedzać, a potem muszę kupić sukienkę.

– Chętnie bym ci pomógł wybrać.

– Myślałam, że mężczyźni nie przepadają za zakupami – zauważyła z nerwowym śmiechem.

– To zależy z kim. – Zawiesił wzrok na guzikach jej sukienki na wysokości piersi, które nagle zrobiły się nieznośnie ciężkie.

– Muszę już iść – powiedział, nie poruszywszy się.

Idź, pomyślała błagalnie, bo kręciło jej się w głowie z pożądania i bardzo się bała, że jeszcze chwila, a Raul to zauważy.

Ruchem dłoni przywołał kelnera. Odezwał się do niego po włosku, ale specjalnie mówił powoli, tak żeby zrozumiała każde słowo.

– Proszę zarezerwować ten stolik na dzisiaj na osiemnastą.

Odprawił kelnera i wstał. Lydia nie próbowała nawet sprawdzać, czy jej drżące nogi są w stanie utrzymać ją w pionie. Raul nachylił się. Przez chwilę myślała, że ją pocałuje. Poczuła na policzku jego ciepły oddech, a w nozdrzach obezwładniający zapach jego skóry. Był tak

blisko, że musiała ze sobą walczyć, by nie zanurzyć palców w jego lśniących, czarnych włosach.

– Do zobaczenia o szóstej.

Lydia przełknęła ślinę i próbowała udawać, że zachowała resztki zdrowego rozsądku.

– Mówiłam ci już, nie dam rady.

I wtedy, zanim wyszedł, wyszeptał jej do ucha jedno, jedyne słowo:

– Wybieraj.

ROZDZIAŁ TRZECI

Co się z nią, do diabła, działo?! Patrzyła, jak Raul niespiesznie przechodził przez ulicę i znikał za drzwiami hotelu. Nie odwrócił się. To dobrze, wmawiała sobie, bo czuła, że za bardzo pragnie, by się odwrócił. Wystarczyłoby jedno skinienie palcem, a wstałaby i pobiegła na jego wezwanie. Nie poznawała samej siebie – zawsze, ale to zawsze, utrzymywała bezpieczny fizyczny i emocjonalny dystans! Odkąd rodzina i przyjaciele zawiedli ją w najgorszy możliwy sposób, stała się nieufna i zimna. Ale nie dziś. Cała była rozpalona i rozemocjonowana, a przecież tylko zjedli razem tiramisu. Siedziała samotnie przy stoliku. Brakowało jakichkolwiek atrybutów romansu – na stole nie płonęły świece, nie chłodził się szampan, za oknem zamiast romantycznego zachodu słońca panował skwar. Raul nie romansował z nią, zaproponował jej jedną wspólną noc i prezent następnego ranka. Powinna była go spoliczkować. Jak śmiał?! Tyle że wcale nie czuła się urażona. Cały świat wirował, a ona nie chciała, by się zatrzymał.

Ostatecznie nie zwiedziła żadnego z zabytków ze swojej listy. Kręciła się po mieście bez ładu i składu, zastanawiając się, co zrobić. W końcu weszła do pierwszego lepszego sklepu i pozwoliła, by sprzedawczyni przyniosła jej do przymierzalni kilka sukienek. Czarna nie pasowała do jej nastroju, w beżowej czuła się bezpiecznie, ale czerwona!

Miękka tkanina pieściła jej skórę i opływała zmysłowo ciało. Lydia założyła przyniesione przez sprzedawczynię buty na wysokim obcasie i stanęła przed lustrem. Pierwszy raz w życiu czuła się atrakcyjna, może nawet piękna? Zebrała włosy i upięła wysoko, odsłaniając szyję. Cały czas czuła na sobie wzrok mężczyzny, który zaprosił ją na randkę dziś wieczorem. Nie na randkę, poprawiła się w myślach, do łóżka.

– Przepięknie…

Lydia obróciła się gwałtownie. Na widok ekspedientki zarumieniła się, jakby przyłapano ją na kradzieży.

– Pięknie pani w tej sukience.

– Wolę beżową. – Lydia złapała karmelową, bezpieczną kreację i wcisnęła ją do ręki zdezorientowanej dziewczyny.

– Mam nadzieję, że wygodnie ci w moim hotelu? – powitał Raula sułtan Alim. Poznali się już wcześniej, podczas wizyty Raula na Bliskim Wschodzie.

– Bardzo. Obsługa zasługuje na słowa uznania.

– Mamy rygorystyczne procedury rekrutacyjne. – Sułtan nieśpiesznie oprowadzał gościa po zapleczu hotelu. – Jak dotąd miałem czterech potencjalnych kupców, dwóch poważnych, jednego, który chyba dysponuje odpowiednimi środkami, i jednego… – Alim machnął lekceważąco dłonią.

– Czyli mam jednego poważnego rywala? – upewnił się Raul.

Nie miał wątpliwości, z kim rywalizował, choć Alim nie zdradził się ani słowem. Dyskrecja przede wszystkim. Mimo to Allegrze udało się dowiedzieć co nieco o tajemniczym

sułtanie. Podobno miał słabość do pięknych kobiet. Nigdy jednak żadna z jego kochanek nie wyjawiła sekretów królewskiej alkowy prasie, więc Raul domyślał się, że Alim potrafił hojnie zapłacić za milczenie. W interesach też nigdy nie zdradzał swoich planów. Dlatego nawet pod koniec ich spotkania Raul nadal nie zdołał odkryć prawdziwego powodu, dla którego Alim pozbywał się swego najlepszego hotelu.

– Nie widziałem jeszcze Bastiana – rzucił, kiedy jechali windą. Alim milczał jak zaklęty. – A jego goście już przybyli.

– Teraz pokażę ci salę balową. – Sułtan nie dał się sprowokować.

Raul nie naciskał więcej. Sułtan na pewno zdawał sobie sprawę, że Raul i Bastiano rywalizują ze sobą zawzięcie od wielu lat. Raul postanowił zapytać wprost.

– Dlaczego sprzedajesz?

– Już odpowiedziałem na to pytanie. Żenię się wkrótce, dlatego zamierzam skupić się na interesach na Bliskim Wschodzie.

– A naprawdę?

Alim zatrzymał się w pół kroku i odwrócił gwałtownie.

– Nie sprzedajesz wszystkich swoich europejskich hoteli, niektóre zachowujesz, ale nie ten najwspanialszy.

– To prawda, Grande Lucia jest najwspanialszy – przyznał z namysłem Alim. – Chodźmy.

Weszli do wielkiej sali balowej, gdzie zastali ciemnowłosą kobietę w czarnej, bardzo obcisłej garsonce stojącą na

środku połyskującego parkietu. W dłoni trzymała czarne szpilki.

– Wszystko w porządku, Gabi? – zapytał Alim.

– Och! – Najwyraźniej nie usłyszała, jak weszli. Uśmiechnęła się niepewnie.

– Tak, oczywiście. Zastanawiam się, jak ustawić stoły podczas sobotniego przyjęcia.

– W sobotę organizujemy spore wesele – wyjaśnił Raulowi sułtan.

– A obie rodziny są pełne rozwiedzionych par. – Gabi parsknęła pogardliwie i zaczęła zakładać buty.

– Gabi! – zbeształ ją Alim.

– Gabi nie pracuje dla mnie. Reprezentuje firmę zewnętrzną organizującą wesela – dodał szybko, zwracając się do Raula. – Moja pracownica nie pozwoliłaby sobie na taką uwagę.

Raul skinął tylko głową, podczas gdy Gabi wzruszyła ramionami i wymaszerowała z sali, trzaskając za sobą drzwiami tak mocno, że kryształowe żyrandole zadrżały niebezpiecznie. Złociste refleksy popołudniowego światła odbitego w szkle zatańczyły na ścianach i suficie.

– Piękna sala – zmienił temat Raul, żeby nie powodować jeszcze większego zmieszania u sułtana. Nie wiedział wprawdzie dlaczego zwiedzali salą balową zamiast przejrzeć raporty zysków i strat z ostatnich lat, ale postanowił cierpliwie czekać na rozwiązanie tej zagadki.

– Kiedy kupiłem Grande Lucia, te żyrandole pokrywała gruba warstwa kurzu. Teraz regularnie je czyścimy. To

spore przedsięwzięcie, trzeba na kilka dni wyłączyć salę z użytkowania.

Raul nie zajmował się takimi detalami, od tego miał świetnie opłacanych menedżerów, którzy dbali o utrzymanie najwyższych standardów.

– Jeśli nie dba się o takie rzeczy, nie ma szans na stworzenie wyjątkowego miejsca. A Grande Lucia jest dla mnie miejscem wyjątkowym, nie zwykłym, luksusowym hotelem. Gdy wrócę do domu, nie będę już w stanie wszystkiego odpowiednio dopilnować.

– Następny właściciel też może nie sprostać twoim standardom – zauważył Raul.

– Na to nie mam już wpływu.

Raul zdał sobie sprawę, jak dużego nakładu pieniędzy i pracy wymagało utrzymanie tego wyjątkowego miejsca w obecnym stanie.

– Dałeś mi do myślenia – przyznał.

– To dobrze. – Alim uśmiechnął się. – Rozejrzyj się, proszę. Mam nadzieję, że reszta pobytu upłynie ci przyjemnie. – Sułtan pożegnał się i wyszedł.

Raul został sam. Rozumiał obawy Alima. W zeszłym roku zakupił piękny gotycki budynek przy Canal Grande w Wenecji. Utrzymanie go okazało się nie lada wyzwaniem, mimo że pomagała mu w tym trudnym zadaniu zaufana osoba, Loretta, przyjaciółka matki, która ostrzegła ją tego feralnego dnia, że pijany i wściekły Gino wraca do domu. Rozejrzał się jeszcze raz i podjął decyzję: nie zamierzał angażować się aż tak bardzo. W końcu Grande Lucia to

tylko hotel, nie dom, pomyślał. Nie ma sensu dłużej tu zostawać, zdecydował. W Rzymie trzymała go już tylko jedna sprawa, a właściwie osoba. Miał nadzieję, że Lydia pojawi się w restauracji, nie tylko dlatego, że zdenerwowałoby to Bastiana. Po prostu miał ochotę spędzić z nią więcej czasu.

Lydia zdawała sobie sprawę, że Raul nie zamierzał poświęcić jej dużo czasu. Jedna noc to wszystko, co mógł jej zaproponować. Siedziała na fotelu u fryzjerki i zastanawiała się, co się z nią dzieje. Uległa namowom, by przyciemnić rzęsy, dopiero przy purpurowej szmince zdecydowanie odmówiła. Czuła się jak poczwarka, która przekształca się w motyla, ale wyjątkowo opornie. Mimo to w drodze powrotnej zaszła do butiku i kupiła czerwoną sukienkę. Okazało się, że taka kreacja wymaga specjalnych butów, czerwonych, na wysokim obcasie. Kupiła je. Dla niego. Wchodząc do hotelu, zerknęła na drzwi do restauracji po drugiej stronie ulicy. Oczywiście nie czekał na nią, jeszcze nie. Ale świadomość, że będzie, sprawiała, że wizja spotkania z Bastianem wydawała jej się jeszcze bardziej nieznośna. Nie odebrała telefonu od matki, nie potrzebowała przypominania, że od dzisiejszego wieczoru zależała cała ich przyszłość. Próbowała sobie przypomnieć, jak przystojny jest Bastiano. Może tym razem umiałaby zareagować lepiej, gdy ją pocałuje? Nie tak jak wtedy, gdy się poznali, na weselu. Ciekawe, co zrobiłaby, gdyby dzisiaj rano Raul jednak ją pocałował?

Lydia jęknęła i wyszła z wanny. Powinna przestać o nim myśleć. By się czymś zająć, wybrała jeszcze raz numer Arabelli.

– Lydia, miałam oddzwonić – powitała ją raczej szorstko koleżanka. – Nie mówiłaś, że to w ten weekend przyjedziesz do Rzymu.

Lydia pamiętała, że dokładnie podała datę swojej wizyty.

– Idę dziś na imprezę – oświadczyła Arabella z wyrzutem.

– Super. Mogę iść z tobą?

– Nie masz zaproszenia.

Oczywiście. Znów czuła się jak żebraczka czekająca na okruchy z pańskiego stołu.

– Rozumiem, nie szkodzi. – Lydia rozłączyła się.

Maurice miał rację, nie miała przyjaciół. Nigdzie nie pasowała: dla znajomych ze starej szkoły była za biedna, dzieciaki z nowej naśmiewały się z jej wielkopańskich manier.

Raul zdawał się jej nie oceniać. Niczego od niej nie wymagał, chodziło mu jedynie o seks. Chociaż ona marzyła o czymś więcej. Nie o miłości, oczywiście, ale o odrobinie romantyzmu, by ułatwić jej ten pierwszy raz. Zakładając beżową sukienkę i buty w tym samym kolorze, nie mogła przestać myśleć: nieodpowiednia sukienka, nieodpowiednie buty.

Gdy weszła do baru i zobaczyła Bastiana, pomyślała natychmiast: nieodpowiedni mężczyzna. Był bardzo przystojny, nawet z blizną przecinającą policzek, i czarujący – od razu zamówił szampana. Zachowywał się jak

prawdziwy dżentelmen i z zewnątrz wszystko wyglądało bardzo elegancko i niewinnie. Jak całe jej życie. Podziękowała mu za gościnność.

– Bardzo dobrze się nami zaopiekowano – pochwaliła obsługę hotelu.

– Cieszę się. Jak ci się podoba Rzym?

– Cudowne miasto – skłamała gładko. Zerknęła na zegar wiszący nad barem, wskazywał kilka minut po osiemnastej. Wiedziała, że Raul nie będzie długo na nią czekał. I, że jeśli się z nim nie spotka, będzie tego żałować przez resztę życia.

– Pomyślałem, że na kolację moglibyśmy... – zaczął Bastiano, ale Maurice mu przerwał.

– Niestety...

Lydia wiedziała, że teraz Maurice wymówi się bólem głowy, żeby zostawić ich samych. Podjęła decyzję.

– Maurice zapewne powiedział, że niestety, ale nie mogę zostać na kolacji. Jestem już umówiona, a właściwie spóźniona. Wpadłam tylko na chwilę, żeby ci podziękować.

Kątem oka dostrzegła jak twarz Maurice’a purpurowieje.

– Zresztą nie chcę wam przeszkadzać w rozmowie o interesach. – Uraczyła Bastiana swoim najlepszym, fałszywym uśmiechem.

Bastiano zachował kamienną twarz.

– Nie przeszkadzasz, nigdy i w niczym – odpowiedział gładko.

– Jesteś taki uprzejmy. – Zaśmiała się lekko, ignorując nachmurzone oblicza obu mężczyzn. – Zostawię was już,

żebyście mogli bez przeszkód porozmawiać. – Odstawiła nietkniętego drinka, odwróciła się i wyszła, a właściwie prawie wybiegła. Zdawała sobie sprawę, że nie uniknie konsekwencji, ale nie dbała o to teraz. Czuła się wolna. Chciała założyć czerwoną sukienkę, seksowne sandałki, bo przecież kupiła je z myślą o tym właśnie wieczorze. Ale brakło jej czasu. Możliwe, że już sobie poszedł, pomyślała w popłochu, wychodząc z hotelu. Przebiegła przez ulicę i zajrzała do środka przez witrynę. Rozczarowanie ścisnęło jej serce. Przy ich stoliku nikogo nie było. Opuściła głowę i wtedy usłyszała jego głos.

– Spóźniłaś się.

Odwróciła się błyskawicznie. Stał przed nią, wysoki i oszałamiająco przystojny, z poluzowanym krawatem i rękami w kieszeniach. O tak, podjęła już decyzję!

– Pierwszy raz w życiu. Chodźmy – pośpieszyła go. Nie miała pewności, czy Maurice nie ruszył za nią w pościg. Nie weszła do restauracji, ruszyła przed siebie raźnym krokiem. Zatrzymała się dopiero, kiedy skręcili w boczną uliczkę.

– Dokąd teraz? – zapytał Raul, z błyskiem rozbawienia w ciemnych oczach.

– To ty jesteś ekspertem.

Nie przesadziła, nawet nie zauważyła, jak to się stało, że stała oparta plecami o ścianę, a on położył ręce po obu stronach jej głowy. Przysunął się blisko, bardzo blisko…

Położyła dłonie na jego piersi, poczuła ciepłe ciało i twarde jak skała mięśnie. W końcu odważyła się spojrzeć mu w oczy. Raul pochylił głowę, ich usta dzieliły zaledwie

centymetry, Lydia czuła, jak powietrze wokół wibruje niespokojnie. A potem, cały świat przestał istnieć. Do niczego jej nie musiał zmuszać, sama rozchyliła wargi, by mógł wsunąć pomiędzy nie język.

Jęknęła tak rozkosznie, że wiedział już, że musi być jego. Poczuł, jak Lydia wplata palce w jego włosy, i stracił poczucie rzeczywistości. Całował ją zachłannie, namiętnie, coraz mocniej…

Mimo że znajdowali się w bocznej uliczce, w Rzymie po osiemnastej wszędzie panował tłok, co chwilę mijali ich ludzie. Lydia nie potrafiła się tym przejąć.

Objął ją w talii i mocno do siebie przycisnął. Gdyby znajdowali się w hotelu, już dawno zamknęliby drzwi i leżeli na łóżku. Ale stali na ulicy, dlatego Raul pohamował się z trudem. Nadal wtuleni w siebie, rozpaleni, stali z ustami przy ustach.

– Co chcesz teraz zrobić? – zapytał, choć znał odpowiedź.

Boczne wejście do hotelu, zdecydował szybko. Nie wiedział dlaczego, ale nagle pomysł, by przedefilować ostentacyjnie pod nosem Bastiana i Maurice’a nie wydawał mu się już taki kuszący. W przeciwieństwie do szyi Lydii, tuż przy jego ustach.

Nigdy by nie zgadła, że pocałunek tuż pod uchem potrafi odebrać zmysły. Oddychała ciężko, podczas gdy Raul językiem pieścił skórę wilgotną od pocałunków.

– Dzisiaj możesz prosić, o co tylko chcesz – dodał szeptem, z wargami tuż przy jej uchu. Lydia wstrzymała na moment oddech.

– Naprawdę? – upewniła się.

– O, tak.

– Chcę, żebyś pokazał mi Rzym nocą.

Raul nie wierzył własnym uszom. Gotów był jej zaproponować, że pokaże jej raj, ale spojrzał w ufne błękitne oczy...

– Jeśli mamy spędzić razem noc, chciałabym, żeby było romantycznie – wyznała.

– Romantycznie? – skrzywił się z powątpiewaniem. – Nie sądzę, żebym...

– Spróbuj – przerwała mu.

Nie chciała niczego więcej, żadnego absurdalnie drogiego prezentu na poduszce następnego ranka. Postawiła warunek i czekała na odpowiedź.

– Na jedną noc – dodała.

Raul, który nie cofał się przed żadnym wyzwaniem, tym razem się zawahał. Ale przecież dla tej nocy, dla tej kobiety, odwołał swój lot powrotny... I sam ją zachęcił, by powiedziała, czego pragnie. Nie mógł się teraz wycofać. Od początku zdawał sobie sprawę, że na zaufanie Lydii będzie musiał zapracować.

– W takim razie chyba wiem, od czego powinniśmy zacząć. Dopóki jeszcze nie zaszło słońce.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tak wyglądał prawdziwy Rzym! Raul zabrał Lydię na wzgórze Awentyn.

– Siódme wzgórze Rzymu – poinformował ją.

– Wiem, mijaliśmy je podczas wycieczki autokarem.

– Słuchałaś przewodnika podczas wycieczki szkolnej? – zażartował.

– Siedziałam z nauczycielką – odpowiedziała z kamienną miną.

– Naprawdę było ci ciężko, co?

Lydia wzruszyła ramionami, elegancka i opanowana.

– Tutaj swoją siedzibę miał zakon Kawalerów Maltańskich – wskazał. – Zazwyczaj panuje tu tłok. – Gwiazdy im sprzyjały, bo tego dnia zwiedzający wyjątkowo nie dopisali.

– Śmiało – zachęcił ją, kiedy stanęli przed wielkimi wrotami.

– Słucham? – Nie zrozumiała.

– Zajrzyj przez dziurkę od klucza.

Posłusznie pochyliła się i zajrzała na drugą stronę. Jej oczom ukazała się otoczona bujną zielenią, widoczna w oddali kopuła Bazyliki Świętego Piotra. Raul uśmiechnął się do siebie, kiedy westchnęła z zachwytu. Za nimi ustawiło się już kilka osób czekających na swoją kolej, by zajrzeć do tajemniczego ogrodu, ale Raul nie pozwolił, by ktokolwiek ich poganiał. Lydia wyprostowała się w końcu

i obdarzyła go cudownym, promiennym uśmiechem. Zwiedzanie Rzymu zaczynało mu się nawet podobać...

– Może chcesz zrobić zdjęcie? – zapytał.

– Nie.

Nie potrzebowała zdjęcia, by nigdy nie zapomnieć tego magicznego widoku. Nawet jeśli już nic więcej nie zobaczy, to ten wieczór i tak uzna za najlepszy w swoim życiu. Gdyby Raul postanowił, że powinni już wracać do hotelu, wcale by nie oponowała, zwłaszcza że znów ją pocałował – tym razem nieśpiesznie, słodko, cierpliwie. Nie wezwał jednak taksówki, poprowadził ją w dół wzgórza, a potem krętymi uliczkami, których sama nigdy by nie odnalazła.

Przechodzili obok Ust Prawdy i Raul zawahał się na chwilę, ale postanowił nie opowiadać Lydii legendy o kłamcach, którym Usta Prawdy odgryzały dłoń. Może obawiał się, że Lydia postanowi sprawdzić jego prawdomówność? Nie skłamał, tłumaczył się w myślach, po prostu nie powiedział jej, że zna Bastiana. Usiedli na balkonie restauracji przy Koloseum i zamówili drinki: koniak dla Raula i coś ogniście pomarańczowego dla Lydii.

Raul nie zmówił szampana bez pytania, tak jak wcześniej Bastiano. Podobnie jak podczas śniadania dał jej czas na wybranie czegoś z menu. Na każdym kroku dawał jej wybór i Lydia przekonała się, jak ekscytująca może być taka nieznana jej dotąd wolność.

– Na zdrowie.

Stuknęli się kieliszkami. Na stole stały kwiaty i świece. Raul, który nie uznawał romantyzmu, zaskakiwał ją. Nie

dąsał się, że musi się tyle napracować, zanim wylądują w łóżku. Prowadził ją niczym wytrawny tancerz. Łatwo byłoby zapomnieć, że dla nich Rzym nigdy nie stanie się miastem miłości.

– Jak Bastiano zareagował, kiedy powiedziałaś, że nie zjesz z nim kolacji? – zapytał Raul.

Zaskoczył ją, bo ani razu nie pomyślała o Bastianie od momentu wyjścia z hotelu.

Raul sam dopiero teraz przypomniał sobie o rywalu.

– Normalnie, to znaczy, zachował się kulturalnie, choć bez entuzjazmu. Trudno mu się dziwić, kto chciałby utknąć na kilka godzin sam na sam z Maurice'em? On nie znosi Maurice'a – powiedziała konfidencjonalnym tonem Lydia.

– Skąd wiesz?

– Sam mi powiedział.

Zajęta drinkiem, nie zauważyła, jak twarz Raula zamarła. Dopiero teraz przyszło mu do głowy, że Lydia i Bastiano mogli znać się lepiej, niż mu się wydawało. O wiele lepiej.

– Pewnego weekendu organizowaliśmy w zamku wesele – ciągnęła Lydia. – Maurice od razu wypatrzył Bastiana, znanego z udanych konwersji zabytków, i zaatakował go.

Raul zaśmiał się gorzko. Biedny Maurice, jeśli się łudził, że Bastiano podzieli się swym doświadczeniem za darmo, musiał się srogo rozczarować.

– Oczywiście Bastiano go zbył. – Tym razem to Lydia się roześmiała na wspomnienie tamtego wieczoru. – Podawałam gościom drinki i Bastiano w żartach poprosił, żebym go uratowała przed najnudniejszym człowiekiem

świata. Oczywiście powiedziałam mu, że to mój ojczym. Przeprosił i obiecał, że z nim porozmawia.

– To wszystko? – upewnił się Raul.

– Słucham?

– To wszystko, co między wami zaszło tamtej nocy? – zapytał wprost.

Policzki Lydii pokryły się purpurą.

– Przepraszam, to nie moja sprawa – zreflektował się. Jednak natrętna myśl o Lydii i Bastianie nie dawała mu spokoju.

– Pocałowaliśmy się jeszcze. I nic więcej – odezwała się niespodziewanie Lydia.

Raul najpierw odetchnął z ulgą, ale potem zaczął sobie wyobrażać, jak się całują, i ogarnęła go zimna furia. Zaskoczony swą gwałtowną reakcją, wstał.

– Chodźmy już, robi się ciemno.

Spacerowali jeszcze długo po brukowanych uliczkach Rzymu, i pomimo wysokich obcasów, Lydia miała wrażenie, że unosi się nad ziemią.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała po pewnym czasie.

– W Citta Universitaria, mieszkałem tu przez cztery lata.

– Żałuję bardzo, że nie poszłam na studia. Marzyłam o studiowaniu historii.

– Dlaczego zrezygnowałaś?

– Nie zrezygnowałam, oblałam egzaminy.

Po raz kolejny powiedziała mu prawdę, którą z nikim innym się nie dzieliła. Oficjalna wersja stworzona przez matkę głosiła, że Lydia chciała jak najszybciej zacząć

wdrażać się w rodzinny biznes. Prawda jednak była inna – Lydia poległa na egzaminach, z kretesem.

– Nawaliłam – wyznała.

Nie próbowała się tłumaczyć, choć przecież istniało wiele powodów tłumaczących jej spektakularną porażkę. Raul zdawał się rozumieć.

– Po śmierci matki musiałem powtórzyć kilka przedmiotów – powiedział. Rzadko mówił o sobie, jeszcze rzadziej zwierzał się ze swoich porażek, ale przy Lydii nie miał oporów. – Przez jakiś czas zamiast się uczyć, imprezowałem.

Lydia uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

– Ja nie, a szkoda.

– Studiowałem w Rzymie wbrew woli ojca, który chciał, żebym dla niego pracował. Szemrany sycylijski biznesmen. Po śmierci matki na pewien czas rzuciłem się w wir życia nocnego.

– Sycylijski, to tak jak…

– Mieszkałem tam. – Wskazał budynek po drugiej stronie ulicy. Przerwał jej ze strachu, że Lydia skojarzy fakty i zacznie wypytywać, gdzie dokładnie dorastał. Nie chciał, żeby się domyśliła, że pochodzili z Bastianem z tej samej miejscowości.

Na widok hotelu Lydia zmarszczyła brwi. Mimo że o wiele mniejszy od Grande Lucia, wyglądał na bardzo ekskluzywny.

– Jak to możliwe, że na studiach stać cię było na taki hotel?

– Wtedy to była zwykła czynszowa kamienica, w dodatku w fatalnym stanie.

– A potem pojawili się deweloperzy? – domyśliła się.

– Nie, ja.

Lydia wpatrywała się jak zaczarowana w hotel, który należał do Raula!

– Jak to?

Raul nie miał ochoty wspominać tamtych dni.

– Chodź.

Robiło się późno, minęła północ, żeby więc nie czekać na taksówkę, mimo późnej pory, wysłał wiadomość do Allegry. Po kilku minutach podjechała limuzyna.

Lydia z rozkoszą opadła na wygodną skórzaną kanapę. Raul usiadł naprzeciwko.

– Strasznie mnie bolą stopy – przyznała. – Te obcasy nie nadają się do długich spacerów.

– To je zdejmij. – Nie czekając na jej reakcję, pochylił się, podniósł jedną z jej stóp i położył sobie na kolanach.

Lydia czuła pod łydką stalowe mięśnie uda i mimo że starała się rozluźnić, jej noga zadrżała zdradziecko, gdy Raul zaczął rozpinać paski jej sandałka. Kiedy but opadł na podłogę, Raul przesunął dłonią po jej łydce. Znalazł spięty mięsień i przystąpił bez wahania do masażu. Lydia czuła, że zamiast się rozluźnić, jej mięśnie spinają się jeszcze mocniej. I wtedy Raul zrobił coś nieoczekiwanego. Położył jej stopę tak, żeby mogła poczuć, jak bardzo jej pożądał.

Lydia wstrzymała oddech. Powinnam mu powiedzieć, że jestem dziewicą, przemknęło jej przez myśl. Obawiała się

jednak, że Raul nie przyjmie tej nowiny zbyt dobrze. Cierpliwie ugniatał jej łydkę, aż uparty mięsień rozluźnił się. Spojrzał jej głęboko w oczy i uniósł stopę do swych ust.

– Nie, proszę! – prawie krzyknęła. – Przecież mam brudne nogi!

Uśmiechnął się lubieżnie i pocałował ją w wierzch stopy. Próbowałaby wyrwać nogę, gdyby nie obezwładniająca przyjemność, która rozpłynęła się po całym jej ciele.

– Raul – jęknęła – ktoś może zobaczyć.

– Przyciemnione szyby – mruknął, wyraźnie z siebie zadowolony.

Wiedziała, że powinna protestować, ale żadne słowa nie chciały jej przejść przez gardło. Dlaczego? Chwilę zajęło jej zrozumienie, co się z nią dzieje. Czuła się zbyt szczęśliwa, żeby protestować. Pierwszy raz od niepamiętnych czasów po prostu czuła się dobrze.

– Jesteśmy na miejscu.

Już? Wyjrzała przez okno i w jednej chwili poczucie szczęścia ulotniło się. Na zewnątrz, przy wejściu do hotelu, Maurice z wściekłą miną rozmawiał przez telefon. Zapewne z matką Lydii.

– Wejdziemy bocznymi drzwiami – zaproponował Raul.

– Nie.

Podjęła decyzję i musiała stawić czoło konsekwencjom.

– Na pewno?

– Chyba tak. Jutro, z majtkami w torebce, mogę już nie potrafić rozmawiać z Maurice’em z poczuciem moralnej wyższości.

– Lydio... – zaczął, ale zamilkł. On sam nie przejmowałby się moralnością, ale rozumiał, że Lydia miała inne zasady.

– Powiedz mu, żeby się raz na zawsze od ciebie odczepił, a potem przyjdź do mojego apartamentu. – Podał jej numer pokoju – Poradzisz sobie?

– Oczywiście. – Lydia roześmiała się niewesoło. – Mam dwadzieścia cztery lata, przecież mnie nie zamknie w pokoju.

Raul nie uśmiechnął się nawet. Poprosił kierowcę, żeby zatrzymał się w pewnej odległości od głównego wejścia do hotelu. I zrobił coś, co rzadko mu się zdarzało: wyjął z kieszeni prywatną wizytówkę i wcisnął ją Lydii w dłoń.

– To mój prywatny numer, w razie gdybyś miała jakieś problemy...

– Nie martw się. – Mimo to schowała wizytówkę do torebki.

To był koniec romantycznego wieczoru, obydwoje zdawali sobie z tego sprawę. Choć mieli nadzieję, że się mylą.

Chciał ją pocałować, ale odwróciła głowę. Świadomość, że za chwilę stanie twarzą w twarz z Maurice’em skutecznie ją otrzeźwiła. Przypomniała sobie nawet o zdjętym bucie.

– Gdzie ty się podziewałaś, do diabła?! – przywitał ją Maurice.

– Nigdzie.

– Twoja matka się zamartwia.

Lydia przeszła szybko przez foyer hotelowe, ale Maurice nie odstępował jej na krok. Kiedy znaleźli się sami

w windzie, zaatakował.

– Próbuję ocalić wasz biznes rodzinny!

– Przecież zeszłam na drinka.

– Chciał wziąć nas na kolację. Obiecałem Bastianowi, że jutro się z nim spotkasz.

– To niedobrze – odpowiedziała lodowatym tonem. Wysiadła z windy i ruszyła prosto do swojego pokoju. – Idę spać – rzuciła w przestrzeń.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem! Masz jutro przyjść...

– Maurice – przerwała mu – dlaczego to takie ważne? Przecież właścicielką zamku pozostaje moja matka. Nie podoba mi się pomysł zrobienia w zamku ośrodka wypoczynkowego. Po co mam się spotykać z Bastianem?

– Doskonale wiesz po co!

Powiedz to, pomyślała z mściwą satysfakcją, powiedz to na głos. Zatrzymała się przy drzwiach swojego pokoju i utkwiła wzrok w poczerwieniałej z wściekłości twarzy ojczyma.

– Bo Bastiano sobie tego życzy – wykrztusił.

– Nie zamierzam spełniać jego życzeń. – Głos jej zadrżał, ale wiedziała, że jeśli teraz nie zdobędzie się na odwagę, przegra swoje życie. – Możesz mu wytłumaczyć, że od dziś nie mam nic wspólnego z zamkiem: nie mieszkam w nim ani nie pracuję.

– Lydio, to niesamowicie majętny mężczyzna!

– Nie jestem na sprzedaż, Maurice! – prawie podniosła głos, ale opanowała się.

– I co poczniesz? Bez kwalifikacji, bez grosza przy duszy...

– Dziwne, prawda? Przecież od sześciu lat ciężko pracuję, a nic nie zarobiłam i niczego się nie nauczyłam – zauważyła cierpko. Wyjęła kartę do drzwi i weszła do pokoju, zostawiwszy oniemiałego Maurice’a na korytarzu. Nie poddał się, załomotał do drzwi.

Lydia zasłoniła uszy dłońmi. Nie musisz się nikomu tłumaczyć, przypomniała sobie słowa Raula. Miała wiele powodów, by w końcu uwolnić się od tego toksycznego układu. I nie powinna zwlekać ani chwili dłużej. Wzięła głęboki oddech i zaczęła się pakować.

– Twoja matka bardzo się zdenerwuje!

Słyszała zaklinania i groźby Maurice’a, który zamilkł dopiero, gdy otworzyła drzwi i stanęła w nich z walizką w ręku.

– Odchodzę.

– Do diabła, Lydio…- wykrztusił, dławiąc się złością.

W przeszłości przestraszyłaby się tego tonu, dla dobra matki ustąpiłaby. Dzisiaj, dla własnego dobra, musiała się zbuntować. Dopiero teraz zdała sobie sprawę z manipulacji i nadużyć, których dopuszczał się w stosunku do niej Maurice. Nie miała ochoty dłużej grać w tę nierówną grę. Pomaszerowała w stronę windy, a on za nią. Gdy złapał ją za ramię, przestraszyła się nie na żarty. Raul miał rację, pytając, czy sobie poradzi. Maurice nie panował nad sobą. Uderzył ją otwartą dłonią w twarz i próbował złapać za włosy, ale jakimś cudem udało jej się zrobić unik i w tej samej chwili drzwi windy się otworzyły. Wbiegła do środka

i szybko zamknęła za sobą zabytkową kratę, przycinając mu przy okazji palce.

– Dziękuję, nareszcie się przekonałam, jakim skończonym draniem jesteś – powiedziała drżącym głosem i nacisnęła guzik. Została sama w windzie. Sama i przerażona. Gdyby nie Raul, wybiegłaby teraz na ulicę bez pomysłu, co dalej. Gdyby nie Raul...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Raul wszedł do pustego apartamentu, przygotowanego przez obsługę na przyjście Lydii: przygaszone światła tworzyły intymną atmosferę, a w kubełku na stole mroził się szampan. Allegra jak zwykle się spisała, ale tym razem niepotrzebnie. Zdjął krawat i marynarkę i rzucił je na krzesło. Nalał sobie podwójną porcję koniaku i wypił go jednym haustem. Dopiero wtedy zdjął buty, skarpetki i koszulę. W łazience parsknął pod nosem na widok wanny wypełnionej pachnącą wodą i rozstawionych wszędzie płonących świec. Jemu bardziej przyda się zimny prysznic, zdecydował. Poszedł do sypialni i położył się na łóżku. Czy powinien zostać w Rzymie jeszcze jedną noc? Mimo że stracił już ochotę, by dokuczyć Bastianowi, czuł, że Lydia może nie poradzić sobie sama. Zbuntowała się dzisiaj, ale na jak długo wystarczy jej sił? Bastiano przywykł dostawać wszystko, czego zapragnął, niezależnie od kosztów.

Raul powtarzał sobie, że to nie jego problem, ale dziwne uczucie nie chciało minąć. Chciałby myśleć, że po prostu pragnie dokuczyć Bastianowi, że wcale nie martwi się o Lydię... Jutro wyjeżdżam, zdecydował. Po południu będę w Wenecji i o wszystkim zapomnę. Zrezygnował też z kupna hotelu. Zrozumiał, że Grande Lucia wymaga troskliwej, pełnej miłości opieki, a to go nie interesowało. W żadnej sferze życia. Leżąc na łóżku, zdołał sobie nawet wmówić, że

cieszył się z takiego, a nie innego zakończenia tego wieczoru. No może odrobinę przesadzał, całe jego ciało napięte było niczym struna. Rozpinał właśnie spodnie, gdy usłyszał pukanie do drzwi. A już myślał, że ten wieczór musi spisać na straty! Lydia wpadła do środka, ciągnąc za sobą niewielką walizkę. Choć starała się wyglądać na spokojną, cała się trzęsła.

– Przepraszam, że przeszkadzam…

Nawet jej głos drżał.

– Co się stało?

– Nie chcę o tym rozmawiać.

Nie po to do niego przyszła. Chciała o wszystkim zapomnieć i znów poczuć się szczęśliwa. Jak najszybciej. Pragnęła znaleźć zapomnienie w jego pocałunkach. Zauważyła, że Raul nie miał na sobie koszuli… Podeszła bliżej i pocałowała go, pożądliwie, zachłannie. Smakował alkoholem i był wyraźnie podniecony. Jego ciało domagało się, by natychmiast zaprowadził ją do sypialni albo jeszcze lepiej – posiadł tu i teraz, w przedpokoju, przy ścianie… Ale coś było nie tak, czuł to.

– Lydio…

Oderwał się od niej z trudem.

– Zwolnij. Na dziki seks przyjdzie jeszcze czas, jeśli będziesz miała ochotę. Widzę, że jesteś zła.

Raul nigdy nie dawał swym kochankom więcej czasu niż to konieczne, więc sam się zdziwił swoim zachowaniem. Nie mógł nic na to poradzić, martwił się o Lydię.

– Nie jestem zła – zaprzeczyła i próbowała się do niego znowu przysunąć, ale trzymał ją mocno.

– Jesteś, maleńka, i to bardzo.

Oczywiście miał rację, była wściekła. Spróbowała sięgnąć do suwaka w jego spodniach. Zachowywała się jak dzikuska.

– Lydio?

Zaprowadził ją do środka, posadził na krześle i włączył światło. Lydia słyszała swój przyspieszony oddech, czuła drżenie ciała. Kiedy Raul zauważył czerwony ślad na jej bladym policzku, zimna furia ścisnęła mu żołądek. Opanował się jednak. Spokojnie zapytał:

– Co się stało?

– Poinformowałam Maurice’a, że wyprowadzam się z domu, bo nie zamierzam dłużej dać się wykorzystywać.

Podszedł do niej, uklęknął przy krześle i położył dłoń na opuchniętym policzku.

– Zrobił ci jeszcze coś? – zapytał cicho.

– Nie. – Pokręciła gwałtownie głową. – Naprawdę nic mi nie jest.

Jej oczy błyszczały gniewnie, nie było w nich ani śladu łez.

– Chcesz, żebym go przywołał do porządku?

– Skądże!

Tego się spodziewał.

– A jeśli ładnie poproszę?

Udało mu się. Lydia uśmiechnęła się blado.

– Nie.

Pokiwał głową na zgodę, choć w głębi duszy wiedział, że nie daruje Maurice'owi tak łatwo. Wstał i rozejrzał się wokół. Pierwszy raz nie wiedział co zrobić z kobietą, która wieczorem zawitała do jego pokoju hotelowego.

Lydia, już nieco spokojniejsza, też się rozejrzała. Zauważyła szampana i kwiaty i zawstydziła się. Poprosiła o romantyzm, Raul się postarał, a ona rzuciła się na niego jak wariatka.

– Możemy się umówić, że puścimy ostatnie piętnaście minut w niepamięć? – zapytała.

– Możemy wykasować wszystko do momentu, kiedy całowałem cię w stopę – zaproponował.

Roześmiała się. Była wprawdzie wstrząśnięta i zawstydzona, ale pierwszy raz od wielu lat wiedziała, czego chce.

– Napijesz się czegoś?

Pokiwała głową.

– Czego?

Przypomniała sobie smak jego ust.

– Tego co ty.

– Opowiesz mi, co się wydarzyło? – Raul podszedł do barku.

– Spóźniona, choć nieunikniona konfrontacja. Nigdy za sobą nie przepadaliśmy – przyznała. – Pojawił się w naszym domu półtora roku po śmierci ojca. Zasypał matkę niesamowitymi pomysłami na wykorzystanie zamku. W końcu stanęło na weselach.

– Nie cierpię wesel. – Raul napełnił szklankę. – Organizować wesele co tydzień to koszmar.

– Niestety nie co tydzień…

Zamilkła nagle. Raul przypomniał sobie, że nie ma na sobie koszuli, a stał odwrócony tyłem. Musiała zobaczyć blizny, domyślił się.

Widok poszarpanej szramy na idealnie wyrzeźbionych szerokich plecach robił wrażenie, ale naprawdę przeraził ją widok cieńszych, mniej widocznych, za to o wiele liczniejszych pręg na oliwkowej skórze. Szybko jednak przypomniała sobie o dobrych manierach, przełknęła ślinę i podjęła z powrotem swoją opowieść.

– Latem mieliśmy wiele rezerwacji, ale ostatnio jest ich coraz mniej.

– Dlaczego? – zapytał i podał jej drinka.

Był jej wdzięczny, że nie zapytała o blizny. Kobiety często zakładały, że jedna spędzona wspólnie noc daje im prawo do wymagania od niego zwierzeń. Serdecznie tego nie znosił.

Lydia upiła łyka bursztynowego płynu. Koniak smakował lepiej na ustach Raula, ale i tak przyjemnie ją rozgrzał i pomógł się uspokoić.

– Kiedy ludzie płacą za luksusowe wesele, oczekują określonej jakości, a Maurice oszczędza, na czym się da.

Słyszał o takich niewydarzonych biznesmenach wielokrotnie, dzięki nim zbił fortunę. Odkupował podupadające hotele i sprawiał, że rozkwitały.

– Maurice zawsze idzie na skróty. – Lydia zerknęła niespokojnie na torebkę, z której dochodziło buczenie telefonu. Po chwili wahania wyjęła aparat.

– To on – powiedziała ze zgrozą w głosie.

– Odbiorę, jeśli chcesz, i porozmawiam sobie z nim.

– Nie. Na dłuższą metę to ja muszę się nauczyć, jak sobie z nim radzić.

Miała rację, przecież rozstaną się jutro.

– W takim razie wyłącz telefon – zasugerował.

Lydia potrząsnęła głową.

– Nie mogę. Na pewno poskarżył się na mnie matce, pewnie się zmartwiła.

Raul wątpił w to szczerze. Podejrzewał, że matka Lydii była wściekła, że córka zniweczyła ich niecny plan. Telefon znowu zaczął dzwonić.

– Matka. – Lydia się spięła.

– Zignoruj ją.

Telefon zamilkł, ale Lydia wiedziała, że nie na długo.

– Zadzwonię do niej, żeby się nie martwiła, że coś mi się stało. Nie powiem jej, gdzie jestem, uspokoję ją tylko. Mogę? – Wskazała podwójne drzwi do innego pomieszczenia w poszukiwaniu odrobiny prywatności.

– Oczywiście.

Znalazła się w sypialni. Pierwszy raz w życiu wylądowała wieczorem w sypialni mężczyzny, ale zamiast się z nim kochać, dzwoniła do mamy. Nici z cudownej nocy, pomyślała gorzko. Usiadła na łóżku i wybrała numer do matki. Ostry, oskarżycielski głos natychmiast postawił ją do pionu.

– Co ty wyprawiasz, Lydio?!

– Nic, mamo.

– Przecież wiesz, ile zależy od tego spotkania!

Lydia podświadomie liczyła na solidarność ze strony matki. Miała nadzieję, że potępi zachowanie Maurice'a i zapewni córkę, że nie musi się na nic godzić. Zamiast tego musiała wysłuchać peanów na cześć przystojnego i bogatego Bastiana, który łaskawie się nią zainteresował. Na koniec matka wreszcie zdobyła się na szczerość:

– Czas, żebyś pomyślała o rodzinie...

– Nawet go nie znam, rozmawialiśmy ze sobą przelotnie zaledwie dwa razy – zauważyła przytomnie Lydia.

– Przestań bujać w obłokach – zganiła ją matka. – Zrobiłam wszystko co w mojej mocy, żeby uratować nas przed bankructwem. Z jakiegoś niejasnego powodu Bastiano się tobą zainteresował...

Po tych słowach Lydia po prostu przestała słuchać. Jak matka mogła dać córce do zrozumienia, że nie jest warta uwagi mężczyzny? Lydia rozłączyła się bez słowa i siedziała w milczeniu, osłupiała z bólu i rozczarowania. Po chwili usłyszała pukanie do drzwi.

– Proszę.

Raul wszedł do środka.

– Jak poszła rozmowa?

– Niezbyt dobrze. Podobno dramatyzuję. I bujam w obłokach. – Skrzywiła się.

– A może zrelaksujesz się w kąpieli?

– Kąpieli? – Roześmiała się mimo woli, tak dziwna wydała jej się propozycja Raula.

– Tak, to rozluźnia. Wanna jest już napełniona.

– Gdyby nie awantura z Maurice’em zapewne nie kąpałabym się sama? – mruknęła, nie patrząc mu w oczy.

– Plany są po to, żeby je zmieniać. Daj mi telefon i idź się odprężyć.

– Ale nie będziesz odbierał telefonów od Maurice’a? – upewniła się.

– Nie.

Telefon dzwonił znowu, gdy wychodziła z sypialni.

Raul leżał na łóżku, dokładnie tak, jak wtedy, gdy Lydia zapukała do drzwi. Tak też go zastała, gdy wróciła z łazienki. Kąpiel dobrze jej zrobiła, Raul miał rację.

– Dzwonili – poinformował ją na powitanie.

– Domyślam się. – Lydia westchnęła ciężko. – Maurice podobno umówił się z Bastianem na jutro. Oczywiście mam wziąć udział w ich spotkaniu.

– I co ty na to?

Wzruszyła ramionami.

– Samo spotkanie nie stanowi problemu, chodzi o coś więcej. Myślę, że Bastianowi chodzi o seks – wykrztusiła w końcu.

– Nie tylko o seks – uściślił Raul. – On chce się z tobą ożenić, zdobyć cię jak cenne trofeum. Bastiano planuje zostać królem twojego zamku.

Przyglądał jej się, ciekaw, jak zareaguje. Lydia po raz kolejny zaskoczyła go.

– Nie ja pierwsza wyszłabym za mąż dla pieniędzy – oświadczyła z lekkim obrzydzeniem, ale bez zdziwienia. – Nie sądzę, by moja matka wyszła za Maurice'a dla jego czarującej osobowości.

Raul pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Ożeniłbyś się dla pieniędzy? – zapytała niespodziewanie.

– Nie – odpowiedział bez wahania. – Nie z powodów moralnych, po prostu w ogóle nie zamierzam się żenić.

– Dlaczego? – Lydia zdziwiła się.

– Nie wyobrażam sobie, że muszę spędzić resztę życia z jedną osobą. Zazwyczaj już następnego ranka brakuje tematów do rozmów.

Uśmiechnęła się. Dzięki Raulowi znowu czuła się swobodnie, czuła się sobą, cokolwiek to oznaczało. Nigdy wcześniej nie miała okazji się przekonać.

– W dodatku musiałbyś pamiętać o jej urodzinach – zagaiła i usiadła, gdy poklepał łóżko obok siebie.

– I zacząłbym obsesyjnie planować, co zjemy na kolację. Małżeństwa ciągle o tym rozmawiają.

– To prawda!

– Mam pracownicę. Dopóki nie wyszła za mąż, była całkowicie normalna. Teraz jej mąż dzwoni do niej codziennie i ustalają, co ugotują na kolację. A przecież płacę jej tyle, że spokojnie mogliby codziennie jeść w restauracji.

– Nie wierzysz w miłość – domyśliła się.

– Nie.

Nie zaskoczył jej. Miło rozmawiało się z kimś, kto tak zwyczajnie podchodził do spraw, z którymi borykała się od dawna.

– A gdybyś, żeniąc się, mógł uratować rodzinę przed bankructwem?

– Nie mam rodziny. – Raul wzruszył ramionami. – Zresztą, czy można kogoś uratować? Ty zrobisz wszystko co w twojej mocy, a oni nadal będą popełniać te same błędy.

Niespodziewanie w jego głosie zabrzmiała nuta zadumy. Spojrzała na niego.

– Chciałem, żeby matka odeszła od mojego ojca. Zrobiłem wszystko, żeby ją do tego namówić, ale bez rezultatu. W końcu zdecydowałem, że czas ratować chociaż siebie. Podjąłem studia w Rzymie, znalazłem pracę na pół etatu i wynająłem mieszkanko, do którego mogłaby się przeprowadzić, tuż obok mojego. Nie zgodziła się jednak. Twierdziła, że jej na to nie stać, że traktuje poważnie przysięgę małżeńską…

– Cóż, uważam, że słusznie.

– Przysięga nie powstrzymała jej przed wdaniem się w romans. – Zdziwił się, że tak łatwo przyszło mu to wyznanie. Przy Lydii wszystko wydawało się prostsze, może dlatego, że nie bawiła się w żadne gierki i nie obawiała się podzielić z nim swoimi trudnymi wspomnieniami.

– Zmarła w wypadku samochodowym, tuż po tym, jak wydał się jej romans. Po jej śmierci dowiedziałem się, że odziedziczyła sporą sumę pieniędzy, wystarczającą na

rozpoczęcie nowego życia. Podejrzewam, że jej kochanek o tym wiedział.

Chciał jej powiedzieć, że kochankiem jego matki był Bastiano, ale uznał, że przeszła tego dnia wystarczająco dużo.

– Chcę tylko powiedzieć, że nie da się ratować kogoś, kto nie chce być uratowany. Nawet jeśli wyjdziesz za mąż za Bastiana, sądzisz, że zechce współpracować z Maurice'em? Wierzysz, że pozwoli jemu i twojej matce pozostać w zamku?

Wypowiedział na głos jej najgłębiej skrywane obawy i zmusił, by stawiła im czoło.

– Nie.

– Uratować możesz tylko i wyłącznie siebie.

Lydia chyba nie chciała się z nim zgodzić, bo na dźwięk dzwonka poderwała się, żeby odebrać telefon.

– Zostaw – poprosił Raul.

– Nie mogę – przyznała.

– Po prostu nie odbieraj.

– Nie potrafię.

– W takim razie pozwól, że pomogę ci o nich zapomnieć.

Sięgnął po nią, przyciągnął do siebie i pocałował. Myślała, że nic nie jest w stanie oderwać jej myśli od rodzinnego konfliktu, ale myliła się. Całował ją delikatnie, ledwie muskając ustami jej wargi, a dłońmi uwalniał jej włosy z koka. Rozpalił ją do czerwoności, tak że otworzyła usta, ale on się nie spieszył. Rozwiązał pasek jej szlafroka i powoli zsunął jedwabny materiał z jej ramion, po czym

usiadł obok i tylko patrzył na jej nagie ciało. Lydia poczuła, że ogarnia ją panika, ale gdy tylko pochylił głowę i zbliżył usta do jej piersi, zapomniała o całym świecie, także o telefonie, który ponownie zaczął dzwonić.

– Chcesz odebrać telefon? – zapytał.

Poczuła jego ciepły oddech na swej rozpalonej piersi.

– Nie – wychrypiała.

– Nie słyszę. – Polizał lekko jej sutek, tak że musiała mocno chwycić prześcieradło, żeby nie złapać go za głowę i nie przycisnąć jej do swego ciała.

– Nie, nie chcę odebrać – zapewniła go szybko.

– To dobrze.

Wessał sutek do ust, a ona zakryła dłonią swoje usta, by nie zacząć głośno jęczeć lub, co gorsza, błagać go o więcej. Powinnam mu powiedzieć, że będzie moim pierwszym kochankiem, pomyślała, gdy położył jej dłoń na swoim podbrzuszu. Przez materiał spodni poczuła jego imponującą, twardą męskość. I wtedy ponownie zadzwonił telefon.

– Może jednak – drażnił się z nią, zaciskając na sobie jej dłoń.

– Wyłącz to.

– O nie.

Rozpiął spodnie i zdjął je. Krew szumiała jej w uszach tak, że nie słyszała nawet dzwonienia telefonu. Był ogromny! Zacisnęła na nim palce i zamknęła oczy, rozkoszując się pulsującą energią. Raul jęknął i zamknął rękę na jej dłoni. Poruszył jej palcami mocniej, niż sama by się odważyła.

Słyszała przyspieszony, urywany oddech Raula, który położył drugą dłoń na jej głowie i pokierował ją w dół. Wzięła go do ust, najpierw sam czubek, smakowała go delikatnie przesuwając po gładkiej, napiętej skórze językiem.

Raul powinien się zniecierpliwić zbyt nieśmiałą pieszczotą, powolnym tempem, ale w jakiś magiczny sposób Lydia sprawiała, że było mu tak dobrze jak nigdy wcześniej. Kiedy wzięła go do ust głębiej, prawie stracił nad sobą panowanie. Na szczęście telefon zadzwonił ponownie i odwrócił nieco jego uwagę.

Lydia natomiast zdawała się w ogóle nic nie słyszeć. Zatraciła się całkowicie. Poczuła, jak Raul ponownie wplata palce w jej włosy i pociąga lekko. Spojrzała w górę oczyma zamglonymi pożądaniem.

Raul nie mógł pozwolić, by ta noc skończyła się tak szybko. Położył Lydię na łóżku, uniósł jej ramiona nad głowę i przytrzymał jedną dłonią, podczas gdy drugą pieścił jej pierś.

– Raul... – Chciała mu powiedzieć, że jest dziewicą, ale znów zadzwonił telefon i Raul uznał, że zamierzała go poprosić o wyłączenie aparatu.

– Ciii... – uciszył ją. Uklęknął pomiędzy jej nogami i sięgnął do szuflady po prezerwatywę.

– Raul... – Naprawdę powinien wiedzieć.

– Za dużo mówisz.

Dwa słowa, jedno właściwie. Chciała mu to uzmysłowić, ale wszelkie procesy myślowe w jej mózgu zamarły, gdy

Raul pochylił głowę. Leżała jak sparaliżowana, czekając, aż poczuje na sobie jego usta. A potem język. Najpierw powoli pieścił ją tak samo delikatnie jak ona jego. Zapewne myślał, że się z nim drażniła...

– Proszę – jęknęła, niepewna, o co właściwie prosi.

Miał szorstkie policzki, miękkie usta i sprężysty język. Była w niebie.

Zaczął mocniej poruszać ustami i językiem, a z gardła Lydii wyrywały się jęki. Jej uda drżały, a ona walczyła ze sobą, by nie zacząć krzyczeć. Nie wytrzymała długo, poddała się i z krzykiem wspięła się na szczyt rozkoszy. Całował ją dalej, a ona pulsowała pod naporem jego języka. Nagle uniósł głowę. Leżała rozpalona, drżąca, gotowa. Przygniótł ją swym ciężarem, pocałował głęboko w usta i wsunął udo pomiędzy jej nogi.

Lydia wiedziała, że będzie bolało.

– Powoli – szepnęła. – Ja jeszcze nigdy nie...

Raul miał zamiar wziąć ją szybko i mocno, wejść w nią głęboko, jednym potężnym pchnięciem. Ale jej prośba zaskoczyła go. Na samą myśl, że posiądzie ją pierwszy, praktycznie pod nosem Bastiana, zadrżał z podniecenia. Na wieść, że postanowiła uczynić go swym pierwszym kochankiem, prawie stracił nad sobą kontrolę z pożądania. Dopiero po kilku sekundach jego mózg zaczął powoli przetwarzać informacje. Raul poczuł, jak rozsądek brutalnie zatrzaskuje mu przed nosem drzwi do raju. Zamarł w bezruchu, a potem przetoczył się na plecy i leżał bez tchu, niezaspokojony i wściekły.

– Nie sypiam z dziewicami.

Zszokowana, zawiedziona i upokorzona Lydia objęła się ramionami.

– Tylko doświadczone kandydatki mają szansę? – zapytała cierpko, żeby zamaskować swoje zagubienie.

– Szansę na co? – Raul ściągnął gwałtownie prezerwatywę i rzucił ją na podłogę. – To tylko seks na jedną noc. Bez szans na ciąg dalszy.

– Przecież ja nie liczę na żaden ciąg dalszy!

– Tak mówisz teraz.

Raul nadąsał się. Słyszał to już tyle razy. Nawet doświadczone kochanki potrafiły się zapomnieć i domagać się więcej, niż chciał im dać, a co dopiero dziewica!

– Nie, naprawdę na nic nie liczę.

– Masz dwadzieścia cztery lata. Jeśli czekałaś z tym tak długo, to zapewne nie bez powodu.

Oczywiście, że istniał powód – mężczyźni wcale się o nią nie zabijali. Raul miał rację, że to doświadczenie mogło okazać się dla niej ważniejsze, niż chciała przyznać, ale czyż cały dzisiejszy dzień nie okazał się w jej życiu przełomowy?

– Śpij.

– Nie dam rady zasnąć.

– Dasz radę, ty dasz – powiedział z naciskiem na „ty”.

Dąsał się, a ona nie rozumiała, co dokładnie miał na myśli. Miała wrażenie, że zawisła w próżni, zimnej, przerażającej próżni. Raul odwrócił się do niej plecami. Dotknęła lekko białych szram.

– Skąd to? – zapytała sennym głosem.

Wiedział, że nie chodziło jej o poszarpaną szramę, ale o całe, pokryte cienkimi białymi liniami plecy. Wolałby, żeby nie pytała. Nie chciał o tym myśleć, a co dopiero mówić. A jednak…

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– To pogrzeb twojej matki! – zrugał go ksiądz, gdy skutego w kajdanki Raula prowadzono do radiowozu. Policjanci zdecydowali się rozdzielić zwaśnionych przyjaciół; podczas gdy Raul wylądował na posterunku w celi, Bastiana zawieziono do szpitala. Raul czekał na więziennej pryczy z ręcznikiem na plecach na przyjście lekarza, który bez zbędnych komentarzy oświadczył, że szycie tak rozległej rany bez ogólnego znieczulenia nie wchodzi w grę.

– Musi jechać do szpitala – zdecydował.

– Tam gdzie Bastiano? – zainteresował się natychmiast ranny. Lekarz pokiwał twierdząco głową.

– W takim razie nigdzie nie jadę! Musicie mnie pozszywać tutaj.

– Będzie bolało – ostrzegł go lekarz.

Raul nie dbał o to, nie wyobrażał sobie większego bólu niż ten, który rozdzierał jego serce. Bardziej niż fizyczne cierpienie dręczyły go wyrzuty sumienia i bolesne wspomnienia. Powinien był się zorientować wcześniej, że działo się coś złego. Podczas jego ostatniej wizyty w domu matka wydała mu się wyjątkowo radosna, teraz wiedział już dlaczego. Miała kochanka. Nie odebrał też telefonu, gdy dzwoniła do niego rano w dniu wypadku. Zamiast pomóc matce, oddawał się uciechom cielesnym z poznaną

poprzedniego wieczora kobietą, której imienia teraz nawet nie pamiętał.

Rozmyślał o tym wszystkim podczas ciągnącej się w nieskończoność, bezsennej nocy w celi. Po dziewiątej rano podpisał protokół zatrzymania i został wypuszczony, z zastrzeżeniem, że o dziesiątej ma się stawić w sądzie. Z ciężkimi powiekami i bólem głowy rozsadzającym czaszkę wyszedł na ulicę zalaną porannym sycylijskim słońcem. W sądzie czekała go niespodzianka: nie postawiono mu zarzutów. Okazało się, że miał wziąć udział w oficjalnym odczytaniu testamentu matki. Pojawił się oczywiście także jego ojciec, Gino, obnoszący się z tryumfalną miną, pewien, że oprócz kilku podarowanych jej przez niego świecidełek, Maria di Savo nie miała nic. Raul pragnął tylko wynieść się stamtąd jak najprędzej. Z sądu i z Casty. Na zawsze.

Czekała go niestety jeszcze jedna niespodzianka. W sali pojawił się Bastiano. Najwyraźniej dopiero co wyszedł ze szpitala, miał na sobie wczorajsze ubranie, a na policzku opatrunek. Zaczęto odczytywać testament, ale Raul nie słuchał zbyt uważnie. Miał tylko nadzieję, że przypadnie mu złoty krzyżyk, którego matka nigdy nie zdejmowała. Otworzył wręczoną mu kopertę, z której wysunął się upragniony krzyżyk na cieniutkim łańcuszku, ale oprócz niego w kopercie znajdowało się coś jeszcze: pierścionek. Różowe złoto z pięknym szmaragdem i perłami błyszczało na dłoni zaskoczonego Raula. Nigdy wcześniej nie widział tego klejnotu. Głos prawnika wyrwał go z zamyślenia. To jeszcze nie wszystko? Nie wiedział, że kilka tygodni przed

śmiercią matka dokonała zmian w testamencie. Okazało się, że odziedziczyła okrągłą sumkę po zmarłym bracie, z zastrzeżeniem, że z pieniędzy nie mógł w żaden sposób skorzystać jej mąż. Luigi nie znosił Gina. Ale najbardziej szokująca okazała się dla Raula informacja, że matka mogła w każdej chwili odejść od męża i rozpocząć nowe życie, choć twierdziła z uporem, że jej na to nie stać. Nic z tego nie rozumiał. Słowa testamentu docierały do niego jak przez mgłę:

– „Cała suma ma zostać podzielona po równo pomiędzy mojego syna, Raula di Savo, i Bastiana Conti. Mam nadzieję, że mądrze spożytkują te środki. Modlę się, żeby mieli cudowne życie”.

Raul siedział w milczeniu, podczas gdy w sali rozpętało się piekło. Gino najbardziej ze wszystkiego kochał pieniądze, więc testament Marii uznał za zdradę o wiele bardziej dotkliwą niż romans. Zaczął wykrzykiwać obelgi pod adresem Bastiana i próbował go zaatakować. W końcu strażnicy sądowi wyprowadzili go siłą na zewnątrz.

– Nic nie dostaniesz! – krzyczał, gdy go wyprowadzano. – Maria była niespełna rozumu, unieważnię ten testament! On ją wykorzystał!

Raul siedział w milczeniu. Matka wyznaczyła Bastiana na drugiego spadkobiercę i podzieliła majątek po równo... To go zabolało. Spojrzał na Bastiana, który wpatrywał się uparcie w przestrzeń i unikał jego wzroku. Dlaczego to zrobiła?! Czy Bastiano faktycznie wykorzystał jej naiwność? Czy uwiódł ją z premedytacją i namówił, by zmieniła

testament, po czym doprowadził do ujawnienia ich romansu, licząc, że wrażliwa Maria nie przeżyje takiej kompromitacji? Raul siedział nieruchomo niczym posąg i myślał intensywnie. Doszedł do wniosku, że istnieją dwa wyjścia z sytuacji: mógł podważyć testament na drodze sądowej lub poczekać na Bastiana na zewnątrz i rozprawić się z nim ostatecznie. Wybrał to drugie. Na zewnątrz słońce prażyło niemiłosiernie, Raul miał wrażenie, że za chwilę zwymiotuje.

– A więc plotki krążące po dolinie okazały się fałszywe – powitał Bastiana, który wyszedł z budynku sądu i skrzywił się porażony oślepiającym słońcem. – Okazuje się, że to ty jesteś dziwką.

Popatrzyli na siebie w milczeniu, czarne oczy Raula i srebrzystoszare Bastiana błyszczały nienawiścią.

– Twoja matka... – zaczął Bastiano, ale zrezygnował i zamilkł.

– Zamierzasz mi powiedzieć, że powinienem uszanować jej ostatnią wolę? Wiedziałeś, że miała pieniądze, wiedziałeś... – Czuł, że za chwilę załamie mu się głos, więc nie dokończył. Obiecał sobie, że nie okaże słabości przy Bastianie. Postanowił nie wdawać się w bójkę jak uczniak, tylko zniszczyć Bastiana metodycznie, powoli i całkowicie.

– Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni – wycedził Raul.

Zemsta najlepiej smakuje na zimno, zdecydował. Odwrócił się i odszedł.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Lydia wiedziała dokładnie, gdzie się znajduje, jeszcze zanim otworzyła oczy. Nawet przez sen cały czas czuła jego obecność. Słyszała równy oddech Raula, czuła ciepło jego ciała, cudownie było obudzić się obok niego. Pragnęła przedłużyć tę chwilę, leżała nieruchomo, zawieszona pomiędzy jawą a snem. Kiedy w końcu otworzyła oczy, ujrzała pokaleczone plecy. Mimo umięśnionych szerokich barków i wąskiej talii blizn nie dało się nie zauważyć. Było ich bardzo dużo, białe, cienkie linie, jedna obok drugiej, w poprzek jego pięknych pleców. Zanim zdążyła się zastanowić, dotknęła jednej z nich palcem. Raul natychmiast obrócił się na plecy.

– Przepraszam – bąknęła zaskoczona Lydia. – Przy tobie chyba zapominam o dobrych manierach. – Uśmiechnęła się przepraszająco.

Sypialnię wypełnił dźwięk dzwoniącego telefonu, tym razem nie jej.

Raul sięgnął po aparat i zanim odebrał, przeklął. Po krótkiej rozmowie rozłączył się i odwrócił się przodem do Lydii.

– Zaspaliśmy – poinformował ją.

– Która godzina?

– Południe.

Lydia otworzyła szeroko oczy.

– Spóźniłeś się na samolot?

– Nie, samolot beze mnie nie odleci. Allegra dzwoniła, przesunęła odlot.

Spojrzała w jego czarne oczy i zrozumiała, dlaczego wczoraj rzuciła się na niego jak dzikuska. Trudno się było oprzeć takim oczom.

– Przepraszam, że nie powiedziałam ci wcześniej, że jestem dziewicą.

– Cud, że nadal nią jesteś – mruknął.

Wcale jej to nie cieszyło. Chciała się z nim kochać, doświadczyć niebiańskiej rozkoszy, jaką musiało dawać jego ciało. Sięgnął dłonią i odgarnął jej włosy z twarzy. Milczeli obydwoje, ale bez skrępowania, bez żądań.

Raul przypomniał sobie wszystko, co mu powiedziała o sobie. Nadeszła jego kolej.

– Na pogrzebie mojej matki wdałem się w bójkę.

– O rany.

Uśmiechnęła się lekko na myśl o tym, jak bardzo się różnili. Raul odpowiedział bladym półuśmiechem.

– Z kim? – zapytała.

– Z jej kochankiem.

I wtedy właśnie, nie podawszy imienia Bastiana, Raul pierwszy raz naprawdę okłamał Lydię. Leżeli razem w łóżku, twarzą w twarz, rozmawiali jak kochankowie – w głębi duszy wiedział, że powinien jej powiedzieć. Ale nie chciał, żeby się od niego odwróciła. A nie miał wątpliwości, że tak by się stało.

– Kiedy się dowiedziałeś, że miała romans?

– Zaraz po jej śmierci – odpowiedział. – Na początku nie uwierzyłem. Matka była bardzo religijna, jako młoda dziewczyna chciała nawet zostać zakonnicą.

– A dlaczego nie została?

– Kiedy miała szesnaście lat zaszła w ciążę.

– Z twoim ojcem?

Raul pokiwał głową.

– Nie byli razem szczęśliwi, wiedziałem to, ale i tak zaskoczyło mnie, że… – Nie dokończył.

– Że go zdradziła?

Raul skrzywił się.

– Podejrzewam, że została wykorzystana. – Pomyślał o Bastianie i jego zwodniczym uroku.

– A może się zakochała? – Lydia zastanawiała się na głos.

– Proszę cię! Została wykorzystana! Nienawidzę tego drania.

– Widujesz go? – zapytała.

– Czasami – przyznał. – Nie odpuściłem mu, na każdym kroku próbuję się na nim zemścić, odebrać mu rzeczy, na których mu zależy. – Dlatego znalazł się w hotelu Grande Lucia. Czy dlatego zaprosił Lydię na śniadanie, a potem na kolację? Powinien jej teraz wyznać prawdę, ale po co? Przecież i tak za chwilę się rozstaną. Zamiast cokolwiek mówić, pocałował ją. Inaczej niż wczoraj – wiedzieli teraz o sobie o wiele więcej. Mimo to nic się nie zmieniło. Znał siebie aż za dobrze, żeby się angażować. Odsunął się. Ale nie wstał.

– Jak spędzisz dzisiejszy dzień?

– Polecę do domu, chcę powiedzieć matce, że się wyprowadzam, zanim Maurice się pojawi.

– Dobry pomysł – pochwalił Raul. – Powinnaś... – Zamilkł. Nie miał prawa dawać jej żadnych rad.

– Wiem, co powinnam zrobić, Raul.

Lydia zamknęła oczy i pomyślała o stromej ścieżce rozpościerającej się przed nią: musiała znaleźć pracę, mieszkanie, ułożyć sobie życie, zacząć wszystko od zera. Mimo strachu czuła też podekscytowanie. Najwyższy czas, żeby zaczęła normalnie żyć.

– A ty, jakie masz na dzisiaj plany? – zapytała.

Raul zastanowił się, miał przed sobą wolny weekend, możliwości były nieograniczone. Allegra czekała na jego decyzję. Na biurku leżał stos zaproszeń na przeróżne gale i imprezy.

– Też pojadę do domu – zdecydował.

– Czyli dokąd?

– Do Wenecji.

Lydia westchnęła tęsknie, ale zaraz przypomniała sobie o niemiłych chwilach ze szkolnej wycieczki i skrzywiła się ledwie widocznie. Jednak Raul zauważył. Żeby pokryć zmieszanie i zmienić temat, roześmiała się.

– Nie powiedziałeś mi, że tam mieszkasz.

Zdała sobie nagle sprawę, że Raul nie miał obowiązku z niczego się jej zwierzać.

– Przepraszam, kiepska ze mnie kochanka na jedną noc.

– To prawda – potwierdził gorzko, ale popatrzył jej poważnie w oczy i zapytał: – Żałowałabyś, gdybyś się ze

mną przespała?

– Nie. – Lydia potrząsnęła przecząco głową. – Raul, tobie się chyba wydaje, że szukam stałego związku, tylko dlatego, że z nikim jeszcze nie spałam. Przecież to właśnie oferował Bastiano, a mimo to odmówiłam. On nie jest… – zawahała się. Raul nie musiał tego wiedzieć, uznała. Prawda była taka, że nic do Bastiana nie czuła. Nie był Raulem.

– Nie jest…? – Spojrzał na nią pytająco.

– Nie jest mężczyzną dla mnie – odpowiedziała wymijająco. – Szukam czegoś innego.

– Czego?

Wzruszyła lekko ramionami, ale odpowiedziała:

– Tego, co każda kobieta, odrobiny romantyzmu w mieście miłości. Ale nie szukam męża – odpowiedziała wymijająco. – Chyba wezmę prysznic.

Pod strumieniem otrzeźwiającej wody, w samotności, dotarło do niej, co prawie powiedziała Raulowi. „On nie jest tobą”. Czy gdyby rodzina próbowała ją wyswatać z Raulem, oprócz zawstydzenia i złości, poczułaby także podniecenie i ekscytację? Polubiła Raula, za bardzo, zaczynał być dla niej niebezpieczny.

Polubił Lydię, bardzo. Rzadko mu się coś takiego zdarzało. Poranki zawsze były dla Raula trudne, dlatego wolał, gdy kobiety znikały z jego łóżka przed nastaniem świtu. Nie napawało go to dumą, ale taka była prawda. Jednak dziś rano, słuchał szumu wody i zastanawiał się poważnie, czy nie dołączyć do Lydii pod prysznicem. Zaskoczyła go. Okazała się twardsza, niż się spodziewał.

Żadnych łez, błagania o pomoc. Odmówiła, kiedy zaproponował, że rozprawi się z Maurice’em. Taka niezależność bardzo mu się podobała. I wcale nie chciał, żeby sobie poszła, mimo że minęło już południe. Zastanawiał się, czy mógł dać Lydii to, o czym marzyła: romantyczną włoską przygodę? Mógł chyba na to poświęcić jeden dzień?

Lydia wyszła z łazienki, poszła prosto do salonu i wyciągnęła z walizki sukienkę, tę samą, którą miała na sobie podczas zwiedzania. Tylko buty zamieniła na wygodne sandałki na płaskim obcasie. Jej włosy po kąpieli nie dawały się ujarzmić, przygładziła je najlepiej, jak potrafiła, choć bez wielkiej nadziei na sukces.

Słyszała, jak w sypialni Raul rozmawiał z kimś przez telefon. Zapewne organizował już sobie dzień. Stanowiła zaledwie krótką pauzę w życiu zajętego, rozchwytywanego kawalera. Zapięła walizkę, sprawdziła zawartość torebki i wróciła do sypialni. Zastała Raula rozciągniętego na łóżku. Wyglądał nawet lepiej niż wtedy, gdy pierwszy raz dostrzegła go w sali jadalnej hotelu. Wtedy miał na sobie garnitur i był gładko ogolony. Teraz leżał na łóżku, z rękami za głową, nagi, okryty jedynie prześcieradłem ledwie sięgającym pępka. Miał nieogolone policzki i zaspane oczy. Szkoda, pomyślała. Szkoda, że mu na niej nie zależało, że tak łatwo z niej zrezygnował. Jak miała odejść, podejść, pocałować go na pożegnanie, jeśli tak naprawdę marzyła tylko o tym, by znów znaleźć się z nim w łóżku? Czy potrafiła się pogodzić z tym, że nigdy się nie przekona, jak

smakuje jego miłość? Odruchowo przeszła do sprawdzonego wielokrotnie trybu uprzejmości.

– Bardzo ci dziękuję za wczorajszy wieczór.

– Wycieczka jeszcze się nie skończyła.

Wyciągnął do niej dłoń, ale ona nie podeszła. Nie chciała pozwolić, by rozniecił w jej sercu iskierkę nadziei.

– Byłoby z mojej strony niedbalstwem nie pokazać ci Wenecji – nie poddawał się Raul.

– Wenecji?!

Gdy ona szykowała się do odejścia, najlepiej z wysoko uniesioną głową, Raul nieoczekiwanie proponował jej ciąg dalszy. I to jaki!

– Albo La Serenissima, jak ją też nazywają, Najspokojniejsza.

– Nie tak zapamiętałam Wenecję.

– W takim razie teraz masz okazję zobaczyć jej prawdziwe oblicze. Lecę dziś do domu. Może przyłączysz się do mnie? Jutro możesz wrócić z lotniska Marco Polo.

Lydia natychmiast się zorientowała, że Raul jasno określa ramy czasowe swojej propozycji, daje jej jeszcze jeden dzień. I noc. I nic więcej. Czym sobie zasłużyła na taki bonus? Dobrym zachowaniem? Nie płakała i nie dramatyzowała, co chyba docenił. Jeśli przyjmie propozycję, będzie musiała o tym pamiętać.

– Dziękuję, chętnie skorzystam – odpowiedziała spokojnie, choć wewnątrz cała się trzęsła z emocji. – Brzmi cudownie.

– Jesteś pewna?

– Oczywiście – przytaknęła, choć wątpiła, czy mogła być czegokolwiek pewna w świecie Raula.

Sprawiał, że kręciło jej się w głowie, traciła orientację. Kiedy wstał, nagi i bezwstydny, każda komórka jej ciała zdawała się krzyczeć. Zanim jeszcze jej mózg zdążył zareagować, już odwróciła wzrok, przechodząc automatycznie w tryb „grzecznej dziewczynki z dobrego domu”. Zamiast udać się do łazienki, Raul podszedł do niej. Czuła ciepło emanujące z jego ciała i rozgrzewające ją od wewnątrz. Nagle w cienkiej letniej sukience zrobiło jej się zdecydowanie za gorąco. Ujął ją delikatnie pod brodę i uniósł jej głowę, tak by spojrzała mu w oczy. Ale zamiast ją pocałować albo, jeszcze lepiej, zaciągnąć z powrotem do łóżka, zapytał ponownie:

– Jesteś pewna?

– Oczywiście – odpowiedziała bez wahania, a potem dodała lekkim tonem: – Nigdy nie odrzucam propozycji darmowej wycieczki.

Od razu pożałowała tego żartu. Zdała sobie sprawę, że dzięki takiej właśnie propozycji Bastiana w ogóle znalazła się w Rzymie. Już chciała zacząć się tłumaczyć, ale Raul się uśmiechnął. Nie miał nic przeciwko wyrachowaniu. Z tym potrafił sobie poradzić, z jej uczuciami – raczej nie. A czy ona umiała sobie z nimi poradzić? Lydia nie miała pojęcia, dawno już przestała się łudzić, że cokolwiek kontroluje.

Na lotnisku czekała ją kolejna niespodzianka.

– Zawsze masz w pogotowiu prywatny odrzutowiec? – zapytała, widząc pilota i załogę czekających na nich na

płycie lotniska.

– Zawsze.

Wnętrze jego samolotu wystrojem nie ustępowało rzymskiemu hotelowi, w którym Bastiano umieścił ją i rodziców. Kiedy samolot wystartował i miasto znikło gdzieś w oddali, Lydia poczuła się wolna. Podekscytowana, nieco zdenerwowana, ale przede wszystkim wolna. W końcu.

– Dużo podróżuję – wyjaśnił prawdziwy powód posiadania prywatnego odrzutowca. – Mój grafik, jak sama widziałaś, ciągle się zmienia. Własny samolot pozwala oszczędzić kilka cennych godzin w tygodniu.

– Pochodzisz z bogatej rodziny? – zainteresowała się.

– Nie.

Przypomniał sobie Castę. Niczego im nie brakowało, w dolinie mieszkało wiele znacznie biedniejszych rodzin, ale pieniądze zawsze pochodziły z szemranych źródeł i szybko znikały. Winnica jego ojczyma, tak jak i winnica rodziny Bastiana, nigdy nie odniosła prawdziwego sukcesu. Przed oczami stanęły mu wszystkie beztroskie chwile, gdy upijali się z Bastianem kiepskim winem i naśmiewali z marnej jakości rodzinnych trunków. Byli wtedy prawdziwymi przyjaciółmi. Lata nienawiści i gniewu sprawiły, że o tym zapomniał. Wolałby sobie o tym teraz nie przypominać.

– Matka odziedziczyła okrągłą sumkę po swoim bracie. W testamencie zapisała połowę mi, a połowę swojemu kochankowi. Wystarczyło mi na wykup mieszkania, które

wynajmowałem. Wziąłem kredyt i wykupiłem drugie mieszkanie, na tym samym piętrze i zacząłem je podnajmować. Z czasem, krok po kroku, wykupiłem wszystkie mieszkania w kamienicy. Wtedy pojawili się deweloperzy. Złożyli mi propozycję nie do odrzucenia.

– Ale ty ją odrzuciłeś?

– Tak. Jeśli oni uznali, że kamienica ma potencjał… Postanowiłem sam go wykorzystać. Wkrótce ta część Rzymu stała się modna, pozyskałem finansowanie na remont i przekształciłem kamienicę w butikowy hotel.

– Potrafisz wykorzystać sytuację – zauważyła, uśmiechając się lekko.

– Oczywiście.

Nie przejmował się, co sobie o nim pomyśli. Może nawet chciał, żeby wiedziała, jak bezwzględny i nieprzejednany potrafił być?

– Często wracasz na Sycylię? – zmieniła temat.

– Nie byłem tam od czasu pogrzebu matki.

– Nie tęsknisz?

– Nie ma za czym.

– Nie pojechałeś nawet na pogrzeb ojca? – zapytała z niedowierzaniem.

– Nie, dla mnie od dawna już nie istniał.

– Mimo wszystko…

– Powinienem udawać, że mi zależy? – przerwał jej.

Lydia nie wiedziała co odpowiedzieć. W jej rodzinie zachowanie pozorów stanowiło priorytet, nawet jeśli

wszystko się waliło, należało trzymać fason. Raul nie przejmował się zasadami, tworzył własne.

– Nie – odpowiedziała w końcu. Mówiła szczerze, nie potrafiła sobie nawet wyobrazić jak cierpiałaby, gdyby Raul udawał, że mu na niej zależy, a ona uwierzyłaby w jego kłamstwa. Lepiej wiedzieć od początku, że niczego oprócz jednego dnia i jednej nocy nie może i nie chce jej dać.

– Chcesz się przebrać przed kolacją?

– Kolacją? – Spojrzała na słońce wiszące nisko nad horyzontem. Czas naprawdę mijał za szybko!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Lydia poznała już dwie sypialnie Raula. Jedną w hotelu i jedną na pokładzie samolotu. Dzisiaj zobaczyć miała trzecią. Raul ubrał się w czarne spodnie i białą koszulę, strój stosowny na każdą okazję, pomyślała. Otworzyła walizkę, a tam na samym wierzchu leżała czerwona sukienka. To chyba lekka przesada, pomyślała z przekąsem. Ale druga okazja mogła się już nigdy nie trafić. Pomyślała o tym, co czeka ją wkrótce – kłótnia z matką, pakowanie całego życia do jednej walizki i wyprowadzka z zamku. Niby prosta i elegancka czerwona sukienka otulała jednak jej ciało niczym ciepłe dłonie błądzące zmysłowo po jej krągłościach. Jedno spojrzenie na Raula i już miała nieprzyzwoite skojarzenia. Jego czarne oczy zdawały się przeszywać ją na wskroś. Nie miała pojęcia, jak powinna zachowywać się zmysłowa kobieta, ale jakimś cudem przy nim właśnie tak się czuła. Pomalowała usta i założyła czerwone szpilki. To już naprawdę przesada, zdecydowała. Nawet jak na tak wyjątkową noc. Przebiorę się szybko, postanowiła, ale w tej samej chwili rozległo się delikatne pukanie do drzwi i steward poinformował ją, że czas zająć miejsce.

– Jeszcze dosłownie chwilka – zawołała.

– Niestety nie możemy zwlekać, za chwilę lądujemy – wyjaśnił młody człowiek.

Lydia nie miała wyjścia, musiała pokazać się Raulowi.

– Siadaj – powiedział tylko. Nie skomplementował jej wyglądu, nie zareagował w ogóle. Wyjął tylko telefon i zajął się wysyłaniem wiadomości.

Lydia odetchnęła z ulgą. Zyskała kilka chwil, by oswoić się ze swoim nowym wizerunkiem i uspokoić przyspieszony oddech. Wyjrzała przez okno. Wenecja widziana z góry zaparła jej dech w piersi. Wiedziała, że na długo zapamięta tę magiczną chwilę, gdy ogrzane letnim zachodzącym słońcem miasto wyłania się z Adriatyku. Dopiero kiedy wysiadali, Raul pochylił się i szepnął jej do ucha:

– Wyglądasz olśniewająco.

– Nie przesadziłam?

– Wręcz przeciwnie.

Raul pamiętał reprymendę Maurice'a dotyczącą ulubionego koloru Lydii, bezpiecznego beżu. Wyczuwał, że założenie ognistej czerwieni musiało ją wiele kosztować, dlatego starał się nie onieśmielać jej jeszcze bardziej komplementami. Udawał, że nie zrobiła na nim wrażenia, ale nigdy wcześniej na widok smukłej blondynki w karminowej sukni nie sięgnął po telefon, by poprosić swego przyjaciela Silvia o przysługę. Przez całe popołudnie po głowie chodził mu ten pomysł, ale nie chciał przesadzić. Kiedy jednak zobaczył Lydię, mimo wyraźnego onieśmielenia dzielnie unoszącą wysoko głowę i wyglądającą jak księżniczka, pozbył się wszelkich wątpliwości.

– Dokąd idziemy? – zapytała.

– Zdaj się na mnie.

Zamiast wodnej taksówki, czekała na nich motorówka.

– Powiedz, dokąd płyniemy – poprosiła, zaintrygowana.

– Do Murano.

– Och. – Na chwilę uśmiech zamarł jej na ustach.

– Czasami warto w pewne miejsca wrócić.

– Ciebie to jednak nie dotyczy? – wytknęła mu, bo przypomniała sobie, co mówił o Sycylii.

– Nie.

Wiedziała, że nie powinna naciskać, więc dała spokój. Przynajmniej na razie.

Rozglądała się wokół i nie wierzyła własnym oczom. W miejscu, które kojarzyło jej się jedynie z mrocznymi, bolesnymi chwilami, nagle wszystko wydawało się jasne, promienne, radosne. Już wiedziała, że każde złe wspomnienie da się odczarować.

– Może powinieneś kiedyś wrócić na Sycylię – zasugerowała.

Nie odpowiedział.

Na Murano, nazywanej też Wyspą Mostów, Raul pomógł jej wysiąść z łodzi, a potem, tak jak wcześniej w Rzymie, nie puścił już jej dłoni. Wśród tłumu turystów ubranych w szorty i krótkie sukienki Lydia nie miała już wątpliwości, że za bardzo się wystroiła. I po raz pierwszy w życiu niewiele ją to obchodziło. Ruszyli w głąb wąskiej brukowanej uliczki, oddalając się od zatłoczonego centrum.

– Znam kogoś, kto ma tutaj pracownię – powiedział nagle Raul.

Silvio, którego spotykał często rano w swej ulubionej kafejce, od dawna zachęcał go: „Jeśli kiedykolwiek będziesz miał ochotę przywieźć ze sobą przyjaciółkę…”. Raul zbywał go. Nie dlatego, że nie doceniał kunsztu swego przyjaciela, wręcz przeciwnie, podziwiał tworzone przez niego szklane dzieła sztuki. Skoro jednak przypłynęli tu już z Lydią, a ona wydawała się tak podekscytowana… miał ochotę sprawić jej przyjemność.

– Prace Silvia to prawdziwe dzieła sztuki, zamawiane przez kolekcjonerów z całego świata, którzy czekają na nie niekiedy nawet latami, bo zamówień jest tak dużo. Żadnych wazonów ani koników z przetrąconymi nóżkami, które mogłyby cię skusić – zażartował, a ona uśmiechnęła się. Raul miał wyjątkowy dar odczarowywania jej złych wspomnień.

– Niektórzy twierdzą, że obserwowanie go przy pracy jest jak patrzenie na malowanie nieba.

Silvio otworzył im drzwi do wyglądającego zwyczajnie pomieszczenia o wysokim suficie i poplamionej cementowej podłodze z wielkim piecem pośrodku. Ubrany w pobrudzone stare dżinsy i pogniecioną koszulę, nieogolony artysta emanował niesamowitą energią i roztaczał wokół siebie aurę niesamowitości.

– Poznaj Lydię – przedstawił ją Raul.

– Witaj w Murano.

– To jej druga wizyta, poprzednio odwiedziła Murano z wycieczką szkolną – poinformował przyjaciela Raul.

Starszy mężczyzna uśmiechnął się i pokiwał ze zrozumieniem głową.

– Kupiłaś jakąś pamiątkę? – zapytał.

– Wazon dla mamy.

– Podobał jej się?

Już miała jak zwykle się uśmiechnąć i uprzejmie przytaknąć, gdy przypomniała sobie pogardliwy wyraz twarzy matki po tym, jak odpakowała prezent.

– Chyba go nie doceniła.

Lydia bardzo się wtedy przejęła. Wydała na niego wszystkie swoje oszczędności, a Valerie kręciła nosem. Silvio na szczęście stracił zainteresowanie tematem. Wyjrzał przez okno i stwierdził:

– Lepiej już zacznę. Światło się kończy. Rzadko pracuję o zmroku, ale efekty zawsze mnie zdumiewają.

Właściwie w całym pomieszczeniu nie znajdowało się nic, co mogłoby wskazywać, że pracuje w nim mistrz. Płynne szkło przybierało przeróżne kształty, a Silvio przy użyciu najprostszych narzędzi i swojego nieprzeciętnego talentu formował je, jak chciał, tworząc cuda. Lydia jak zahipnotyzowana wpatrywała się w zachodzące słońce odbijające się milionem barw we wstęgach szkła. Dopiero po jakimś czasie zorientowała się, że z połyskującej masy wyłoniły się dwie ludzkie postacie. Miała wrażenie, że uczestniczy w akcie kreacji, zmysłowym, bezwstydnym…

Silvio pracował niestrudzenie, a splecione nagie sylwetki stawały się coraz bardziej wyraźne, ich pocałunek coraz bardziej namiętny… Lydia czuła, jak jej policzki płoną,

wcale nie od żaru buchającego z pieca. Przypomniała sobie gorące pocałunki Raula i odruchowo przesunęła koniuszkiem języka po ustach. Musiała zwalczyć ochotę, by podejść bliżej, bała się jednak, że przeszkodzi Silviowi pochłoniętemu wydobywaniem z płynnego szkła drobnych niuansów postaci, które już teraz wyglądały jak żywe. Gdy dostrzegła dłoń szklanego mężczyzny na pośladku partnerki, zarumieniła się, jakby Raul dotknął ją w to samo miejsce.

Raul ze wszystkich sił powstrzymywał się przed dotknięciem Lydii. Szklana rzeźba zdawała się wiernie oddawać iskrzące pomiędzy nimi erotyczne napięcie. W końcu Silvio splótł obie postaci tak, że przywarły do siebie w namiętnym uścisku. Lydia słyszała jedynie szum własnej, wzburzonej krwi. Ostatecznie Slivio okrył jeszcze parę szklanym woalem, tak że erotyzm jego dzieła stał się o wiele mniej dosłowny, bardziej subtelny. Ale wszyscy troje wiedzieli, co kryje się pod osłoną półprzezroczystego szkła.

– Jeszcze mój podpis.

Głos Silvia wyrwał Lydię z transu. Odbił swe imię w podstawie rzeźby i zaprezentował skończone dzieło swym gościom.

– Nigdy w życiu czegoś podobnego nie widziałam – przyznała Lydia, przyglądając się figurce.

Jak to możliwe, żeby szkło emanowało zmysłowością?

– Niesamowite dzieło – dołączył do niej Raul.

Nie mogła uwierzyć, że jego głos brzmi tak zwyczajnie, jakby nie wrócili właśnie z dalekiej podróży do świata sztuki

i zmysłów.

– Mam jeszcze kilka innych. – Silvio poprowadził ich do części pomieszczenia, gdzie znajdowała się niewielka galeria. Wszystkie prace robiły ogromne wrażenie, ale żadna z nich nie dorównywała figurce kochanków. Może dlatego, że miała okazję obserwować jej powstawanie, zastanawiała się Lydia, wychodząc z pracowni. Raul w milczeniu wziął ją z rękę i poprowadził z powrotem do łodzi. Wrócili do San Marco i wyruszyli na wędrówkę po uliczkach i mostkach oplatających miasto. Raul z dumą prezentował Lydii zakamarki najbardziej uwodzicielskiego miasta świata.

– Cudownie tu być ponownie, bez tego pośpiechu i tłoku.

– I obowiązkowej wycieczki gondolą? – zażartował.

Odpowiedź Lydii zaskoczyła go.

– Nie chciałam sama pływać gondolą. – Starała się, by jej głos zabrzmiał lekko, jakby żartowała, ale Raul zauważył czający się pod powierzchnią ból.

– Chodź. – Raul zmienił nagle kierunek i pociągnął ją za rękę w stronę kanału. – Przejażdżka gondolą to punkt obowiązkowy – powiedział, choć sam do tej pory, skutecznie unikał tej turystycznej atrakcji dla zakochanych par. Zazwyczaj poruszał się motorówką. Okazało się, że nic nie mogło się równać Wenecji skąpanej w ciepłym świetle zachodzącego słońca oglądanej z leniwie płynącej, kołyszącej się na wodzie gondoli. Raul spojrzał na Lydię, która westchnęła z zachwytu i uśmiechnął się do siebie.

– Nie robisz zdjęć? – zauważył.

– Padł mi telefon. Zresztą nie przepadam za robieniem zdjęć.

– Dlaczego?

W przeciwieństwie do innych kobiet Lydia nie przestawała go zaskakiwać.

– Nie ma sensu próbować zatrzymywać chwil, które mijają. Trzeba żyć dalej.

Gondolier popłynął wewnętrznymi kanałami, a oni milczeli urzeczeni atmosferą wąskich przesmyków pomiędzy pięknymi, starymi budowlami. Zapadł wieczór i zrobiło się chłodno, więc Raul przykrył ich kocem i okrył ramiona Lydii swoją marynarką. Wtuliła się w jedwab rozgrzany ciepłem jego ciała. Nie pocałował jej wcześniej, bo bał się, że gdy już zacznie, nie będzie w stanie przestać. Teraz jednak nie potrafił się już powstrzymać. Ujął jej twarz w dłonie i spojrzał na jej usta, na których po szmince pozostał ledwie ślad.

– Pragnę cię – powiedział.

– Ja ciebie też.

Lydia czekała z zapartym tchem na pierwszy dotyk jego ust, najpierw delikatny, potem coraz bardziej łapczywy. Zamknęła oczy i poddała się czułym pieszczotom języka wsuwającego się pomiędzy jej wargi i obiecującego niebo. Raul wsunął dłoń pod marynarkę i kciukiem odnalazł sutek. Po kilku rozkosznych chwilach jego dłoń zsunęła się niżej. Lydia wstrzymała oddech, a on przytulił ją do siebie mocniej, żeby poczuć ją jeszcze bardziej. Łódź sunęła gładko po wodzie, a oni rozpędzali się coraz bardziej. Raul

usłyszał dzwony Katedry Świętego Marka i zorientował się, że za chwilę przepłyną pod Mostem Westchnień. Wedle legendy, jeśli pocałują się, przepływając pod mostem, ich miłość nigdy nie przeminie. Tego Raul nie chciał. Tylko że ich zachłanne, rozpalone usta nie poddawały się nakazom rozumu i nie chciały się od siebie oderwać. Ale przecież Raul nie wierzył w przesądy. Zaplanował na wenecki wieczór Lydii wiele atrakcji, jednak teraz nie był pewien, czy da radę dłużej czekać. Mieli jeszcze zatrzymać się na szampana i kolację w jego ulubionej restauracji. Jego dłoń znowu zbłądziła na jej pierś, a język Lydii doprowadzał go do szaleństwa. Wszystkie plany Raula rozpływały się w wieczornym mroku. Ścisnął mocniej twardy sutek i przesunął usta na ucho Lydii, wsunął do niego koniuszek języka i westchnął niecierpliwie.

– Raul...

Usłyszał błaganie w jej głosie, to samo, które rezonowało w całym jego ciele.

Oderwał się od niej tylko na chwilę, by wydać polecenie gondolierowi. A potem całowali się dalej, aż dotarli do Canal Grande. Zacumowali przy wejściu do typowego dla Wenecji i pięknie odnowionego palazzo. Lydia jeszcze przez dłuższą chwilę nie mogła dojść do siebie, oszołomiona pocałunkami i pożądaniem.

– Piękny – pochwaliła, starając się zachować jak przystało na uprzejmą turystkę, choć w głębi duszy marzyła tylko o tym, by Raul znowu ją pocałował. Raul uśmiechnął się,

widząc, jak Lydia stara się zachować dobre maniery, podczas gdy jej ciało płonie.

– Jest jeszcze piękniejszy wewnątrz – powiedział. – To mój dom.

Miała ochotę popłakać się z ulgi. Pozwoliła, by Raul pomógł jej wysiąść z łodzi i weszła za nim przez wielkie drewniane drzwi. Wiedziała, że wychodząc, będzie już inną kobietą.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Weszli do windy i natychmiast przywarli do siebie gorączkowo. Raul przyciskał ją do ściany, a jego dłonie błądziły niecierpliwie po jej ciele. Musiał mocno się kontrolować, żeby nie zedrzeć z niej sukienki i nie wziąć jej tu i teraz, w windzie poruszającej się zdecydowanie za wolno. Prawie biegli długim korytarzem, a ich sylwetki odbijały się w antycznych lustrach zdobiących ściany i oświetlonych grubymi świecami. Na samym końcu czekała na nich nagroda: otwarte szeroko drzwi do sypialni z wielkim łożem. Lydia była pewna, że za chwilę obudzi się z tego pięknego snu. Czy się bała? Nie. Czy czuła się onieśmielona? Ani trochę. Raul zrzucił ubranie, a następnie, w milczeniu, rozprawił się z jej sukienką. Pomogła mu, unosząc włosy, kiedy rozpinał suwak, a potem haftki biustonosza. Jęknęła, gdy klęknął przed nią, by zdjąć z jej stóp buty, a potem zsunąć z niej koronkowe figi, ostatni dzielący ich kawałek materiału. Wsunął głowę pomiędzy jej uda i językiem pieścił nabrzmiałe pożądaniem ciało. Rozchyliła nogi, podczas gdy Raul lizał ją i dotykał palcami, aż poczuła, że jest gotowa. Jakby czytając w jej myślach, przerwał i zapytał:

– Bierzesz pigułki?

Pokiwała gorączkowo głową, byle tylko nie przerywał, tak bardzo go pragnęła. Obiecała sobie, że przez resztę życia

znowu będzie grzeczną, odpowiedzialną Lydią, ale tej nocy chciała choć raz się zapomnieć. Już po chwili klęczeli obydwoje na łóżku, całując się i pieszcząc, spleceni w miłosnym uścisku niczym szklane postaci powołane do życia przez Silvia.

– Odkąd cię zobaczyłem… – Raul całował ją w szyję, potem w piersi. Jego erekcja wbijała jej się w podbrzusze, obiecując rozkosz. Raul najchętniej wziąłby ją na kolanach, ale przypomniał sobie, że to jej pierwszy raz. Próbował ją położyć, ale opierała się. Uwielbiał ten ogień w niej. Zarzucił sobie jedną z jej nóg na biodro, a ona oparła się o jego barki i pozwoliła, by w nią wszedł. Odrobinę. Bolało, ale cudownie. Spojrzała Raulowi w oczy, prawie przestali oddychać, skupieni na rozkoszy, którą sobie dawali.

– Odkąd cię zobaczyłem… – powtórzył zachrypniętym z emocji głosem.

Wszedł w nią nieco głębiej, poczuł, jak była ciasna i gorąca.

– Raul – ponagliła go Lydia, poruszając niecierpliwie biodrami i oddychając ciężko.

Tym razem nie mógł się już dłużej opierać. Przejął kontrolę i pchnął mocniej.

Lydia krzyknęła i zacisnęła mocno oczy. Wydawało jej się, że zemdleje, ale Raul trzymał ją mocno za biodra i czekał cierpliwie, aż otworzy oczy. Masował delikatnie palcami jej pośladki, zmysłowo rozluźniał spięte mięśnie, aż poczuła, że zaczyna się do niego przyzwyczajać. Otworzyła oczy,

a wtedy Raul zaczął poruszać biodrami, powoli, bardzo powoli.

– Raul – jęknęła.

Pragnęła, by to uczucie trwało wiecznie, nie czuła już bólu, jedynie przeszywające całe ciało elektryzujące, narastające napięcie. Wkrótce odnaleźli wspólny rytm. Raul czuł gorące, zaciśnięte mięśnie obejmujące go i z każdym, coraz głębszym pchnięciem przybliżające do szczytu rozkoszy. Kiedy już jej się wydawało, że Raul nie może jej bardziej wypełnić, kiedy zaczęła tracić nad sobą kontrolę, on wszedł w nią jeszcze mocniej, szybciej... Z gardła Lydii wyrwał się okrzyk, obcy jej dźwięk, dziki i pierwotny, a rozkosz zatrzęsła całym jej ciałem. W tym momencie Raul znieruchomiał, a ona poczuła, jak pulsuje w niej swoim spełnieniem. Wtulił twarz w jej szyję i wyszeptał:

– Odkąd cię zobaczyłem, marzyłem o tym.

Zapadli się w siebie, stopili w jedno gorące, drżące ciało.

– Ja też – szepnęła Lydia.

Położyli się w końcu, nadal wtuleni w siebie, nadal razem. A jednak Lydia czuła wyraźnie, że coś bezpowrotnie się skończyło. I nie miało to żadnego związku z utraconym dziewictwem. Jak miała przeżyć resztę życia bez Raula?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyła po przebudzeniu, był przepiękny kryształowy żyrandol odbijający wpadające przez okno poranne światło milionem małych tęcz. W oddali rozległ się dźwięk dzwonów i Lydia przypomniała sobie, jak wczoraj, całując się, przepływali pod Mostem Westchnień. Znała legendę, opowiedział ją im przewodnik podczas szkolnej wycieczki. Nie wiedziała, dlaczego zapamiętała historię o obietnicy wielkiej, wiecznej miłości. Leżała i wpatrywała się w połyskujący żyrandol, obiecując sobie, że przy rozstaniu nie da po sobie poznać, jak bardzo cierpi.

Raul obudził się. Przeciągnął się leniwie i przygarnął ją do siebie bliżej, a wtedy wszystkie myśli o nieuchronnym rozstaniu rozpierzchły się. Postanowiła cieszyć się każdą sekundą, jaka im została.

– Nie wyglądasz na mężczyznę, który ma w sypialni taki ozdobny żyrandol – zażartowała.

Raul roześmiał się cicho.

– I to z kwiatowym motywem. – Zauważyła, że kolorowe paciorki odbijające światło mają kształt kwiatków. – Choć muszę przyznać, że efekt jest zachwycający. – Cały pokój wypełniało migotanie kolorowego światła.

– Czasami doprowadza mnie do szaleństwa – wyznał. – Kiedy się wprowadziłem, chciałem go nawet zdjąć albo

przenieść sypialnię do innego pokoju, ale stąd roztacza się najpiękniejszy widok na weneckie kanały.

– Nie wolno ci go zdejmować!

– Łatwo ci mówić, czasami rano mam wrażenie, że śpię pod laserem.

Lydia uśmiechnęła się. Obserwowała tańczące światło i marzyła, by ten poranek nigdy się nie skończył. Raul gładził ją po brzuchu, czuła, jak napiera na jej udo.

– Masz piękny dom.

– Nie widziałaś go jeszcze właściwie.

Już miała powiedzieć, że czuje się jak u siebie, ale w porę się zreflektowała, źle by to zabrzmiało.

Raul zauważył, że Lydia zaciska mocno usta. Przypomniał sobie jedną krótką chwilę wczoraj w nocy, gdy wtulony w jej szyję prawie powiedział: zostań. Zacisnął wtedy mocno usta. Ale uczucie nie minęło. Dlatego zamiast znów się z nią kochać, opowiedział jej, jak wszedł w posiadanie swego weneckiego domu.

– Niedaleko znajduje się kawiarnia, do której często chodzę. Czasami spotykam tam Silvia i ucinamy sobie pogawędkę. Pewnego dnia powiedział mi, że ten dom wystawiono na sprzedaż. Nie zamierzał go kupować, ale poprzedni właściciel zamówił u jego rodziny dawno temu kilka prac, znał więc wnętrze.

Nie obchodzi mnie to, zamknij się i pocałuj mnie, myślała Lydia. Z drugiej strony, zależało jej, by dowiedzieć się o Raulu jak najwięcej, by odkryć choć malutki fragment jego tajemnicy. Wkrótce pozostaną jej przecież tylko te

nieliczne wspomnienia. A jego ciepły głos hipnotyzował ją, rozgrzewał od środka. Leżała więc w milczeniu i słuchała.

– Pół wieku temu dom przeszedł gruntowny remont. Silvio ze swoim dziadkiem wykonał klamki do wszystkich drzwi wewnętrznych. Ale największą dumą napawał go żyrandol stworzony przez jego przodków na potrzeby sypialni.

Lydia domyśliła się, że właśnie dane jej było podziwiać wyjątkowe dzieło sztuki.

– Powstał, jeszcze zanim Silvio pojawił się na świecie, pracowały nad nim trzy pokolenia jego przodków. Gdy mi o nim opowiedział, zapragnąłem go zobaczyć. Allegra umówiła mnie na spotkanie, a gdy już obejrzałem ten dom, musiałem go mieć.

– Nie dziwię się. – Lydia westchnęła. – Zakochałam się w Wenecji. Nie chcę stąd wyjeżdżać – wymknęło jej się.

Ludzie zawsze tak mówili pod koniec udanych wakacji, Raul zdawał sobie z tego sprawę. Zapadła krępująca cisza, nawet dzwony umilkły i zdawały się czekać na jego reakcję. Musiał pomyśleć, trzeźwo, z dala od Lydii. Zwłaszcza że nadal kusiło go to jedno słowo: zostań. Tak łatwo byłoby je powiedzieć, a potem wtulić się w miękkie, ciepłe ciało i zapomnieć o całym świecie. Skoro on doświadczał takich emocji, Lydii musiało być jeszcze trudniej. Dla jej dobra, i dla własnego bezpieczeństwa, musiał ukrócić romantyczne zapędy jej budzącego się do życia, niewinnego serca.

– Nawet po najlepszych wakacjach życia, w najbardziej luksusowym hotelu, najpiękniejszym zakątku świata,

z najlepszą obsługą dbającą o pełną satysfakcję gości – tu uśmiechnął się znacząco – w pewnej chwili każdy gotów jest wrócić już do swego normalnego życia – powiedział. – Wiem to z raportów z badań branżowych, które czytam w związku z moją pracą.

– Nie każdy – sprzeciwiła się, ale słabo.

Obydwoje starali się, by ich rozmowa nie nabrała zbyt poważnego tonu, choć wiedzieli, że nie dyskutują wcale o wakacjach.

– Ja po wspaniałych wakacjach chcę więcej, chociaż kilka dni… – skłamała. Nigdy nie była na wspaniałych wakacjach, obydwoje zdawali sobie z tego sprawę. Raul postanowił jednak nie wychodzić z roli.

– Jeśli pozostaje lekki niedosyt i apetyt na więcej, to znaczy, że wakacje były naprawdę wyjątkowe.

Dostrzegł, że jej usta bledną na tak stanowczą, choć zawoalowaną, odmowę.

– Przekonałem się też, że ci, którzy wracają ponownie w to samo miejsce, zawsze są rozczarowani – dodał, na pocieszenie.

Lydia pokręciła przecząco głową.

– Nie wierzę.

– Naprawdę – upierał się. – Wiele par przyjeżdżających do nas, by uczcić rocznicę ślubu, skarży się, że hotel się zmienił, miasto jest bardziej zatłoczone, ich ulubiona restauracja nie zdołała utrzymać jakości… Ja oczywiście wiem, że hotel ma jeszcze wyższy standard niż kiedyś, ruch w Wenecji wcale się nie zwiększył, a restauracje starają się

bardziej ze względu na rosnącą konkurencję. To oni się zmienili.

– To arogancja zakładać, że twoi goście nie mają powodu do skarg.

– Nie mają.

Jeśli próbowała ocalić w sobie resztki nadziei na choć niewielkie przedłużenie ich wspólnej przygody, jego słowa ostatecznie pozbawiły ją złudzeń.

– Czy warto ryzykować, że zepsuje się coś wspaniałego? – zadał pytanie, nie tylko Lydii, ale przede wszystkim samemu sobie. Gdyby poprosił ją, żeby została dłużej... Przecież można przedłużyć sobie wakacje, nie ma w tym nic złego...

Wstał z łóżka, żeby odzyskać dystans, tak gwałtownie topniejący, gdy leżał przy jej ciepłym ciele.

– Muszę na chwilę wyjść. Wracając, kupię nam śniadanie.

Dystans, pomyślał z przekąsem. Nigdy nie proponował swoim kochankom śniadania, nawet jeśli odważyły się zostać w jego łóżku do rana. Ale przyrzekł sobie wczoraj, że odczaruje dla Lydii Wenecję, nie zamierzał się z tego wycofywać. A potem wszystko wróci do normy. Gdy Lydia wyjedzie, on znów zacznie myśleć trzeźwo. Nie była w jego życiu gościem, zdał sobie sprawę, że wtargnęła do jego pustego serca bez zaproszenia i za wszelką cenę, chciała się w nim rozgościć.

– Zadzwoń, żeby zarezerwować sobie bilet powrotny.

– Oczywiście – odpowiedziała szybko, zadowolona, że Raul wychodzi. Potrzebowała chwili samotności, bo

atmosfera pomiędzy nimi stała się nieznośna. Była na niego zła. Po tym wszystkim chciał ją tak po prostu odprowadzić na lotnisko!

Raul również był na siebie zły – za to, że wciąż bił się z myślami, czy nie poprosić jej, by została na dłużej. Ubierając się, rzucił Lydii gniewne spojrzenie, ale, wpatrzona w jego nagie ciało, nie zauważyła tego. Nieogolony, z resztkami snu w oczach i znowu podniecony, wyglądał tak pociągająco, że zwinęła się w kłębek, by powstrzymać pożądanie rozpalające na nowo jej ciało. Kiedy odwrócił się tyłem, na jego plecach, oprócz starych blizn, zauważyła świeże zadrapania. Ślady jej paznokci. Przypomniała sobie ostatnią noc i poczuła pulsowanie pomiędzy nogami.

– Prześpij się jeszcze – rzucił.

Już miał wyjść, ale zanim ją zostawił, podszedł, pochylił się i pocałował ją.

Drapał ją zarostem, walcząc ze sobą, by zakończyć pocałunek i wyjść. Wsunęła język pomiędzy jego wargi i rozchyliła je siłą. Raul przeklął w myślach. Nie potrafił jej się oprzeć. Klęczał w ubraniu na łóżku i całował Lydię, która wtulała się w niego kusząco… Mocno ścisnął jej pierś, jego pocałunki były szorstkie, niecierpliwe… A jej dłonie nienasycone. Uwielbiał to w niej, wciąż chciała więcej. A on chciał wrócić do łóżka. I to go martwiło. Musiał się spokojnie zastanowić.

– Prześpij się – powtórzył jak najspokojniej, by nie zauważyła, że znów bardzo jej pragnął.

Chociaż wybrzuszenie jego dżinsów mówiło chyba więcej niż słowa. Lydia zaśmiała się cynicznie, ale on był już w drzwiach. Zjechał windą na dół i wsiadł do motorówki. Płynął nieśpiesznie. Niebo pokrył ognisty oranż, a w powietrzu wisiała zapowiedź zbliżającego się deszczu. Podarunek miał być wkrótce dostarczony, a on potrzebował spokoju, by się nad wszystkim zastanowić.

„Zostań” – prawie to powiedział zeszłej nocy, ale powstrzymał się, ze strachu, że następnego ranka, srodze tego pożałuje. Ranek nadszedł, a on nadal pragnął, by została. Jednak to jedno słowo nie chciało mu przejść przez gardło.

Zwykle jadał śniadanie w swojej ulubionej kafejce, przyglądał się, jak wokół toczy się życie, czasami pogawędził z Silviem. Ale nie dziś. Chciał wracać do domu. Nigdy nie rozumiał, dlaczego ludzie tak się zachwycają koncepcją śniadania w łóżku. Zawsze wstawał rano, i w domu, i w podróży, ubierał się i dopiero robił sobie pierwszą kawę. Dzień zaczynał od sprawdzenia mejli. Za to w jego weneckim hotelu serwowano gościom do pokoju specjalne „śniadanie do łóżka”: ciepłe słodkie ciastko z gorzką czekoladą. Właśnie zamawiał w swojej kawiarence dwa takie ciastka, w specjalnym pudełku przewiązanym czerwoną wstążką. Prawdziwe śniadanie kochanków, z mocną kawą, do tego herbata. Zauważył, jak znajomy barista marszczy z dezaprobatą brwi. Herbata w słonecznej Italii? Niespodziewanie Raul uśmiechnął się do siebie na

myśl, że w domu czeka na niego angielska róża. Może to nie był zły pomysł, żeby została na dłużej?

Lydia leżała, słuchając dźwięków Wenecji, i rozmyślała o ubiegłej nocy. Wkrótce stanie się jedynie wspomnieniem, jeszcze nie, ale już niedługo. Chyba, że... Mogłaby powiedzieć Raulowi, że nie udało jej się zarezerwować biletu na dzisiaj. Wstała, założyła szlafrok i odszukała telefon. Podłączając aparat do ładowarki, wiedziała, że powinna już zniknąć z życia Raula. Tylko że nie potrafiła. Chyba się zakochałam, pomyślała w popłochu. To tylko zauroczenie, poprawiła się natychmiast. Był pierwszym mężczyzną, który okazał jej zainteresowanie... Nieprawda, byli też inni, ale nie stanowili dla niej żadnej pokusy.

– Signorina...

Ktoś pukał do drzwi. Młoda pokojówka uśmiechnęła się przyjaźnie.

– Przesyłka dla pani.

– Dla mnie? – zdziwiła się Lydia. – Nikt nie wie, że tu... – Zamilkła na widok swojego imienia na pudełku oblepionym naklejkami z napisem „Uwaga, szkło!”.

Z ciężkim pudełkiem w dłoniach wyszła na balkon. Nawet nie zauważyła, że zaczęło padać. Potrzebowała świeżego powietrza, zwłaszcza gdy ujrzała spoczywającą na aksamicie wyścielającym pudełko... szklaną figurkę. Była niesamowita. Bursztynowe szkło mieniło się purpurą, pieściło jej place, gładkie jak skóra Raula poprzedniego wieczora. Takiego prezentu się nie spodziewała, w szkle, jak w pamiętniku, uchwycona została cała ich historia:

pocałunki, pieszczoty, zapomnienie, które znaleźli razem. Nigdy nie dostała nic piękniejszego. Jak mogła się nie zakochać? Lydia usłyszała łódź motorową i odruchowo spojrzała w dół. Raul stał u steru łódki i wracał do domu. Jej Raul. Mężczyzna, którego kochała.

Przeraziła się. Przecież nie chciał jej miłości. Zabrała pudełko i figurkę i weszła szybko do środka. Próbowała się uspokoić. To tylko prezent, powtarzała sobie. Wyjątkowo hojny, ale jednak tylko prezent. Nie oznaczał wcale, że Raul odwzajemniał jej uczucie, powinna o tym pamiętać. Tak bardzo się na tym skupiła, że kiedy zadzwonił telefon, odruchowo go odebrała.

– Ty, głupia – powitał ją Maurice.

W pierwszej chwili chciała się rozłączyć, ale potem zmieniła zdanie.

– Co ty, do diabła, robisz z Raulem Di Savo? – zaatakował Maurice.

– Nie twoja sprawa.

Skąd Maurice wiedział o Raulu? Nie musiała nawet pytać, sam jej wyjaśnił.

– Cały internet huczy od plotek, wasze zdjęcia wiszą na wszystkich portalach.

– Nasze?

– Czy ty masz w ogóle pojęcie, z kim się zadałaś? On cię wykorzystuje.

Akurat to nie mogło być prawdą. Spojrzała na szklaną figurkę, najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek dostała. Przypomniała sobie, jak dobrze się czuła w towarzystwie

Raula. Nawet jeśli dał jej jedynie kilka chwil, to były to najszczęśliwsze chwile w jej życiu. Pierwszy raz czuła, że ktoś ją naprawdę lubi.

– Nie wykorzystuje mnie – odpowiedziała spokojnie, z niezachwianą pewnością w głosie.

– Chce się zemścić na Bastianie.

Lydia zamarła. Po pierwsze miała dość słuchania o Bastianie, po drugie...

– Co to ma wspólnego z Bastianem? – zapytała, choć odpowiedź nasuwała się sama. Jednak Lydia nie chciała w nią wierzyć.

– Przyjaźnili się, dopóki Bastiano nie wdał się w romans z matką tego Di Savo. Przeleciał cię, żeby się zemścić. – Maurice nie bawił się w dyplomację.

Iskierka nadziei w sercu Lydii zgasła. Stała w milczeniu, nie protestowała, nie zarzuciła Maurice'owi nawet wulgarności. Wyraził się precyzyjnie. Dlaczego łudziła się, że Raul zobaczył w niej kogoś wartego uwagi? Teraz wszytko ułożyło się w logiczną całość. Rozłączyła się i włączyła przeglądarkę internetową. Z mocno bijącym sercem zaczęła szukać zdjęć, o których mówił Maurice. W każdej chwili Raul mógł wejść do domu.

Znalazła tylko jedno zdjęcie, siedzieli w rzymskiej kawiarni skąpani w porannym słońcu. Zrobiono je, zanim straciła niewinność, i nie miała na myśli seksu. Nie zdawała sobie wtedy jeszcze sprawy z wielu rzeczy, zwłaszcza z tego, jak bardzo Raul potrafił ją zranić. Ją, która obiecała sobie nie wpuścić nigdy nikogo do swego serca. Była

głupia, faktycznie. Zrobiło jej się niedobrze na myśl o ubiegłej nocy. Czy naigrawał się z niej w duchu? Wszystko zdawało jej się zbrukane. Telefon zadzwonił ponownie, tym razem spojrzała na wyświetlacz. Arabella? Pewnie zobaczyła zdjęcie, domyśliła się Lydia.

– Hej, kiedy się spotkamy? – zaćwierkała słodko Arabella. – Może dziś wieczorem?

– Nie dam rady.

– To kiedy?

– Nie wiem.

– Ale wkrótce?

– Muszę kończyć. – Lydia rozłączyła się bez tłumaczenia.

Przynajmniej tyle nauczyła się od Raula. Pobiegła na balkon i zaczęła głęboko oddychać. Ciekawe, czy Raul, tak jak Arabella, zachowa kamienną twarz, gdy zostanie zdemaskowany. Zniszczył jej kruche poczucie pewności siebie. Przez jeden dzień była motylem i, jak one, musiała teraz umrzeć. W agonii. Jej serce krwawiło. Stała w deszczu i zastanawiała się, czy zdąży się spakować i wyjść przed powrotem Raula. Ale kiedy spojrzała w dół, dostrzegła przycumowaną przy drzwiach motorówkę. Za późno. Teraz musiała tylko odejść z wysoko podniesioną głową, bez łez, tak by nigdy się nie domyślił, jak bardzo ją zranił. Nie uroni ani jednej łzy, przysięgała sobie. Bastiano przynajmniej jej nie okłamywał. Byłaby dziwką, ale przynajmniej z obrączką na palcu. I wtedy ją olśniło – wiedziała już, jak zadać Raulowi ból.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Hej...

Odwróciła się. Miał mokre włosy i koszulę i gdyby nie telefon od Maurice'a, zapewne za chwilę zerwałaby z niego ubranie. Czy musiał wyglądać tak pociągająco? Tak strasznie żałowała, że odebrała ten telefon!

– Dlaczego stoisz na deszczu? – zapytał Raul z progu drzwiach balkonowych.

– Chciałam się nacieszyć widokiem przed wyjazdem.

– Właśnie, chciałem...

– Niedługo mam samolot – przerwała mu. – Muszę zaraz wyjść.

– Nie musisz. – Raul pokręcił głową. Dysponował prywatnym samolotem. Mógł sobie pozwolić, żeby powiedzieć to jedno słowo, które dręczyło go od rana: „zostań". – Zjedzmy śniadanie i porozmawiajmy – powiedział zamiast tego.

– Nie, dziękuję. – Lydia nie mogła się nadziwić: udało jej się nawet uśmiechnąć! Tak jak na pogrzebie ojca, gdy dziękowała żałobnikom za przybycie. I wtedy, gdy Arabella ją zdradziła, a ona kupiła ten przeklęty wazon. Nikt nie wiedział, co czuła naprawdę, i nikt się nigdy nie dowie. Pozbyła się nie tylko niewinności, ale i resztek złudzeń.

– Muszę wracać do domu, Raul.

– Wiem, ale przecież kilka dni niczego nie zmieni. Wejdź, przyniosłem śniadanie.

Lydia wiedziała, że nie jest aż tak dobrą aktorką. Nie zdoła kłamać w łóżku. Dlatego pokręciła odmownie głową.

– Muszę już wracać.

Pocałował ją, żeby zmieniła zdanie. Pozwoliła mu. Ostatni raz chciała posmakować jego ust. Przyciskał do niej biodra, pieścił jej wargi językiem, prawie udało mu się stopić jej opór.

– Chodź.

Wprowadził ją do środka, ale zamiast skierować się do łóżka, Lydia sięgnęła po walizkę, położyła ją na łóżku i zaczęła się pakować.

– Nie rozumiem, dlaczego chcesz tak szybko wyjechać – poskarżył się Raul.

– Czy to nie ty mówiłeś, że nie muszę się nikomu z niczego tłumaczyć?

Miała rację. Patrzył, jak Lydia wkłada do walizki czerwone szpilki i koronkową bieliznę, którą z niej ściągnął poprzedniego wieczora. Wyjęła świeże rzeczy, żeby się ubrać.

Lydia nie rozumiała, dlaczego jej ciało nie współpracowało z rozumem – pragnęła go tak samo mocno, choć teraz go nienawidziła!

– Możemy porozmawiać?

– O czym? – zapytała i tym razem nie udało jej się ukryć napięcia w głosie.

– Nie chcę, żebyś wyjeżdżała.

Jeszcze kilkanaście minut temu całowałaby go po rękach z wdzięczności, ale teraz jego słowa wzbudziły w niej tylko złość.

– Wybacz, czy liczyłeś na poranne bzykanko w zamian za szklaną figurkę?

Przekonała się, że oprócz skrzydeł wyrosły jej także pazury. Ostre i groźne.

– Dziękuję ci bardzo za gościnność. Świetnie się bawiłam.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem. Rozczarowany. A jednak potrafiła zadać mu jeszcze większy ból.

– Cóż, wiadomo było, że nie wrócę z Włoch jako dziewica, po prostu wybrałam ciebie, zamiast Bastiana.

Stał w milczeniu. Nie zapytał dlaczego, ale i tak mu powiedziała.

– Zależy mi na pieniądzach, ale jeszcze bardziej na tytule. Nie wyszłabym za nuworysza.

– Jesteś snobką. I... łowczynią posagu.

Lydia teatralnie wzniosła oczy do nieba i wzruszyła ramionami.

– Tak, i nie zadowolę się jakimś Sycylijczykiem, który się dorobił. – Uraczyła Raula mrocznym uśmiechem.

– Nie rozumiem. W nocy wydawałaś się bardzo zadowolona – mruknął.

– Mówimy o Bastianie – przypomniała mu. – Jemu zależało na żonie z rodowodem, a mnie na seksie.

Przesunęła palcem po jego szorstkim policzku. Czuła moc.

– Bardziej niż on nadawałeś się na kochanka na jedną noc, o wiele bardziej. Ale na stałe potrzebuję dżentelmena.

– Cóż – odpowiedział, odsuwając jej dłoń – w takim razie nie nadaję się.

– Nie.

Odsunął się od niej bez słowa, a wtedy nagle Lydia nie czuła się już tak silna. Podniosła z podłogi czerwoną sukienkę niczym czerwoną płachtę na byka. Raul nawet nie drgnął. Jeśli chciała z nim grać w jakąś grę, to się przeliczyła. Nie zamierzał być dżentelmenem i grać fair. Śledził wzrokiem każdy jej ruch, jej długie nogi, opadające na ramiona włosy, tak by skoncentrowanie się na pakowaniu przychodziło jej z trudem. Ślizgał się wzrokiem po jej ciele i z zadowoleniem obserwował, jak jej policzki czerwienieją, a ruchy stają się nerwowe. Była tak samo podniecona jak i on. Powietrze w sypialni aż iskrzyło. Lydia czuła, jak Raul rozbiera ją wzrokiem. Przedziwne, pomyślała, nigdy wcześniej nie sądziła, że złość potrafi działać jak afrodyzjak...

– Wiesz, że jeśli teraz wyjdziesz, nie będzie powrotu. Nie bawię się w gierki, nie uganiam się za...

– Nie oczekuję tego – ucięła.

Podszedł do niej. Pochylona nad walizką słyszała jego kroki, ale nie odwróciła się. Składała sukienkę, powtarzając ten sam ruch po raz dwudziesty. Znieruchomiała dopiero, gdy położył dłoń na jej biodrze. Nadal stała do niego tyłem.

– Hej, Lydia. – Przycisnął biodra do jej pośladków i pochylił głowę, tak że czuła jego oddech na swojej szyi. –

Kiedy już znajdziesz odpowiedniego angielskiego dżentelmena, nie myśl o mnie.

– Nie będę!

– To by było wobec niego nie w porządku.

– Ty naprawdę... – zamilkła.

Nie odważyła się poruszyć, jego dłonie błądziły teraz po jej ciele. Wiedziała, że jeśli usłyszy dźwięk rozpinanego suwaka dżinsów, nie będzie potrafiła dłużej się opierać. Raul mówił dalej.

– Kiedy w łóżku będzie się dopytywał, czy ci dobrze, postaraj się nie pamiętać, że ja nie musiałem cię o nic pytać. Będziesz leżeć obok niego niezaspokojona i wtedy pomyślisz o mnie – usłyszała w jego głosie nutę okrutnej satysfakcji.

– Nie.

– Kłamczucha. – Zabrał ręce i odsunął się niespodziewanie.

Zabrakło jej tchu. Ze złości, powtarzała sobie, to ze złości. Zdjęła szlafrok, a on nie odwrócił wzroku. Patrzył, jak zakłada majtki, potem stanik, a na końcu beżową sukienkę, tę zapinaną od góry do samego dołu. Przeklęte guziki! Podczas gdy zmagała się z sukienką, Raul podszedł, ale wyminął ją, wziął do ręki szklaną figurkę i wrzucił ją do walizki.

– Nie chcę nic od ciebie – burknęła.

– Myślałem, że zależy ci na pieniądzach, możesz to sprzedać – poradził jej z nieprzyjemnym uśmieszkiem. –

Albo wyrzucić za okno, żeby sobie ulżyć, kiedy mąż nie będzie w stanie cię zadowolić.

– Och, proszę cię, wydaje ci się, że byłeś taki świetny?

– Nie, my byliśmy świetni razem – poprawił ją, bez ironii. Mówił szczerze, nigdy wcześniej nie doświadczył niczego podobnego: jedności ciał i dusz, idealnej harmonii, jaka połączyła ich zeszłej nocy.

Lydia zatrzasnęła wieko walizki i ściągnęła ją bezceremonialnie z łóżka. Raul zdjął buty i położył się na pogniecionej pościeli, sięgnął po pudełko z ciastkami i telefon. Postanowił nie odprowadzać swego gościa do drzwi. Propozycja skorzystania z prywatnego samolotu też była już nieaktualna. Lydia stała przez chwilę w milczeniu. Trudno było wyjść z wysoko podniesioną głową, gdy nie znało się drogi do drzwi.

– Czy da się stąd wyjść na ulicę, a nie od strony kanału? – zapytała w końcu.

– Taaa… – Raul nie odrywał wzroku od ekranu telefonu. Otworzył pudełko z ciastkami, wyjął jedno i wgryzł się w słodki przysmak.

– Poszukaj, na pewno znajdziesz wyjście – mruknął z pełnymi ustami, nie patrząc na nią.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wszystkie drogi prowadziły do Rzymu. Ale dziś Raul miał nadzieję, że Rzym doprowadzi go do Lydii. Nie potrafił przestać o niej myśleć. Gryzło go wspomnienie ich rozstania, nie mógł pozbyć się wrażenia, że nie wszystko sobie powiedzieli. Lato definitywnie dobiegło końca, niebo zaścielały szare, ponure chmury. Miał wrażenie, że odkąd z jego życia zniknęła Lydia, ani na moment nie wyjrzało słońce. Tęsknił za nią jak nigdy za nikim. Nie potrafił nawet zdefiniować tego uczucia. Wenecja wydawała mu się bez niej pusta, mimo że tłumy turystów wcale się nie przerzedziły. Na Sycylii na pewno winnice pokryły się już rdzawą czerwienią...

Wcześniej nigdy nie przywoływał w pamięci rodzinnych stron, teraz zdarzało mu się to coraz częściej. Może Lydia miała rację, może powinien pojechać do Casty? Jeśli wizyta w Grande Lucia nie da spodziewanego efektu, pojedzie tam, postanowił, przechodząc przez obrotowe drzwi zdobione mosiądzem.

W foyer zatrzymał się na chwilę. Przypomniał sobie dzień, gdy pierwszy raz zobaczył Lydię. Zaledwie kilka dni znajomości, a jemu się wydawało, że nic innego w jego życiu nie miało znaczenia. Lydia zaskakiwała go od początku, raz zimna i zdystansowana, potem gorąca i namiętna. Kiedy po ich jedynej wspólnej nocy wychodził

po śniadanie, pożegnała go pocałunkiem pełnym obietnic, ale gdy wrócił zastał zagniewaną, zimną jak lód, prawie obcą kobietę. Musiał się dowiedzieć, co się stało. Tylko że nie znał nawet jej nazwiska. Ani adresu. Zazwyczaj nie interesowały go te szczegóły. Przeszukał internet, poprosił też o pomoc Allegrę, która odwiedziła już kilka zamków w Anglii. A on przyjechał do Rzymu, do Grande Lucia, gdzie wszystko się zaczęło. Odkąd nie interesował go już zakup hotelu, skontaktowanie się z sułtanem Alimem okazało się wyjątkowo trudne. Dlatego pofatygował się do niego osobiście. Ale najpierw musiał zneutralizować cerbera w postaci młodej recepcjonistki.

– Czy umówił się pan na wizytę?

– Proszę powiedzieć sułtanowi, że przyjechał Raul Di Savo.

– Przepraszam, ale sułtan ma bardzo napięty grafik.

Recepcjonistka zachowywała się dokładnie tak, jak powinna, Raul wymagał tego samego od Allegry – była nieprzejednana.

– Może mi pani chociaż powiedzieć, czy sułtan jest w kraju?

Oczywiście nie otrzymał odpowiedzi.

– Przekażę szefowi, że pan próbował się z nim skontaktować.

Co teraz? Miał siedzieć w foyer i czekać na sułtana, który równie dobrze mógł być na innym kontynencie? Kątem oka dostrzegł znajomą sylwetkę. Może to była jego szansa? Gabi z naręczem róż.

– Hej! – Podszedł do niej.

– Hej.

Zapomniał już, jak się flirtuje.

– Gabi, prawda?

– Tak... – Przyglądała mu się przez sekundę, a potem go rozpoznała. – Oglądałeś salę balową, wtedy gdy Alim... – Nie dokończyła.

Czuł, że tamtego dnia wydarzyło się coś pomiędzy tymi dwojgiem, ale niewiele go to wtedy obeszło.

– Chciałem się z nim spotkać – zagaił.

Gabi wzniosła oczy do nieba.

– Powodzenia! – parsknęła. – Wrócił do siebie. Bierze ślub.

– Rozumiem.

Wyglądała, jakby za chwilę miała się popłakać.

– Mogłabyś mu przekazać, że chciałbym z nim porozmawiać?

– Ja tylko planuję ślub, nie mam dostępu do jego wysokości – rzuciła przez zaciśnięte zęby i odmaszerowała, gniewnie stukając obcasami.

Jedyną osobą, która mogła mu teraz pomóc, był niestety Bastiano. Przynajmniej wiedział, gdzie go znajdzie. Musiał jechać do Casty.

Wylądował na lotnisku Cosimo, gdzie, mimo ciepła, chmury zdawały się równie szare i ciężkie, jak w Rzymie. Mimo to Raul założył okulary przeciwsłoneczne i przesiadł się do helikoptera, który zabrał go prosto do klasztoru. Stary budynek postawiono na odludziu, na krawędzi doliny,

w miejscu, z którego widać cieśninę sycylijską. Niedostępna lokalizacja klasztoru stanowiła jego wielką zaletę. Raul musiał przyznać, że Bastiano wykazał się instynktem. Zerknął na bukiet białych lilii, który po wizycie w klasztorze zamierzał złożyć na grobie matki. Nie powiadomił nikogo o swoim przybyciu, w końcu przysiągł sobie, że nigdy nie wróci w rodzinne strony. Jednak zrobił to, dla Lydii.

Przypomniał sobie swoją ostatnią wizytę w domu. Leciał wtedy lotem komercyjnym, miał osiemnaście lat i zanim taksówkarz zgodził się zabrać go z lotniska, musiał mu zapłacić z góry. Inne czasy. Choć to samo miejsce. Wyjrzał przez okno, ten widok poznałby zawsze, nawet z takiej wysokości, był zakodowany w jego duszy. Żołądek ścisnął mu się boleśnie. W uszach dźwięczały mu jego własne dziecinne kłamstwa: „Tato, mama cały czas była w domu”, „Chyba wyszła spotkać się z Lorettą”. Kłamał, bo chciał ją chronić. Nie udało mu się. Rozumiał już, dlaczego Lydia nie robiła zdjęć – o niektórych rzeczach lepiej nie pamiętać. Raul wysiadł z helikoptera i niezatrzymywany przez ochronę zbliżył się do bramy. Przeszedł przez zaciszny dziedziniec z fontanną i pchnął ciężkie drzwi wejściowe, ignorując dzwonek. Wewnątrz małe halogeny ukryte w podłodze podświetlały kamienne ściany, a przy biurku w recepcji siedziała kobieta w uniformie przypominającym pielęgniarski fartuch.

– Dzień dobry. W czym mogę pomóc?

– Chciałbym porozmawiać z Bastianem – oznajmił bez ogródek.

Podrasowana botoksem twarz recepcjonistki nie zdradzała żadnych emocji.

– Pana godność? – zapytała z tą samą obojętną uprzejmością.

– Raul Di Savo.

Naciągnięte do granic możliwości czoło kobiety prawie się zmarszczyło ze zdumienia. Jego nazwisko, nawet po tylu latach, nadal robiło wrażenie.

– Czy był pan umówiony?

– Nie, Bastiano się mnie nie spodziewa....

– Wręcz przeciwnie.

Raul usłyszał za sobą głos Bastiana. Odwrócił się. Blizna na policzku jego wroga połyskiwała groźnie.

– Bastiano, chciałbym z tobą porozmawiać. – Raul nie silił się, by zachować pozory uprzejmości.

– Spodziewałem się tego – oznajmił Bastiano, równie chłodno. – Chodźmy.

Raul podążył za Bastianem odprowadzany zaciekawionym spojrzeniem recepcjonistki. Zatrzymali się w refektarzu, gdzie panował przyjemny półmrok.

– Usiądź. – Bastiano usadowił się za biurkiem, więc Raul uznał, że przychodząc z prośbą, nie powinien demonstrować wrogości, i zajął miejsce naprzeciwko.

– Nie nachodziłbym cię tak niespodziewanie, ale nie odbierałeś, kiedy dzwoniłem.

Bastiano nie odpowiedział, ale Raul odnotował tryumfalny uśmieszek drgający w kącikach jego ust. Po chwili,

zapewne nacieszywszy się przewagą, Bastiano odezwał się wreszcie.

– Nie odbierałem, bo nie potrafię ci pomóc. Alim poinformował mnie, że próbowałeś się z nim skontaktować. Wiem, że bardzo zależało ci na hotelu, ale już się dogadaliśmy. Muszę tylko podpisać dokumenty. – Niedbałym ruchem dłoni wskazał plik papierów leżący na biurku.

Raul zdał sobie sprawę, że zaszło nieporozumienie. Bastiano sądził, że chodzi o Grande Lucia. Nic dziwnego, parę tygodni temu nic innego się dla Raula nie liczyło – marzył tylko o tym, by przegonić Bastiana w wyścigu po kolejne trofeum.

– Nie przyjechałem w sprawie hotelu. – Tym razem Raul obserwował z satysfakcją zmieszanie na twarzy Bastiana.

– O co więc chodzi?

– Rozważałeś inwestycję w zabytkową nieruchomość w Anglii. – Starał się nie podawać zbyt wielu szczegółów, ale Bastiano nie ułatwiał mu zadania.

– Mam tam wiele inwestycji.

– To był zamek.

Po przebiegłym uśmiechu Bastiana, Raul poznał od razu, że gospodarz zrozumiał prawdziwy powód niespodziewanej wizyty.

– Nie przypominam sobie.

– Przestań. – Raul nie miał ochoty na gierki. – Byłbym wdzięczny, gdybyś podał mi adres.

– Nie zależy mi na twojej wdzięczności.

Raul zdał sobie sprawę, że nie powinien był przyjeżdżać. To czyste szaleństwo liczyć na pomoc Bastiana. Ale tak się właśnie ostatnio czuł, jakby oszalał. Miał ochotę zadać Bastianowi także inne pytania, dotyczące jego przeszłości, a przecież obiecał sobie nie oglądać się za siebie. Czyste szaleństwo! Wstał, nie zamierzał nawet się żegnać, bez słowa ruszył do wyjścia.

– Jest coś, na czym mi zależy – odezwał się niespodziewanie Bastiano.

Raul zatrzymał się, ale nie odwrócił.

– Dam ci adres w zamian za pierścionek.

Raul ostatkiem sił powstrzymał się przed oparciem się o framugę. Poczuł, że nagle brakuje mu powietrza. Tajemniczy szmaragd otoczony perłami!

– Dałem go twojej matce na tydzień przed jej śmiercią. To klejnot rodzinny...

– Dlaczego go jej dałeś? – Raul odwrócił się w końcu.

– Powiedziała, że chce wyjechać z Casty i być ze mną.

– Chcesz powiedzieć, że się kochaliście? Oczekujesz, że w to uwierzę? – parsknął Raul.

– Tak mi się wydawało. – Bastiano wzruszył ramionami. – Ale chodziło chyba tylko o seks.

Raul w sekundę pokonał dzielącą ich odległość. Już miał przewrócić biurko i dobrać się do drania, gdy ten wymierzył w niego wieczne pióro, jakby to był nóż i powtórzył z naciskiem:

– Chcę ten pierścionek.

– Dostaniesz go.

Bastiano zapisał coś na karteczce, ale zanim podał ją Raulowi, powiedział jeszcze:

– Nie rób z niej świętej, Raul, naprawdę nie była aniołem.

Kiedyś za te słowa Raul udusiłby Bastiana gołymi rękami, teraz zrobiło mu się tylko niedobrze. Czuł, że za chwilę pęknie mu czaszka. Biegiem dopadł helikopter i po kilku minutach stał już nad grobem matki. Ciszę zakłócał jedynie świergot ptaków i wibrowanie dzwoniącego telefonu, ale w głowie Raula szalał huragan myśli. Wyłączył telefon. Musiał chyba spojrzeć wreszcie prawdzie w oczy.

Bastiano nie był pierwszym kochankiem Marii. Był ostatnim z wielu. Przypomniał sobie okresy, gdy zazwyczaj smutna matka ożywiała się i wyglądała na szczęśliwą. Kazała mu wtedy kłamać, dawać alibi przed ojcem. Który syn nie kłamałby, żeby jego matka nie przestawała się uśmiechać? Położył lilie na nagrobku, ale nie wszystkie, tylko połowę bukietu. Spojrzał na sąsiednią płytę, pod którą spoczywał człowiek winien wszystkich nieszczęść jego matki: Gino Di Savo. Raul sądził, że nigdy mu nie wybaczy. Teraz jednak zaczął się zastanawiać, czy Gino w ogóle był jego ojcem? Czy zdawał sobie sprawę z niewierności żony? Czy świadomość, że nie jest kochany spaczyła jego charakter? Raul mógł nigdy nie dowiedzieć się prawdy. Ale zaczął rozumieć okrucieństwo Gina. Jego bezsilność. Położył resztę kwiatów na jego grobie.

– Spoczywajcie w pokoju – szepnął.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– To jedna z najnowszych prac?

Dopiero gdy rzeczoznawca wezwał dyrektora galerii, do Lydii zaczęło docierać, jak wartościowa była szklana figurka.

– Tak, ma trzy miesiące.

Mężczyźni nawet na nią nie spojrzeli.

Trzy miesiące temu wracała do domu gotowa, by skonfrontować się z matką i w końcu wynieść się z zamku. Nie spodziewała się, że zastanie Valerie w rozsypce. Ona także od dawna tłumiła w sobie rozpacz, aż wreszcie tama pękła.

– Kazałam mu się wynosić i nigdy nie wracać! Wybacz mi! – Valerie zalała się łzami na widok córki.

Lydia nie dbała o Maurice’a, ale matki nie potrafiła potraktować okrutnie. Zachowała się więc dokładnie tak jak Raul, gdy wzburzona wpadła do jego pokoju hotelowego – spokojnie nalała matce mocnego drinka. Odsunęła na bok własne żale i smutki i zabrała się do szacowania strat – miały puste konto, zero klientów i nic więcej do sprzedania.

Ale nie to spędzało jej sen z powiek. Była w ciąży. Musiała wziąć się w garść i zacząć działać. Raul miał rację, ratowanie zamku nie miało sensu, należało się go pozbyć. Oczywiście, żeby wystawić go na sprzedaż, potrzebowały z matką domu, jakiegoś kąta, a na to brakowało im

funduszy. Przypomniała sobie figurkę – może wystarczy, żeby wynająć jakąś kawalerkę, choć na parę miesięcy?

Kiedy po ożywionej dyskusji z dyrektorem rzeczoznawca podał jej szacunkową wartość figurki, Lydia zachowała kamienną twarz. Szklane dzieło sztuki mogło sfinansować zakup domu i dać utrzymanie jej i dziecku, przynajmniej przez jakiś czas. Oznaczało to, że nie musi nawet kontaktować się z Raulem i prosić go o pomoc.

– Rozważała pani może wystawienie figurki na aukcji w Nowym Jorku?

Lydia pokręciła przecząco głową. Za wszelką cenę chciała uniknąć rozgłosu.

– Możemy zorganizować zamkniętą aukcję, tylko dla zaprzyjaźnionych z galerią kolekcjonerów – zaproponował dyrektor. – To naprawdę wyjątkowe dzieło.

To prawda, pomyślała. I wyjątkowo bolesne wspomnienie. Nie robiła zdjęć, nie zamierzała też zacząć zbierać pamiątek, nawet jeśli skradły jej serce. Tak jak Raul. Kawałek szkła od zwykłego drania, zbeształa się w myślach za sentymentalne rozklejanie się. Jednak figurka przypominała jej też piękne chwile, gdy jeszcze nie znała prawdy. Raz po raz wracała myślami do tej magicznej nocy, przywoływała każdą szczęśliwą, intymną chwilę... Nie zostało jej nic oprócz wspomnień i tej figurki. I dziecka, które za sześć miesięcy pojawi się na świecie, pomyślała trzeźwo. Potrzebowała pieniędzy, nie wspomnień czegoś, co nigdy nie było prawdziwe. Mimo że Raul okazał się kłamcą, miał prawo wiedzieć o dziecku, postanowiła.

– Świetnie. – Skinęła głową.

– Zacznę obdzwaniać naszych klientów – ucieszył się podniecony dyrektor.

Lydia także musiała do kogoś zadzwonić. Usiadła na wygodnej kanapie w przedsionku galerii, upewniła się, że jest sama i wyjęła z torebki wizytówkę. Nie słyszała jego głosu, odkąd rozstali się trzy miesiące temu. Dziś, z zapartym tchem, wybrała numer prywatnego telefonu zapisanego na pogniecionym kartoniku, którego nie potrafiła wyrzucić. Nie odebrał. „Zostaw wiadomość” – polecił po włosku dawno niesłyszany głos. Lydia skuliła się na jego dźwięk. Tak bardzo za nim tęskniła! Mimo gniewu i rozczarowania brakowało jej jego głosu, jego widoku, dotyku... Nie wiedziała co zrobić. Jakimi słowami poinformować mężczyznę nieznoszącego dzieci, że zostanie ojcem? Raul pomyśli, że próbuje wyłudzić od niego pieniądze.

Rozłączyła się bez słowa. Weź się w garść, zbeształa się w myślach. Wykorzystał cię, okłamał, poniżył, wyliczała przewiny Raula. Zaczynała się dusić, znajome zimne palce paniki zacisnęły się na jej gardle. Wzięła głęboki oddech, potem kolejny. Uspokoiła się na tyle, by ponownie wybrać numer Raula.

– Tu Lydia – odezwała się po sygnale. Nie zamierzała się poniżać, podając mu daty i szczegóły. Jeśli jej nie pamiętał, tym lepiej. – Jestem w ciąży. Chcę urodzić to dziecko. Nie oczekuję od ciebie niczego. Uczuć, jak zdążyłam się przekonać, nie masz, a pieniądze... Cóż, dałeś mi figurkę,

powinno wystarczyć na pokrycie wszystkich kosztów. – Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że powiedziała wszystko na jednym oddechu. Zaczerpnęła powietrza i spokojniejszym głosem dodała: – Jeśli chcesz o coś zapytać, zadzwoń.

Rozłączyła się i siedziała jeszcze przez jakiś czas w bezruchu, wpatrując się w telefon. Teraz już wiedział. Nie potrafiła nawet wyobrazić sobie jego reakcji, ale pierwszy raz pomyślała z wdzięcznością o dzielących ich tysiącach kilometrów.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Lydia wróciła do domu z figurką. Nie wiedziała dlaczego, ale w ostatniej chwili postanowiła jej nie sprzedawać. Jeszcze nie. Czyżby się łudziła, że Raul oddzwoni? I ją uratuje?

Postawiła figurkę koło łóżka, położyła się i ukryła twarz w poduszce. Nie chciała wzorem matki poświęcać wszystkiego, by ratować zamek, ale… Zerknęła po raz setny na ściskany w dłoni telefon. Oczywiście nie zadzwonił.

Położyła się wygodniej i postanowiła sprawdzić mejle, kto wie, może jakimś cudem otrzymała odpowiedź na jedno z wielu wysłanych ostatnio podań o pracę? Zaproszono ją tylko na jedną rozmowę, w muzeum, ale oprócz niej o to samo stanowisko ubiegały się cztery inne osoby, nie robiła więc sobie wielkiej nadziei. Kto zatrudni kobietę w ciąży? Wstała i otworzyła okno, żeby przewietrzyć głowę. Była coraz bardziej skołowana. Widok zielonych pól należących do rodziny od pokoleń zawsze działał na nią kojąco. Rozumiała już trochę lepiej, dlaczego matka tak walczyła, by zachować zamek.

Idealną ciszę zmącił niski dźwięk, coraz głośniejszy, zbliżający się z każdą chwilą pomruk. Helikopter. Zdziwiła się. Trawa na łące zaczęła się kołysać. Od razu wiedziała, że to Raul. Ale nie do niej. Gdyby nie wiadomość o ciąży, nigdy by o niej nawet nie pomyślał. Z szybko bijącym

sercem patrzyła, jak helikopter ląduje na trawniku. Raul wyglądał dokładnie tak jak wtedy, gdy zobaczyła go po raz pierwszy – w garniturze, wyniosły, władczy. Ale mimo to miała ochotę wybiec z zamku i rzucić mu się w ramiona. Powiedzieć mu, jak bardzo za nim tęskniła. Oczywiście nawet nie drgnęła. Nie zamierzała wyjawiać więcej niż to absolutnie konieczne. Wiedza dawała władzę, a ona nie miała wielu asów w rękawie. Musiała zachować rozwagę. Ruszyła do drzwi wejściowych i nie czekając na pukanie, otworzyła je.

– Raul… – głos uwiązł jej w gardle. Z bliska nie wydawał jej się tak opanowany. Miał poszarzałą cerę i mocno zaciśnięte zęby, a oczy ukrył za ciemnymi okularami. – Nie spodziewałam się ciebie.

– W takim razie w ogóle mnie nie znasz.

Zadrżała, jego słowa zabrzmiały jak ostrzeżenie. Nie znała go, ale zdołała się zorientować, że wiadomość o ciąży potraktował o wiele poważniej, niż się spodziewała.

– Przyjechałeś do Anglii w interesach?

– Nie.

Raul odsłuchał wiadomość, wychodząc z cmentarza.

– Przepraszam, musiałeś być zszokowany.

– Bez przesady, nikt nie umarł.

Miał rację, ciąża to nie tragedia. Ala dla playboya nielubiącego dzieci wiadomość o ojcostwie musiała jednak stanowić nieprzyjemne zaskoczenie. A może i nie, pomyślała. Może miał już niejedno nieślubne dziecko, na niejednym kontynencie?

– Musimy porozmawiać – oznajmił.

– Oczywiście. Dlatego zadzwoniłam. Wejdź, proszę, zaparzę herbatę.

Postanowiła przyjąć go w salonie, nieco przykurzonym i pustym, ale zdecydowanie najbardziej eleganckim pomieszczeniu w zamku. Wypiją herbatę, porozmawiają spokojnie…

– Nie pijam herbaty.

Głupia! Wydawało jej się, że to ona dyktuje warunki? Raul złapał ją za ramię.

– To może zrobię kawę?

Raul uśmiechnął się złowieszczo.

– Helikopter czeka, lecimy na lotnisko, a stamtąd do Wenecji. Tam sobie porozmawiamy.

– W Wenecji? – Lydia próbowała nie panikować. – Nie ma mowy. Możemy porozmawiać tutaj. Moja matka pojechała na kilka dni do swojej siostry, a Maurice… wyprowadził się.

Jego twarz nawet nie drgnęła.

– Myślisz, że usiądziemy przy herbatce i pogadamy o przyszłości naszego dziecka? – zapytał cicho.

– Dlaczego nie?

– Naprawdę sądziłaś, że odpalisz taką bombę, a potem sobie podyskutujemy przy herbatce?

– Myślałam, że stać nas na spokojną rozmowę.

– Jestem spokojny.

Nie sądzę, pomyślała z przekąsem. Pod chłodną maską aż wrzało.

– Porozmawiamy u mnie w domu – nalegał.

– Nie!

– W takim razie w biurze.

– W Wenecji?

– Oczywiście.

– Nie.

– O której zaczynasz jutro pracę? – zapytał, choć świetnie wiedział, że nie udało jej się znaleźć pracy, skoro nadal tkwiła w środku dnia w domu.

– To nie fair.

– Czyżby?

Przypomniała sobie, jak próbował ją ostrzec, że nie liczy się z zasadami ustalonymi przez innych ludzi.

– Wydawało mi się, że miałaś się wyprowadzić, znaleźć pracę... – Roześmiał się nieprzyjemnie. – No, ale teraz nie musisz już pracować.

– Raul... – Lydia pożałowała, że w gniewie skłamała, jakoby zależało jej na bogatym mężu. – Nie planowałam tego, przysięgam.

– Jasne! – parsknął. – W przeciwieństwie do ciebie jestem bardzo zajęty. Mimo to jutro o jedenastej zarezerwowałem sobie czas, by wszystko z tobą omówić. Jeśli nie chcesz ze mną dziś lecieć, mam nadzieję, że pojawisz się jutro na spotkaniu.

– Wiesz, że nie.

– W takim razie pozostaje nam załatwić wszystko przez prawników. Podaj mi namiary na swojego adwokata.

Raul miał dość. Nie zamierzał błagać. Ból głowy nasilał się. Jak na jeden dzień wydarzyło się zdecydowanie za dużo:

spotkanie z Bastianem, wizyta na cmentarzu, wiadomość o dziecku...

Miał ochotę na drinka, a nie na kłótnię z kobietą, którą wolałby natychmiast zanieść do łóżka... Gdy tylko ją zobaczył, pożądanie zelektryzowało go na nowo. Ją także, widział to wyraźnie. Obawiał się, że nie dotrą nawet do łóżka. Jeszcze chwila, a weźmie ją tu i teraz, na podłodze... Ale to seks wpakował ich w te tarapaty, zreflektował się. Czas się z tego wyplątać.

– Znajdź prawnika – rzucił i odwrócił się do wyjścia.

Podbiegła do niego i chwyciła go za rękę.

– Porozmawiajmy.

Spojrzał na jej dłoń i strząsnął ją. Najlżejszy dotyk mógł go sprowokować, był u granic wytrzymałości.

– Idź i spakuj się. Masz pięć minut.

Nie dał jej wiele czasu. Dwie minuty zmarnowała, siedząc na łóżku i rozpaczliwie zastanawiając się, co począć. Raul zranił ją głęboko, nie zdawał sobie nawet sprawy z tego, co jej zrobił. Blizna na jej sercu nie była wcale mniejsza niż ta na jego plecach, czy ta na policzku Bastiana. Nikt wcześniej nie użył jej, by dokonać zemsty. Ta rana nigdy się nie zagoi, była tego pewna. Musiała jednak zachować się jak dorosła osoba i jakoś dogadać się z trudnym, skomplikowanym mężczyzną, którego przyszło jej kochać. Sposób, w jaki strząsnął jej rękę ze swego ramienia, pozbawił ją złudzeń. W przeciwieństwie do niej, pozostał zimny i niewzruszony jak głaz. Ona natomiast płonęła...

Lydia wstała w końcu, szybko zawinęła figurkę w miękki sweter i wepchnęła ją do walizki. Bała się, że pod jej nieobecność matka skorzysta z okazji i sprzeda jedyną cenną rzecz, jaka im pozostała. Zeszła na dół, gdzie czekał na nią zniecierpliwiony Raul.

– Do licha, pospiesz się! – warknął, gdy zatrzymała się u stóp schodów, by zamknąć walizkę na zamek szyfrowy.

Podszedł do niej i wyjął jej walizkę z rąk.

– Chodź już.

Lydia nawet nie drgnęła.

– Raul, wyjaśnijmy sobie coś. Jadę z tobą do Wenecji tylko i wyłącznie porozmawiać o dziecku.

– A ty myślisz, że o co mi chodzi? – zapytał. – Zdaje się, że dałem ci już wszystko, czego chciałaś, przynajmniej w sypialni.

– Po prostu nie chcę...

– Chcesz czy nie, rozmawiać będziemy o dziecku, nie o tobie – przerwał jej obcesowo.

– W każdym razie spróbujmy zachowywać się w cywilizowany sposób.

– Cywilizowany? Sądziłem, że wątpisz w moje maniery...

– Potraktujmy sprawę... profesjonalnie.

Rzucił jej mroczne spojrzenie i ruszył do drzwi.

– Oczywiście – potwierdził. – Założę się, że od początku na to właśnie liczyłaś – burknął.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Nigdzie samotność nie bolała tak jak w Wenecji. Ale Lydia spodziewała się, że nie będzie jej łatwo.

Loretta, gosposia, poprowadziła ją korytarzem, ale w połowie drogi do sypialni skręciła w prawo. Kolejnym korytarzem dotarły do oddzielnego apartamentu. W porze obiadu Loretta przyniosła jej posiłek. Wyborne danie podane na pięknej porcelanie w samotności nie smakowało Lydii w ogóle. Długo nie mogła zasnąć, a rano spędziła mnóstwo czasu, próbując doprowadzić się do jako takiego wyglądu. Założyła swą bezpieczną beżową sukienkę z guzikami, która zaczynała opinać ciasno jej powiększone piersi, co ukryła przynajmniej częściowo pod zarzuconym na sukienkę kardiganem. Uznała, że nie ma sensu się malować, związała włosy w supeł i ruszyła do salonu, żeby się nie spóźnić. Irytowało ją, że wyznaczył jej godzinną audiencję. Wkrótce przekonała się, że posunął się jeszcze dalej. W salonie zastała Raula... gawędzącego swobodnie z wyjątkowo piękną kobietą!

– To Allegra, moja asystentka – rzucił na powitanie.

Lydia skinęła chłodno głową, ale wściekłość odebrała jej głos.

Raul zauważył, że Lydia nie czuła się komfortowo, wcale się jej nie dziwił.

– Może wolałabyś się zatrzymać w hotelu? – zapytał.

– Nie zamierzam tu długo zabawić, nie ma sensu robić zamieszania.

Umieścił ją w pięknym sześciopokojowym apartamencie, a ona kręciła nosem… Raul westchnął w duchu i przeszedł do pierwszego punktu swojego planu.

– Wystawiono na sprzedaż pewną nieruchomość niedaleko stąd. Allegra umówiła cię na spotkanie z pośrednikiem.

– Po co? Dziecko zamierzam wychowywać w Anglii.

– A ja tu, więc zakładam, że będziesz chciała być w pobliżu, gdy nadejdzie moja kolej na opiekę. Przynajmniej na początku.

– Słusznie, ale…

Raul przerwał jej, przechodząc do kolejnego punktu ze swojej listy.

– Allegra zajmie się znalezieniem niani. Okazuje się, że niełatwo znaleźć kogoś fachowego…

Tym razem to Lydia przerwała mu bezceremonialnie.

– Nie ma potrzeby, nie zamierzam zatrudniać niani.

Zdenerwowała się jeszcze bardziej, gdy zauważyła, że Allegra zapisuje coś w notesie.

– Czy życzy sobie pani wziąć udział we wszystkich rozmowach, czy tylko z wybranymi kandydatkami? – zapytała asystentka Raula, jakby nie usłyszała obiekcji Lydii.

– Powiedziałam właśnie – Lydia mówiła powoli, jak do niezbyt rozgarniętego dziecka – że nie zamierzam zatrudniać niani.

– Słyszeliśmy – wtrącił się Raul – ale ja zamierzam korzystać z pomocy niani, gdy dziecko będzie się znajdować pod moją opieką – wyjaśnił cierpliwie.

Lydia, która do tej pory piorunowała wzrokiem Allegrę, rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

– Czy możemy porozmawiać w cztery oczy? – zapytała.

– Oczywiście.

Allegra wstała i wyszła bez słowa. Dopóki asystentka nie zamknęła za sobą drzwi, Lydia siedziała w milczeniu, wyprostowana jak struna.

– Co to ma znaczyć? – Ruchem głowy wskazała drzwi.

– Chciałaś, bym zachowywał się... profesjonalnie – podkreślił ostatnie słowo.

– Omawiałeś nasze prywatne sprawy ze swoją asystentką? Zapewne wczoraj przy kolacji? – Przypomniała sobie smutny samotny posiłek, którego prawie nie tknęła. – A może omawialiście moje sprawy także w łóżku?!

Natychmiast pożałowała, że w porę nie ugryzła się w język.

– Nie muszę odpowiadać na takie insynuacje – odpowiedział, ale potem dodał z błyskiem w oku: – Od dawna nie sypiam już z Allegrą.

Lydia jęknęła w duchu. Naprawdę wolałaby nie wiedzieć!

– Jakie to ma znaczenie? – zapytał Raul, wpatrując się w nią przenikliwie.

Nie powinnam była pytać, beształa się w myślach, przecież to nie moja sprawa. Nie mam do niego żadnych praw, przypomniała sobie po raz setny.

– Lydio, jeśli ci przeszkadza, że spałem z innymi kobietami, to źle wybrałaś kandydata na jednorazowy seks.

– Po prostu nie podoba mi się, że…

– Tak? – zachęcił ją, gdy się zawahała.

– Że twoja kochanka bierze udział w planowaniu przyszłości mojej i mojego dziecka.

– Naszego dziecka.

– Tak, ale… – Chciała wrócić do omawiania kwestii niani, żeby nie pomyślał, że jest zazdrosna. Bo przecież nie była…

– Lydio, Allegra ma męża.

Jego cierpliwość zaczynała jej grać na nerwach.

– Ja nie akceptuję zdrady. Możemy wrócić do naszego problemu?

– To dziecko, nie problem! – oburzyła się.

Raul przeklął paskudnie.

– Nie używaj takiego języka – zbeształa go odruchowo.

– Dziecko mnie nie słyszy – odgryzł się.

Lydia wzruszyła ramionami i odwróciła głowę w bok.

– Daj spokój, powiedz w końcu, o co ci chodzi. Miałaś więcej czasu niż ja, żeby wszystko przemyśleć. Przedstaw mi swoje pomysły, a ja się do nich ustosunkuję.

Właśnie to próbowała zrobić!

– Nie potrzebuję tutaj mieszkania…

Raul uśmiechnął się pod nosem.

– To gdzie będziesz mieszkać podczas wizyt w Wenecji? – zapytał. – W apartamencie dla gości?

Skinęła głową, a wtedy uśmieszek znikł nagle z jego ust.

– Lydio, nie chcę, żeby moja eks, a właściwie jedna z moich przelotnych kochanek, pomieszkiwała regularnie w moim domu. I mówiła mi, jak mam wychowywać moje dziecko.

– A ja nie chcę, żeby moje dziecko wychowywała jakaś niania! – odgryzła się, żeby ukryć ból, jaki zadały jej jego słowa.

– To już twój problem. Wyobrażasz sobie mnie wstającego w nocy i zmieniającego pieluchę? – skrzywił się.

Nie, nie wyobrażała sobie.

– Raul, nie wiem, nie myślałam o takich szczegółach…

– Czyżby? – przerwał jej jadowitym tonem. – O takim szczególe jak pigułka antykoncepcyjna też nie pomyślałaś?

Po minie Lydii zorientował się, że nie zrozumiała.

– Wiedziałaś, że nie lubię dzieci, więc pewnie sądziłaś, że nie będę się wtrącać…

– Nie! – zaprotestowała żywiołowo.

– To dobrze, bo nie zamierzam ograniczyć swojego ojcostwa do płacenia alimentów.

Doszli do ściany, nie potrafili się porozumieć.

– Może przemyślisz wszystko jeszcze raz i porozmawiamy znowu jutro? – zaproponował znużonym głosem.

– Znajdziesz jeszcze jedną wolną godzinę w swoim napiętym grafiku? – zapytała złośliwie.

Raul zignorował jej sarkazm.

– Jeśli się zgodzisz.

Tak to będzie wyglądać, zdała sobie nagle sprawę. Na zawsze połączeni dzieckiem, a jednak obcy. Dzieliła ich

przepaść.

– Zechcesz może jednak zobaczyć tę nieruchomość? – zapytał.

– Okej – zgodziła się, ale bez entuzjazmu.

Raul wyczuł rezygnację w jej głosie. Wygrał, jak zwykle, ale wcale go to nie cieszyło.

– Może jednak powinniśmy załatwić wszystko przez prawników.

Nie chciał się z nią kłócić, zależało mu jedynie na opanowaniu sytuacji.

– Raul, mnie nie stać na prawnika.

Zdawał sobie sprawę, ile musiało ją kosztować to wyznanie. Prawie go nabrała, prawie…

– Obydwoje wiemy, że to nieprawda.

– Wiem, że mieszkam w zamku, ale…

Naprawdę była taka naiwna czy tak świetnie grała?

– Zadzwoń do jakiegokolwiek prawnika i powiedz, że jesteś w ciąży z Raulem Di Savo. Zobaczysz, nie będą pytać, czy masz na honorarium! Potrzymają cię nawet za rękę podczas porodu…

Lydia wstała.

– Za swoją część łupu, oczywiście – zawołał za nią, gdy wychodziła bez słowa.

Powinien się cieszyć, że spotkanie dobiegło końca i mógł się zająć swoimi sprawami. Tylko że zamiast tego siedział dalej w salonie i rozmyślał o Lydii. Nie o dziecku, ale właśnie o niej. Wszystkie drogi nie prowadzą do Rzymu. Prowadzą do Lydii, skonstatował z rezygnacją.

Zamiast myśleć o dziecku, Lydia nie mogła przestać rozmyślać o Raulu. Musiała przyznać, że starał się wszystko zorganizować najlepiej, jak potrafił. Mieszkanie, do którego udała się z pośrednikiem i Allegrą, okazało się zachwycające, a widok z okien zapierał dech w piersi. Z jednej z sypialni widać było nawet balkon Raula…

– Nie zauważyłam tego, kiedy byłam tu rano. – Allegra podążyła za wzrokiem Lydii, po czym zapisała coś w swoim notesie.

– Słucham? – Lydia nie była pewna, czy dobrze ją zrozumiała.

– Podejrzewam, że nie masz ochoty codziennie oglądać domu szanownego tatusia – wyjaśniła z porozumiewawczym uśmiechem.

Lydia zdała sobie sprawę, że Allegra, tak jak i Raul, stara się jej pomóc. Przecież mógł na nią napuścić swoich żądnych krwi prawników…

Tak bardzo przywykła do życia wśród osób nastawionych do niej wrogo, że nie potrafiła uwierzyć w dobre intencje i przyjąć tego, co jej oferowano. Może dlatego, że nie chciała wcale mieszkania w Wenecji, nie zależało jej na alimentach ani podróżach prywatnym odrzutowcem. Chciała Raula. Jego miłości. Dlatego nie potrafiła pozbyć się szklanej figurki, w której jak w szkatułce zamknięta była nadzieja na miłość. Obudził w niej to uczucie i teraz z trudem przychodziło jej zabicie w sobie nadziei.

Allegra przeprosiła ją na chwilę i odeszła na bok, by odebrać telefon. Z ciepłego tonu głosu Lydia

wywnioskowała, że Allegra rozmawiała z mężem. Planowali, co ugotują na kolację, domyśliła się z pojedynczych słów i uśmiechnęła się do siebie. Przypomniała sobie, jak śmiali się z tego z Raulem. Gdyby coś ich nadal łączyło, napisałaby teraz do niego, a wieczorem śmialiby się wspólnie. Ale nie byli parą. W tej samej rozmowie ostrzegał ją, że nigdy nie zamierza się ożenić. A ona właśnie tego pragnęła – by byli rodziną. Dlatego tak bardzo się złościła przy każdej jego próbie uregulowania ich rodzicielskich praw i obowiązków.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

– Proszę. – Loretta postawiła przed Lydią talerz. Domowy makaron z aromatycznym białym sosem pachniał wybornie. Nareszcie mdłości ustąpiły, a w ich miejsce pojawił się apetyt, zauważyła z ulgą Lydia.

– Dziękuję, wygląda smakowicie.

– Miło mieć dla kogo gotować. – Loretta z wdzięcznością przyjęła komplement. – To przepis przywieziony z Casty, dawno go nie używałam.

– Pochodzisz z Casty?

– Tak, pracowałam jeszcze dla ojca Raula. – Loretta skrzywiła się lekko.

Lydia założyła, że grymas Loretty dotyczył obu mężczyzn.

– Raul pewnie jest wymagającym szefem – zagadnęła.

– Raul? – Gosposia roześmiała się szczerze. – Nie. Uwielbiam dla niego pracować. Minęło już prawie dziesięć lat, a ja nadal nie mogę uwierzyć w swoje szczęście. Wcześniej pracowałam w barze jego ojca. Nie wspominam dobrze tamtych lat. Raul sprowadził mnie do Rzymu, żebym mu pomogła przy pierwszym hotelu... No, ale jedzenie stygnie, nie będę ci już przeszkadzać.

– Dziękuję. – Lydia wcale nie miała ochoty zostawać sama, wolałaby jeszcze porozmawiać o Raulu.

Ale czy miała prawo o niego wypytywać? Niczego już nie była pewna. Zjadła więc w samotności kolację, wzięła

kąpiel, założyła piżamę, która zaczynała być już za ciasna, i położyła się do łóżka. Raul zapewne szykuje się do wyjścia, pomyślała z goryczą. Nie miała już sił udawać, że wszystko jest w porządku. Nie obchodziło jej, czy Raul ma dla niej czas, czy nie, musiała z nim porozmawiać. Na poważnie, bez świadków. Teraz.

Raul siedział w gabinecie. Allegra wstąpiła do niego przed zakończeniem pracy, żeby zdać relację z wizyty w apartamencie i planów na następny dzień.

– Na jutro zaplanowałam wizytę w dwóch mieszkaniach. Kurier przyjedzie o dziewiątej.

– Kurier? – zapytał nieprzytomnie.

– Mówiłeś, że chcesz nadać paczkę do Casty?

– A, tak.

– Jak udało ci się ją znaleźć? – Allegra stała już w drzwiach i zapinała płaszcz. – Zjeździłam setki kilometrów, obdzwoniłam chyba wszystkie zamki w Anglii…

– To ona mnie znalazła – odpowiedział.

Mijał się nieco z prawdą, ale Allegra nie musiała o wszystkim wiedzieć, zwłaszcza o przebiegu jego spotkania z Bastianem.

– To wszystko na dzisiaj? – upewniła się Allegra. Znała swego szefa wystarczająco dobrze, by nie wypytywać o szczegóły.

– Tak.

– Dobranoc.

Raul zerknął na zegarek, minęła dwudziesta druga.

– Raul? – Allegra zawahała się, wychodząc.

– Tak?

– Powinnam cię chyba poinformować, że ja także szukam niani.

– Może wstrzymajmy się na jakiś czas, dopóki Lydia nie przekona się do tego pomysłu.

– Nie szukam niani dla waszego dziecka, tylko dla swojego.

– Och! – Raul miał ochotę przekląć soczyście, na szczęście w porę się powstrzymał. Czy one powariowały?!

– Powinieneś mi pogratulować – zauważyła trzeźwo Allegra.

Raul wywrócił oczyma.

– Może trzeba będzie założyć żłobek – zażartował, ale uśmiech nie dotarł do jego ciemnych oczu. – Gratuluję – dodał.

Allegra uśmiechnęła się, skinęła głową i wyszła.

Raul podszedł do barku i nalał sobie podwójny koniak. Rozmowa z Allegrą przypomniała mu spotkanie z Bastianem. Sam już nie wiedział, w co wierzyć. Czy Bastiano naprawdę zakochał się w jego matce? Miał zaledwie siedemnaście lat, ona trzydzieści parę... Raul wyjął z szuflady biurka pierścionek, by przygotować paczkę dla kuriera. Spojrzał na połyskujące kamienie osadzone w złocie. Bastiano był sierotą. Czy pierścionek, który podarował Marii, należał do jego matki? Skąd go miał? I dlaczego Maria zgodziła się przyjąć coś tak symbolicznego i cennego od nastolatka? Oczywiście im, siedemnastoletnim chłopakom, wydawało się, że są już dorośli, ale jego matka

powinna była wiedzieć lepiej... Nagle Raul pomyślał o siedemnastoletniej Lydii, którą dorośli także zawiedli, i to dotkliwie. Dlaczego potrafił współczuć Lydii, a Bastiana traktował jak wroga?

– Raul.

Tym razem to nie głos Allegry wyrwał go z zadumy. Bledziutka Lydia, ubrana tylko w letnią piżamę, stała w drzwiach jego gabinetu. Zmiany, jakie zachodziły w jej ciele, mimo że subtelne, nie uszły jego uwadze: biodra Lydii zaokrągliły się, podobnie jak piersi. Wyglądała jeszcze bardziej pociągająco. Jak to możliwe, skoro była w ciąży? Raul nie rozumiał własnej reakcji. Ta kobieta sprawiała, że sam siebie nie poznawał. Jak miał sobie poradzić z obezwładniającym pragnieniem, które w nim wzbudzała? Zauważył, że patrzyła na pierścionek.

– Nie martw się – odezwał się najbardziej obojętnym głosem, na jaki potrafił się zdobyć, i wrzucił pierścionek z powrotem do szuflady. – To nie dla ciebie.

Lydia zacisnęła mocno dłonie w pięści, próbując zachować obojętny wyraz twarzy. Jak mogła być tak głupia, by wiązać jakiekolwiek nadzieje z tym mężczyzną? Jak mogła uwierzyć, że ktoś taki ją pokocha? Była wściekła: na siebie i na niego. I jak zwykle, gdy przepełniał ją gniew, zamieniała się w sopel lodu.

– Na szczęście – parsknęła pogardliwie. Jednak coś w niej pękło. – Przecież uwiodłeś mnie tylko po to, by zemścić się na Bastianie – dodała i zaraz tego pożałowała. Jej głos się załamał.

Tym razem Raul przeklął na głos. Zerwał się z fotela, przerażony.

– Lydio!

– Nawet się nie waż zaprzeczać – ostrzegła go.

– Od jak dawna wiesz?

– Najpierw ty mi odpowiedz. Czy zaprosiłeś mnie na śniadanie, bo cię zainteresowałam, czy chciałeś tylko dowiedzieć się więcej o planach Bastiana?

Zanim zdążył odpowiedzieć, odebrała mu możliwość bezpiecznego wykrętu.

– Tylko nie mów, że z obu tych powodów. Jesteś mi winien prawdę.

Miała rację, zasługiwała na szczerość.

– Chciałem cię wypytać o Bastiana.

Prawda raniła boleśnie, ale Lydia nie zamierzała się teraz nad sobą użalać.

– A zaproszenie na kolację? Chciałeś mu utrzeć nosa, tak? – Nagle zrobiło jej się niedobrze na wspomnienie tamtego podekscytowania…

– Tak.

Lodowa skorupa wokół jej serca pękła ostatecznie – lata bólu i krzywd wylały się z Lydii ogromną, niepowstrzymaną falą. Była przerażona, ale nie potrafiła się opanować.

– Nienawidzę cię! – krzyknęła. – Jesteś oszustem! Twierdzisz, że gardzisz zdradą, a sam co robisz? Kłamiesz, od początku do końca, tylko kłamiesz! Przeleciałeś mnie, żeby się na nim zemścić! Zdrajca! – Z mokrą od łez twarzą, roztrzęsiona, odwróciła się i wybiegła.

Raul ruszył za nią.

– Lydio. – Raul wszedł do jej pokoju bez pukania.

– Wynoś się!

– Nie, musimy porozmawiać. – Myśli przebiegały przez jego głowę, wszystko nagle ujrzał w nowym świetle.

– Kiedy się dowiedziałaś? – zapytał.

– Jakie to ma znaczenie?

Miało. Przypomniał sobie moment, gdy wrócił ze śniadaniem i nagle wszystko pomiędzy nimi się zmieniło.

– Masz rację, powinniśmy załatwić wszystko przez prawników – krzyczała. Pierwszy raz w życiu nie przejmowała się manierami i pozorami. Słowa same z niej wypływały niczym spieniona rzeka. – Teraz ja się zemszczę, na tobie! I zamienię twoje życie w piekło!

– Niemożliwe.

Podszedł, złapał ją za ramiona i próbował zmusić, by spojrzała mu w oczy.

– Nie możesz zamienić mojego życia w piekło – powtórzył z naciskiem.

Lydia odczytała jego słowa jako groźbę, uznała, że ją lekceważy, ale nie to miał na myśli. Piekłem było dla Raula życie bez niej. Wolał jej gniew niż nieobecność.

– Okłamałeś mnie – wycedziła przez zaciśnięte zęby, a po jej policzkach popłynęły strumienie gorących łez.

– Tak – przyznał. – Taki wtedy byłem, ale twoje pojawienie się w moim życiu wszystko zmieniło.

– Wykorzystałeś mnie. – Nie dawała się obłaskawić.

– Na początku. – Zamilkł i po chwili namysłu poprawił się: – Właściwie, to gdy tylko cię ujrzałem, wiedziałem, że muszę cię mieć – wyznał szczerze. – Pamiętam, jak myślałem o guzikach w twojej beżowej sukience…

– To mi raczej nie schlebia.

– Trudno.

Jego spokój rozdrażnił ją jeszcze bardziej. Jak mógł w ogóle spojrzeć jej w oczy po tym, jak go zdemaskowała!

– Żałuję, że w ogóle poinformowałam cię o dziecku. Powinnam była to sprzedać i wynieść się z zamku! – Wzięła do ręki szklaną figurkę stojącą na nocnej szafce.

– Myślałem, że już to zrobiłaś.

Sądził, że tak jak jego matka bez skrupułów przyjęłaby wszystko, nawet rodzinne pamiątki czy dzieło sztuki, by potem je spieniężyć.

Figurka była piękna. Lydia uniosła ją wysoko, jakby zamierzała nią rzucić. Stał w milczeniu, rozdarty. Powinien ją powstrzymać, wiedział, że będzie żałowała, jeśli zniszczy to piękne wspomnienie ich wspólnej nocy. Ale miała prawo pokazać mu, jak bardzo ją zranił.

Lydia podjęła decyzję, zanim zdążył zareagować.

Rzuciła statuetką. Nie w niego. W ścianę. Figurka rozpadła się z trzaskiem. Lydia rozsypała się zaraz potem. Zniszczyła najpiękniejszą rzecz, jaką kiedykolwiek posiadała. Nie chciała wspomnienia, jeśli nie było prawdziwe. Pragnęła Raula – nie jego pieniędzy, nawet nie jego ciała… Jeśli jej nie kochał, nic innego nie miało

znaczenia… Miała mu to wykrzyczeć, ale… zamknął jej usta pocałunkiem!

Dlaczego, skoro jej nie chciał, całował ją tak zachłannie i szeptał, że będą musieli zamykać porcelanę na klucz, bo w przeciwnym razie nie nadążą sprzątać ich domu? Nie zawracał sobie nawet głowy rozpinaniem guzików jej piżamy, zdarł ją z niej niecierpliwymi dłońmi, a potem zerwał z siebie koszulę. Chciał zapomnieć o całym świecie, wydostać się w końcu z piekła samotności. Przycisnął ją do ściany, ujął jej nagie pośladki w dłonie, przytulił się do miękkich piersi…

Lydia nie opierała się, owinęła nogi wokół jego bioder i pokierowała go tak, by w nią wszedł. Była cudownie gorąca, wilgotna, ciasna, ale gotowa go przyjąć. Wypełnił ją sobą, raz po raz, coraz głębiej, szybciej, mocniej, a ona, rozpalona, wciąż chciała więcej. Kiedy jej ciałem wstrząsnęło spełnienie, znieruchomiała w jego ramionach, z ustami przy jego wargach i zacisnęła się na nim mocno, a on pulsował najpotężniejszą rozkoszą, jakiej doznał w życiu. Lydia wtuliła się bezwładnie w jego drżące ciało, wstrząsane jego własnym spełnieniem. Spoceni, spleceni, drżący stali, dopóki ich oddechy nie uspokoiły się nieco. Wtedy powoli Raul opuścił Lydię na podłogę. Nadal nic nie było rozstrzygnięte, nadal wypełniał ją gniew, ale czuła się bezpiecznie.

– Stłukłam naszą figurkę – szepnęła.

„Naszą”. Nie przejęzyczyła się. Zniszczyła ich wspólne wspomnienie. Jedyną pamiątkę ich wspólnej nocy.

– Dlaczego jej nie sprzedałaś? – zapytał.

– Nie potrafiłam.

– Zobacz. – Raul odsunął ją, pochylił się i podniósł coś z podłogi. Dwie szklane postacie splecione w miłosnym uścisku nie ucierpiały, brakowało jedynie pokrywającego je szklanego woalu.

Lydia zaniemówiła ze wzruszenia.

Raul uśmiechnął się.

– Wygląda lepiej bez tego woalu. Chociaż rzeczoznawca zapewne by się ze mną nie zgodził. – Na szczęście nie potrzebujesz już ani jego, ani prawnika.

Lydia wiedziała, że powinna zaprotestować. Znów urabiał ją jak plastelinę, podsuwał jej okruch nadziei, a ona rzucała się na niego, wygłodniała.

– Chodź do łóżka – mruknął jej do ucha.

Bała się, nadal pozostawał mistrzem manipulacji, nic się nie zmieniło, a mimo to... pokiwała głową i pozwoliła poprowadzić się za rękę.

Znowu była w jego sypialni, choć wydawało jej się, że nigdy więcej nie znajdzie się w tym pięknym miejscu.

– To teraz twój pokój.

Zauważył, że się spięła.

– Naprawdę.

– Raul, możemy pomówić o tym jutro? I tak musimy wiele rzeczy ustalić.

– Wszystko jest już ustalone.

– Znalazłam się ponownie w twoim domu, bo dowiedziałeś się o ciąży. To niezbyt solidna podstawa związku.

– Wiem, ale nie chodzi tylko o dziecko.

– Mówisz mi to, co sądzisz, że chciałabym usłyszeć. Od samego początku.

– Nieprawda.

Rzuciła mu wymowne spojrzenie. Nie ufała mu.

– Na początku faktycznie cieszyła mnie perspektywa sprzątnięcia cię sprzed nosa Bastianowi, ale potem… Po naszej wspólnej nocy, kiedy wróciłem ze śniadaniem, chciałem cię poprosić, żebyś została na dłużej.

Lydia nie wiedziała, czy powinna się śmiać, czy płakać.

– Nie powiedziałem ci, że znam Bastiana, bo natychmiast byś mnie zostawiła.

Już miała zaprotestować, ale zawahała się. Miał rację.

– Tęskniłem za tobą.

Tym razem nie miała wątpliwości, że Raul kłamie.

– Tak strasznie, że nawet nie próbowałeś się ze mną skontaktować? – parsknęła.

– Nie znałem nawet twojego nazwiska. Allegra jeździła od zamku do zamku, obdzwoniliśmy pół Anglii. Zapytaj ją – dodał, widząc jej sceptyczną minę.

– Allegra potwierdzi każde twoje kłamstwo. – Lydia nie miała złudzeń co do kobiecej solidarności.

– Chyba w końcu spotkałem kogoś równie nieufnego jak ja. – Raul roześmiał się gorzko. – Jechałem do ciebie, kiedy odsłuchałem wiadomość. Zobacz. – Podszedł do nocnego stolika, wyjął z szuflady kartkę i podał ją Lydii.

– Mój adres?

– Od Bastiana. Pojechałem po to do Casty.

Miała ochotę schować tę kartkę i zatrzymać na zawsze. Teraz uwierzyła w końcu, że za nią tęsknił, trzymała w rękach dowód.

– Pojechałeś do Casty? – zapytała, wzruszona.

Pokiwał tylko głową.

– Bastiano dał ci mój adres? – zdziwiła się. – Myślałam, że jesteście pokłóceni...

– Zażądał w zamian pierścionka, który otrzymałem w spadku po matce.

– Tego, który...

– Tak – przerwał jej. Wskoczył do łóżka i poklepał materac koło siebie.

Lydia posłusznie położyła się obok.

– Dlaczego zależało mu na tym pierścionku?

– To była chyba jego jedyna pamiątka po jego matce. Bastiano dorastał w sierocińcu. A mimo to dał go mojej matce.

– Musiał ją bardzo kochać – wymknęło jej się. Przestraszyła się, że Raul się rozzłości, ale on westchnął tylko ciężko.

– Chyba tak. Miał tylko siedemnaście lat, a ona... Nie był jej pierwszym kochankiem. Już wcześniej zmuszała mnie do okłamywania ojca, gdy znikała z domu. Wolałem jednak wściekać się na Bastiana, niż przyznać, że to matka zawiniła...

– Znałeś go wcześniej?

– Był moim najlepszym przyjacielem. – Wymówił te słowa na głos pierwszy raz od wypadku matki.

Przy Lydii mówienie o sobie nie sprawiało mu trudności, przynosiło mu ulgę. Teraz gdy nie zaślepiała go nienawiść wiele spraw widział z innej perspektywy.

– Myślę, że wychodząc za mojego ojca, mogła już być w ciąży z innym mężczyzną – wyznał.

– A on domyślał się i bił cię?

Lydia jak zwykle rozumiała wszystko w lot. Położył dłoń na jej brzuchu, jeszcze płaskim, ale skrywającym obietnicę nowego życia.

– Nie zależy mi na twoich pieniądzach. I to dziecko naprawdę jest twoje. – Lydia nie mogła znieść myśli, że Raul mógłby ją posądzać o wyrachowanie. – Nie brałam pigułek, bo z nikim nie sypiałam. Byłam pewna, że nie zajdę w ciążę za pierwszym razem. Tak bardzo cię pragnęłam, że nie myślałam rozsądnie. Bałam się, że mnie nie zechcesz... – przyznała ze wstydem i ukryła twarz pod jego ramieniem.

Przytulił ją mocno i pocałował w czubek głowy.

– Po prostu użyłbym prezerwatywy, głuptasie. Nie zrezygnowałbym z ciebie wtedy, nawet gdybyś miała na sobie pas cnoty...

Lydia odetchnęła z ulgą.

– Powiedziałaś matce o dziecku?

– Nie. Była w kiepskim stanie, wyrzuciła z domu Maurice’a.

– I dobrze.

– Zgodziła się też sprzedać zamek, teraz jest u swojej siostry.

– Widzę, że zmądrzała. Szkoda tylko, że nie dała ci żadnego wsparcia...

– Jej też było ciężko, zresztą wszyscy popełniamy błędy.

Miała rację, jego mądra, rozsądna angielska księżniczka. Jego matka też nie chciała nikogo skrzywdzić, po prostu była nieszczęśliwa. Pomyślał o odpowiedzialności spoczywającej na rodzicach. Jego dziecko nie będzie tak cierpieć!

– Zajmę się wami, nie martw się, tobą, twoją matką i naszym dzieckiem – szepnął, patrząc Lydii głęboko w oczy.

– Nie musisz. – Położyła rękę na jego dłoni, która cały czas spoczywała na jej brzuchu. Kochała go, ale jej uczucie nie wystarczy, by zbudować rodzinę, wiedziała to na pewno.

– Przecież ty nawet nie lubisz dzieci – dodała, żeby rozładować atmosferę.

– Nie lubię, ale nasze pokocham – odpowiedział z bezczelnym, pewnym siebie uśmiechem. Uwielbiała tę łobuzerską minę. Pogładziła go po policzku, ale nie odwzajemniła uśmiechu.

– Lydio, chcę, żebyśmy byli rodziną. Wyjdź za mnie.

Odwróciła wzrok. Rozumiał jej wątpliwości.

– Nie proszę cię o rękę ze względu na dziecko.

Bała się mu uwierzyć. Jej serce powoli wypełniała nadzieja, ale rozsądek jeszcze się opierał. Widział, jak ze sobą walczy, ale pewność własnych uczuć nie pozwalała mu się poddać.

– Byłaś zazdrosna o Allegrę? – zapytał.

– Tak – odpowiedziała, zaskoczona.

– Nadal jesteś?

– Nie.

– Widzisz. Czujesz, że zależy mi tylko na tobie – oświadczył z mocą.

Lydia roześmiała się. Jak nikt potrafił rozbroić jej obawy i oswoić demony.

– Allegra jest w ciąży – poinformował ją i z zadowoleniem obserwował malujący się na jej twarzy szok. – Nie ze mną – dodał ze śmiechem.

Uderzyła go dłonią w pierś. A potem jej dłoń została tam, na ciepłej skórze, pod którą biło mocno jego serce.

– Wyjdziesz za mnie? – powtórzył. – Strasznie mi było bez ciebie źle – wyznał. – Jakby niebo wisiało za nisko, takie ołowiane… – Szukał rozpaczliwie słów, które by ją przekonały, choć w głębi duszy wiedział, co powinien powiedzieć.

– Raul…

– Kocham cię.

Jego słowa wybrzmiały w ciszy weneckiej nocy przerywanej jedynie biciem dzwonów i śpiewem gondolierów. Lydia zamarła. Wiedziała, że tych dwóch słów nie użyłby nieodpowiedzialnie, by ją okłamać. Była w nich prawda, wyznana niechętnie, ale tym bardziej cenna. Ulga, szczęście, wzruszenie – wszystkie te emocje zalały ją nagle potężną falą. Nie była w stanie odpowiedzieć, pokiwała tylko głową, a jej łzy spadły na jego szeroką pierś.

EPILOG

Serena urodziła się cztery tygodnie temu i jak na razie zachowywała się tak jak obligowało ją do tego imię – była spokojnym, pogodnym dzieckiem. Raul okazał się cierpliwym ojcem, wstającym do dziecka w nocy bez narzekania. Nie okłamał jej, pokochał ich dziecko, tak bardzo, że czasami wręcz go nie poznawała: uśmiechnięty, łagodny, nawet psotny...

Teraz słyszała przez sen dźwięk dzwonów rozbrzmiewających w oddali każdego dnia o siódmej rano. Z balkonu dobiegał ją czuły głos Raula tłumaczącego córeczce, że powinna jeszcze pospać. Lydia przewróciła się na drugi bok, udając, że śpi. Serena nie protestowała, nawet gdy tata odłożył ją do łóżeczka. Zamiast położyć się z powrotem obok niej, Raul się ubrał. Lydia zaniepokoiła się. Zazwyczaj w niedzielę spali dłużej, a potem lenili się jeszcze trochę i jedli śniadanie w łóżku. Dokąd się wybierał? Usłyszała, jak Raul zjeżdża windą na dół, a potem uruchamia silnik motorówki. Może popłynął po kawę? Czasami tak robił, uspokoiła się i zasnęła ponownie. Obudził ją dopiero głos Raula.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

Pamiętał! Bez przypominania. Otworzyła oczy i uśmiechnęła się do mężczyzny, który kiedyś szczycił się tym, że nie musi pamiętać o niczyich urodzinach.

W wyciągniętej dłoni trzymał pudełko z czerwoną aksamitną kokardą.

– Ciastka z czekoladą – oświadczył. – Gdybyś wtedy nie uciekła, dostałabyś je na śniadanie. Chciałem cię nimi przekupić, żebyś została.

– Teraz już to wiem.

Podał jej drugie pudełko.

– To twój prezent.

W oprawionym w miękką skórę albumie znajdowały się przepiękne zdjęcia zamku, z zewnątrz i wewnątrz. Dzięki Raulowi odzyskał dawny blask i wkrótce miał być udostępniony zwiedzającym i gościom. Valerie mieszkała w domku gościnnym i zarządzała majątkiem. Ale Raul miał jeszcze w zanadrzu kolejną niespodziankę.

– O dziesiątej wylatujemy, żeby zdążyć na popołudniową herbatkę w ogrodzie. Musisz mnie nauczyć zachowywać się jak dżentelmen.

Niczego nie musiała go uczyć. Na każdym kroku udowadniał, że zasługuje na miano idealnego dżentelmena. Położył się obok niej i przytulił ją mocno.

– To kiedy ślub? – zapytał ją, po raz setny od czasu oświadczyn.

– Wkrótce.

– Powtarzasz to w kółko.

Ostatnie miesiące były cudowne, ale szalone i upłynęły w błyskawicznym tempie. Lydia nie miała czasu niczego zaplanować. Poza tym zawsze marzyła o weselu w zamku, więc chyba podświadomie czekała na zakończenie prac

renowacyjnych. Pocałowała go przeciągle, powoli, słodko. Kochali się niespiesznie, a kiedy już leżeli wtuleni w siebie i czekali aż ich ciała ostygną, Raul szepnął jej do ucha.

– Nie zamierzam dłużej czekać, dzisiaj bierzemy ślub. W zamku.

Lydia zaniemówiła z wrażenia. Nigdy nie wspominała Raulowi o swoim marzeniu.

– Zgoda? – zapytał, zaniepokojony jej milczeniem.

– Tak!

– Proszę? – Przypomniał jej żartobliwie o wymówkach, jakie mu robiła, gdy spotkali się po raz pierwszy.

– Proszę! – Uśmiechnęła się przez łzy. Nie po raz pierwszy przekonała się, że jej odwaga została nagrodzona. Znalazła króla swojego zamku...

Tytuł oryginału:
The Innocent’s Secret Baby

Pierwsze wydanie:
Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Tłumaczenie:
Agnieszka Baranowska

Redaktor serii:
Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne:
Marzena Cieśla

Korekta:
Anna Jabłońska

© 2017 by Carol Marinelli
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

ISBN 978-83-276-3820-5

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.